

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
Wydział Humanistyczny
Instytut Historii

Tadeusz Przystojecki

Życie codzienne w lubelskiej dzielnicy żydowskiej
w latach 1918-1939

Praca magisterska
napisana pod kierunkiem
prof. dra hab. Krzysztofa Skupińskiego

Lublin 2006

Spis treści

WSTĘP	3
ROZDZIAŁ I	
Tematyka życia codziennego w literaturze i jej rola w kształtowaniu świadomości społecznej	7
1. Czym jest życie codzienne?.....	7
2. Temat naukowy czy popularyzatorstwo?.....	9
ROZDZIAŁ II	
Topografia lubelskiej dzielnicy żydowskiej. Wygląd i charakter żydowskich ulic i przedmieść w latach dwudziestolecia międzywojennego	13
1. Obraz statystyczny lubelskiej społeczności żydowskiej w latach 1918-1939.....	13
2. Charakterystyka dzielnicy żydowskiej i jej mieszkańców.....	15
3. Ulice Starego Miasta i Podzamcza.....	18
4. Przedmieścia Lublina: Kalinowszczyzna, Wieniawa i Piaski.	27
ROZDZIAŁ III	
Żydowskie instytucje sakralne i świeckie w Lublinie i ich rola w kształtowaniu życia codziennego mieszkańców dzielnicy żydowskiej	30
1. Gmina Wyznaniowa Żydowska w Lublinie.....	30
2. Sakralne instytucje żydowskie.....	33
3. Cmentarze żydowskie.....	36
4. Tradycyjna oświata i nauka lubelskiej społeczności żydowskiej. Chedery i Jesziwa.....	39
5. Żydowskie szkolnictwo świeckie. Szkoły powszechne i gimnazja.....	44
ROZDZIAŁ IV	
Sytuacja gospodarcza i struktura zatrudnienia w środowisku lubelskich Żydów.	
Złożoność problemu stosunków polsko-żydowskich	48
1. Zawody i profesje wśród Żydów – charakterystyka ogólna.....	48
2. Rzemiosło.....	50
3. Handel.....	53
4. Inne zawody i profesje.....	56
5. Stosunki polsko-żydowskie i problem antysemityzmu w latach 1918-1939.....	58
ROZDZIAŁ V	
Warunki sanitarne w dzielnicy żydowskiej.	
Szpital Żydowski na tle lubelskiej służby zdrowia	69
1. Ubóstwo i jego skutki.....	69
2. Władze miejskie w walce o poprawę warunków socjalnych w dzielnicy żydowskiej.....	71
3. Szpital Żydowski	78
ZAKOŃCZENIE	85
BIBLIOGRAFIA	86
ZAŁĄCZNIKI	90
Fotografie i mapa lubelskiej dzielnicy żydowskiej.....	90

WSTĘP

W historiografii Lublina stosunkowo niedawno zajęto się dziejami miasta, które uwzględniałyby całościową strukturę jego mieszkańców. Do niedawna w literaturze przedmiotu zupełnie pomijano, bądź traktowano marginalnie kwestie mniejszości narodowych, przede wszystkim kwestię bardzo licznej i znaczącej mniejszości, jaką stanowili tutaj Żydzi. Dopiero od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, zaczęły powstawać publikacje (najczęściej opracowania zbiorowe), których autorzy postawili sobie za cel uzupełnienie wiedzy na ten temat. Wciąż brakuje jednak obszernych, syntetycznych prac, traktujących o lubelskiej społeczności żydowskiej, zwłaszcza jeśli chodzi o jej życie codzienne.

Dzieje życia codziennego Żydów lubelskich to temat rzeka, dlatego długo zastanawiałem się co włączyć w zakres opracowania, a z czego zrezygnować. Postanowiłem nie ukazywać tych aspektów życia codziennego, które zostały już podjęte szerzej w innych opracowaniach. Zrezygnowałem zatem z opisu świąt żydowskich, potraw, strojów, a także zagadnień związanych ze spędzaniem wolnego czasu i rozrywką. Starłem się wybrać i połączyć te kwestie, które wydały mi się najistotniejsze pod względem funkcjonowania Żydów zarówno w ramach swej, dość hermetycznie zamkniętej społeczności, jak i w ich relacjach z Polakami. Najbardziej odpowiedni wydał mi się okres dwudziestolecia międzywojennego, kiedy Polska po odzyskaniu niepodległości borykała się z wieloma fundamentalnymi problemami. Nie potrafiono stworzyć w tej młodej, niedojrzałej demokracji mądrej i odpowiedzialnej polityki wobec mniejszości narodowych. Przez to oba żyjące obok siebie społeczeństwa – Polacy i Żydzi – czuły się przez siebie nawzajem pokrzywdzone, a krzykliwa propaganda, z jednej strony antysemitka, z drugiej zaś komunistyczna tworzyły pomiędzy nimi coraz większy zamęt i atmosferę wrogości.

Dzielnica żydowska (oraz w mniejszym stopniu lubelskie przedmieścia), wydała mi się idealnym miejscem do przedstawienia interesujących mnie zagadnień. Wysoki stopień analfabetyzmu i zacofania, także w porównaniu do żydowskich skupisk w innych miastach, sprawiał, że ludność ta była zamknięta w getcie kulturowym, przez co mogłem zaobserwować i pokazać bardzo specyficzne i ciekawe zjawiska, które tu miały miejsce.

W pierwszym rozdziale wyszedłem od próby zdefiniowania pojęcia „życie codzienne” w kontekście historii najnowszej, a zwłaszcza historii Lubelszczyzny i Lublina. Zawarłem rozważenia o roli historyka w kształtowaniu i udostępnianiu wiedzy (także spopularyzowanej) na temat regionu i miasta. W rozdziale drugim postarałem się jak najdokładniej ukazać topografię tej części miasta i jego przedmieść, w której przeważała ludność żydowska, dając opis ulic, budynków, miejsc i ludzi. Staralem się naszkicować je jak najdokładniej, przytaczając związane z nimi historie, nie żałując cytatów. Ważne było dla mnie, by pokazać w pierwszej kolejności jak najdokładniej ramy terytorialne miejsc, które już nie istnieją, a które przecież były składnikiem dawnego Lublina. W następnej kolejności zająłem się ukazaniem struktur, na bazie których funkcjonowała lubelska dzielnica żydowska. Trzeci rozdział poświęcony jest więc instytucjom żydowskim, mającym wpływ na życie codzienne jej mieszkańców. Należało zacząć od omówienia Gminy Żydowskiej, która kontrolowała w dużej mierze to życie, sprawując nadzór i opiekę nad większością instytucji. Są tu omówione lubelskie synagogi, domy modlitwy, cmentarze, szkoły (zarówno tradycyjne jak i świeckie), oraz inne instytucje. Szczególny nacisk został położony na ukazanie funkcjonowania szkolnictwa tradycyjnego, mającego wielki wpływ na tożsamość Żydów lubelskich, którzy stanowili „twierdzę chasydyzmu i ortodoksji”, oraz charakteryzowali się bardzo niskim stopniem asymilacji, bodaj najniższym w ówczesnej Polsce. Jest przy tej okazji mowa o lubelskiej uczelni talmudycznej, sławnej na cały świat *Jesziwas Chachmej Lublin*. Przy omawianiu spraw związanych z oświatą, sygnalizowałem w jakich warunkach się ona odbywała. Nie sposób było nie podjąć problemu wszechobecnego ubóstwa, które celowo uczyniłem tłem wszelkich rozważań i opisów, traktując jako największą zmołę społeczności żydowskiej w dwudziestoleciu międzywojennym.

W rozdziale czwartym podjąłem próbę przybliżenia sytuacji gospodarczej, oraz struktury zawodowej wśród mieszkańców dzielnicy żydowskiej. Jest tu mowa o rzemiośle, handlu, oraz innych zawodach tradycyjnie wykonywanych przez ludność wyznania mojżeszowego, na tle wielkiego kryzysu oraz specyficznych restrykcji religijno-prawnych. W następnej kolejności dałem obraz stosunków polsko-żydowskich, kwestii antysemityzmu i ekscesów antyżydowskich. Pokusiłem się przy tej okazji o naszkicowanie podłoża tego trudnego, złożonego tematu, wciąż budzącego silne emocje w kraju i na świecie.

Ostatni rozdział pracy poświęciłem kwestiom warunków sanitarnych w dzielnicy żydowskiej. Były one tragiczne, a w porównaniu do warunków panujących współcześnie – wręcz niewyobrażalne. Należało pokazać jak radzili sobie ludzie w ekstremalnych warunkach, żyjąc w wielkiej ciasnocie, brudzie i braku higieny. Uważałem za ważne, by przy tej okazji przyjrzeć się bliżej funkcjonowaniu służby zdrowia, której główny ośrodek stanowił Szpital Żydowski.

Powyższe zagadnienia są w miarę możliwości dokładnie ukazane, ale każde z nich stanowi osobny, wielce interesujący temat badawczy. Treść zawarta przeze mnie jest poruszona na marginesie rozmaitych publikacji. Są to opracowania zarówno naukowe, jak i różnego rodzaju wspomnienia.

Dzieje lubelskich Żydów z lat 1918-1939 najbardziej szczegółowo przedstawiono w zredagowanej przez Tadeusza Radzika, dwutomowej, zbiorowej pracy *Żydzi w Lublinie*. Bezpośrednio poprzedzającym interesującym mnie okresem (tj. 1914-1918), zajął się w swych książkach Konrad Zieliński. Należy wspomnieć nieocenioną pracę Majera Bałabana, historyka żydowskiego, autora pisanej jeszcze w latach I wojny światowej, doskonałej pracy *Miasto żydowskie w Lublinie*. Niezwykle istotne informacje można było znaleźć również w opracowaniach Roberta Kuwałka, zamieszczonych na stronie internetowej, oraz w różnych czasopismach, a przede wszystkim wydawanym przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” czasopiśmie „Scriptores”. Niektóre opracowania z których przyszło mi korzystać, poruszało podobną tematykę, z tego samego okresu, lecz dotyczącą innego terytorium. Są to przede wszystkim prace dotyczące kielecczyzny, autorstwa Reginy Renz. Nie będę wymieniał prac mniej powiązanych z interesującą mnie tematyką, lecz wspomnę, że nie powstało jeszcze opracowanie naukowe, tematem którego byłoby życie codzienne w lubelskiej dzielnicy żydowskiej w latach 1918-1939.

Ze źródeł wykorzystanych do tej pracy należy wymienić w pierwszej kolejności książkę *Mój Lublin*, autorstwa dawnej mieszkanki Lublina, Róży Fiszman-Sznajdman, będącą jej wspomnieniami z czasów dzieciństwa. Zawiera ona wiele szczegółowych informacji dotyczących życia codziennego lubelskich Żydów z tamtego okresu. Podobnie cenna jest praca wyżej już wspomnianego Bałabana, która mimo iż powstała w okresie pierwszej wojny światowej, stanowi doskonałe źródło informacji o wyglądzie i specyfice ówczesnego Lublina widzianego okiem historyka. Wiele wspomnień i relacji zawiera również *Księga Pamięci Lublina*, której fragmenty, przetłumaczone na język polski zamieszczono w czasopiśmie „Scriptores”. Niewątpliwym źródłem jest ówczesna prasa. Nieznajomość języka jidysz nie pozwoliła mi niestety na czerpanie informacji z prasy żydowskiej (m. in. „Lubliner Tugblat” czy „Folkscajtung”), a jedyne pismo asymilatorskie – „Miesięcznik Żydowski” – redagowane w języku polskim, zawiesiło swą działalność jeszcze w 1918 r. Prasa polska zamieszczała jedynie wzmianki dotyczące Żydów. Niektóre z nich jednak odzwierciedlały ówczesne nastroje, a także dobrze obrazowały stosunki polsko-żydowskie. Skorzystałem również z prasy współczesnej, która przy okazji rocznic związanych z zagładą Żydów, zamieściła sporo interesujących artykułów.

Ogromnym źródłem informacji jest zasób Archiwum Państwowego w Lublinie (APL). Są to Akta miasta Lublina (AmL), akta Inspekcji Budowlanej, oraz akta UWL – Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego. Dokładna, wybiórcza kwerenda pozwoliła mi dotrzeć do wielu niezbędnych informacji, szczególnie przydatnych przy pisaniu rozdziału o warunkach sanitarnych w mieście, o Szpitalu Żydowskim, a także przy omawianiu zagadnień związanych z handlem czy rzemiosłem. W APL znajduje się też zespół Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, niewątpliwie najcenniejsze źródło informacji, ale podobnie jak w przypadku żydowskiej prasy – niedostępne dla większości polskich badaczy ze względu na barierę językową.

W końcu należy wspomnieć o Internecie, dzięki któremu bardzo szybko docierałem do wielu spraw związanych z interesującą mnie tematyką. Trzeba dodać, że istnieje już wiele stron poświęconych Żydom lubelskim, na których zamieszczane są interesujące i ważne artykuły znanych badaczy.

Niniejsza praca ma za zadanie zasygnalizować potrzebę podjęcia tematu i nie jest wyczerpująca ze względu na obszerność zagadnienia. Starłem się raczej przedstawić Lublin z perspektywy biednej dzielnicy, wybierając najważniejsze moim zdaniem elementy składające się na jej funkcjonowanie, być może narażając się na negatywne komentarze zwolenników stricte naukowego podejścia. Uważam niemniej, że spojrzenie takie jest niezbędne przy podejmowaniu tego typu problematyki, wymagającej pewnej elastyczności wybiegającej ponad pewne sztywne ramy naukowości, oraz wielu odwołań do wspomnień, czy relacji. Nie było moim zamiarem przeprowadzanie regularnej kwerendy archiwalnej, a tylko wybiórcze potraktowanie materiału w celu zebrania rzeczy ciekawych i przydatnych.

Chciałbym wyrazić podziękowania osobom, które pomogły mi w pisaniu tej pracy. Dziękuję mojemu dziadkowi Kazimierzowi Stopie, historykowi „starej daty”, który potrafił zaszczerpić we mnie zainteresowanie tą dziedziną wiedzy, w której najbardziej liczy się przeciętny człowiek, w swojej masie tworzący właściwą historię, oraz wszechobecna informacja, która napędza dzisiejszą ludzkość. Dziadek dostarczył mi wielu materiałów, przydatnych w pisaniu tej pracy. Dziękuję również pracownikom Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, za nieocenioną pomoc w zdobywaniu materiałów, oraz inspirację, w szczególności zaś Joannie Zętar, oraz Marzenie Baum. Dziękuję również panu Romanowi Krawczyńskiemu za udostępnienie mi wielu cennych informacji i materiałów. Pragnę w końcu podziękować i jednocześnie przeprosić wszystkich, którzy mnie wsparli, a których nie wymieniłem.

ROZDZIAŁ I

Tematyka życia codziennego w literaturze i jej rola w kształtowaniu świadomości społecznej

1. Czym jest życie codzienne?

Niniejsza praca porusza wybrane zagadnienia z historii życia codziennego lubelskiej dzielnicy żydowskiej w okresie międzywojennym. Ze względu na rozległość pojęcia „życie codzienne”, autor wziął pod uwagę pewne niektóre jego aspekty, które należało zsyntetyzować, by wypełnić lukę w historiografii Lublina tego okresu.

Każdy badacz, ze względu na olbrzymi zakres zagadnień kryjących się pod pojęciem „życie codzienne”, ma własną jego wizję. Niektórzy historycy widzą w nim studium statystyczne z przewagą suchej faktografii, wykresów i liczb. Są one niewątpliwie cenne, ale wymykają się im pewne kwestie, których nie da się tymi metodami wychwycić, a które stanowią istotę życia codziennego. Niniejsza praca zaś, nie pomijając najważniejszych zagadnień statystycznych, stara się przybliżyć tę właśnie istotę „życia codziennego”. Wzięto pod uwagę kwestie uznane za najciekawsze w toku kwerendy archiwalnej i bibliotecznej, która z konieczności została przeprowadzona wybiórczo. Na niektóre materiały stanowiące bazę źródłową niniejszego opracowania autor niejednokrotnie natrafił zupełnie przypadkowo. Nie można przy podejmowaniu tego typu tematu odrzucić takiego właśnie sposobu poszukiwań, gdyż taki rodzaj spontaniczności pozwala na dotarcie do wielu interesujących problemów, a sam proces poszukiwawczy staje się fascynujący i bardzo odkrywczy.

Chcąc ukazać obraz prawdziwego życia przedwojennych mieszkańców Lublina, należy „odheroizować” historię¹. Trzeba pokazać na konkretnych, nieraz bolesnych i dosadnych przykładach jak żyli ludzie (zwłaszcza ci biedni) w dwudziestoleciu międzywojennym, jak na to

¹ T. Szarota, *Życie codzienne – temat badawczy czy tylko popularyzacja?* (Na marginesie serii wydawniczych Hachette i PIW-u), „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, rocznik 44, 1996r, s. 239.

życie wpływało miejsce zamieszkania oraz specyfika odrębności kulturowej, religijnej i językowej. Należy ponadto odnieść się do teraźniejszości, porównując Lublin sprzed prawie stu lat z Lublinem dzisiejszym. Jest to dobra okazja by przyjrzeć się zmianom w jakości życia jakie nastąpiły na przestrzeni tych lat.

Wartość obrazu bytu codziennego w przedwojennym Lublinie jest istotna przede wszystkim dlatego, że wielka część miasta wraz z jej tożsamością nagle zniknęła i nigdy nie powróci. Jest rzeczą bez precedensu, by pewne zjawiska ot tak przestawały istnieć, a II wojna światowa stanowi niewątpliwie najwyraźniejszą granicą pomiędzy wczoraj i dziś. Zazwyczaj historia, zwłaszcza ta najnowsza przypomina ewolucję - większość wydarzeń układa się w pewien ciąg. Dostrzegalna jest kontynuacja, a zmiany nie są tak gwałtowane.

Dzisiejsze Podzamcze ma zaledwie sześćdziesiąt lat, a wielu mieszkańców Lublina zwyczajnie nie ma o tym pojęcia, tkwiąc w przekonaniu, iż Plac Zamkowy i zabudowa go otaczająca jest bardzo stara. Ci, którzy chcieli wymazać pamięć o Żydach stanowiących jedną trzecią ludności miasta w okresie przedwojennym, niszcząc tę ludność oraz równając z ziemią jej domy i świątynie, dopięli w pewnym sensie swego². Dziś zaskakująco wąska grupa społeczeństwa – ludzie kultury, nauki i potomkowie dawnych mieszkańców – zdaje sobie sprawę jak bogatą i barwną historię najnowszą posiada Lublin.

Historia życia codziennego dzielnicy żydowskiej jest więc spojrzeniem na zwykłą, szarą rzeczywistość lat dwudziestych i trzydziestych XX-go wieku. Niektóre materiały wykorzystane w niniejszej są w swej treści suche, nieciekawe, powtarzające się, lecz zaczerpnięte z nich informacje odpowiednio dobrane i połączone tworzą niesłychanie interesujący, wierny i tak charakterystyczny dla tamtego okresu obraz miasta. Uzupełnione wspomnieniami dawnych mieszkańców Lublina, oraz wycinkami z ówczesnej prasy są w stanie przybliżyć wygląd ulic, ich zgiełk, a nawet zapach – to co jest właśnie istotą życia codziennego.

Życie codzienne pojmowane jest na wiele sposobów. Istnieje tyle znaczeń tego nurtu w historiografii ile jest opracowań zajmujących się owym zagadnieniem. Każdemu z autorów piszących o życiu codziennym udało się wykonać swe zadanie nieco inaczej; jeden trafia do czytelnika nie historyka, czyniąc swą pracę bardziej popularnonaukową, inny dzięki odpowiedniemu aparatowi naukowemu, oraz sposobowi ukazania przedmiotu trafia do odbiorcy bardziej fachowego.

Przyjrzyjmy się bliżej stanowi badań nad problematyką życia codziennego. Nurt ten w historiografii zdążył już zaowocować bardzo pokaźną ilością opracowań wydanych w dużych nakładach. Jest on wyjątkowo doceniany nie tylko przez historyków ale i przez ludzi, których

² T. Radzik, *Lubelska dzielnica zamknięta*, s. 11. W przededniu wojny procent ludności żydowskiej wynosił 32,5%.

kontakt z historią jest mniej profesjonalny a traktowany raczej jako hobby; ma zwolenników pośród badaczy znużonych, bądź po prostu niezainteresowanych wielkimi wydarzeniami. Chcą oni utrwalić fragmenty pomiędzy nimi, które właśnie są istotą historii - jej esencją i tworzywem, a ponadto nadają imię anonimowemu dotychczas – szaremu i przeciętnemu człowiekowi. Trzeba podkreślić, iż człowiek ów tworzy z kolei grupę stanowiącą przeważający odsetek wśród ludności w ogóle, a zatem tzw. postacie historyczne, czyli wielcy tego świata pod względem liczebnym stanowią margines i są owocami pochodzącymi z drzewa tworzonego przez ludzi zwykłych. Podjęcie tematu życia codziennego jest więc próbą rekonstrukcji fragmentów takiego drzewa.

Kwestie poruszone powyżej budzą wiele emocji i kontrowersji. „Życie codzienne” ma swoich zwolenników i zagorzałych przeciwników – pisze Maria Bogucka – a spory wokół zakresu badań, ich profilu a także definicji samego pojęcia są bardzo ostre, trwają już od lat i wciąż nie widać ich końca. Być może owe – przytoczone wyżej – sukcesy wywołały ostre ataki i oskarżenia pod adresem historyków uprawiających ten kierunek badań o rozbrat z naukowością, o pogoń za popularnością a nawet komercjalizmem³.

Wielu autorów podejmujących tematykę związaną z tym gatunkiem historiografii musiało pogodzić się z zepchnięciem ich na boczny tor. Wynikało to z faktu, iż „życie codzienne” nie uznawane było za pełnoprawny i pełnowartościowy temat badawczy.

2. Temat naukowy czy popularyzatorstwo?

Tomasz Szarota, który zajął się w swym artykule przedstawieniem i porównaniem dwóch serii wydawniczych: francuskiej Hachette i polskiej PIW, widzi wyraźne powiązanie pomiędzy słynną szkołą „Annales” Marca Blocha i Lucienia Febvre’a a tkwiącą w tym samym duchu intelektualnym serią książek poświęconych życiu codziennemu. Zaskakujący zatem może wydawać się brak wśród autorów serii nazwisk wybitnych historyków francuskich właśnie z kręgu „Annales”. „Przypuszczam – pisze Szarota - że zdecydował o tym fakt nadania serii przez oficynę paryską charakteru popularnonaukowego, a może nawet popularyzatorskiego, z celem dotarcia do szerokiego kręgu czytelników, którym proponowano lekturę „ciekawą, łatwą i przyjemną”. Większość uczonych uważała widocznie swoje uczestnictwo w takim przedsięwzięciu za sprzeczne z ich powołaniem, przynoszące raczej ujmę niż zaszczyt. Na liście autorów serii

³ M. Bogucka, *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 44 1996r.

Hachette dominują historycy amatorzy, a nazwiska rzeczywiście znanych badaczy pojawiają się niesłychanie rzadko”⁴.

Wiele tytułów wydanych w polskiej serii PIW to książki, które ukazały się uprzednio pod szyldem paryskiej serii wydawniczej. Jeżeli chodzi o polskich historyków to stanowią oni około 40% autorów serii PIW-owskiej i – odmiennie niż we Francji – należą do grona wybitnych i szanowanych badaczy takich jak Maria Bogucka, Bronisław Geremek, Władysław Czapliński, Ryszard Kiersznowski, Antoni Mączak, Anna Świderkówna czy Irena Turnau⁵.

Zaciekawie może porównanie obu serii pod względem edytorskim. Otóż książki Hachette – co niezwykle – prezentują się wyjątkowo skromnie w porównaniu do wydawnictw spod znaku PIW-u, które są staranniej i ładniej wydane. Ponadto polska seria „Życie codzienne...” jest zaopatrzona w liczne (nierzadko kolorowe) ilustracje, o czym francuscy autorzy bliźniaczego cyklu Hachette, mogliby tylko pomarzyć⁶.

Widoczna jest pewna różnica w podejściu historyków polskich i francuskich, a także rynków wydawniczych obu tych krajów, kształtowanych przecież zarówno przez autorów publikacji jak również przez czytelnika. Ma on zostać zainteresowany tą tematyką a trzeba stwierdzić, że gdy chodzi o laika często pierwszym czynnikiem przyciągającym jest ładna, twarda i kolorowa okładka oraz liczne i barwne ilustracje. Z rozważań przedstawionych w artykule Szaroty wynika, iż we Francji to badacze niechętni nurtowi „życia codziennego” wpłynęli niejako na jakość edytorską i nakład publikacji dotyczących tego zagadnienia⁷.

Na gruncie polskim sytuacja wydaje się przedstawiać odwrotnie; uczeni, w tym wielu znanych i wybitnych, podpisali swymi nazwiskami tytuły, które wyszły potem w dużych nakładach, a jakość wydawnicza stanowiła atut przyciągający odbiorcę.

Nasuwa się w tym miejscu pewne interesujące pytanie wykraczające lekko poza ramy niniejszego zagadnienia. Czy społeczne zainteresowanie tematyką popularnonaukową (nie tylko historyczną) kształtuje rynek wydawniczy, czy jednak to autorytety naukowe dyktują te trendy i tendencje?

W dobie społeczeństwa informacyjnego, zmuszonego do selekcji informacji najpotrzebniejszych i najciekawszych wygląda na to, że to raczej opinia publiczna, a zatem głos ogółu społeczeństwa (konsumentów) jest wyznacznikiem popytu we wszystkich gałęziach szeroko pojmowanego konsumpcjonizmu. Jest ona zapewne również arbitrem zatwierdzającym gusta czytelnicze, stąd też publikacje zapełniające półki w księgarniach (także tych wirtualnych,

⁴ T. Szarota, op. cit., s. 239-240.

⁵ *Ibid.*, s. 241, przyp. 17-21.

⁶ *Ibid.*, s. 241.

⁷ *Ibid.*, s. 239-245.

internetowych) mają być atrakcyjne zarówno w treści, jak i pod względem wizualnym. Społeczne zapotrzebowanie na publikacje danego typu kształtuje rynek wydawniczy czy tego sobie życzą autorzy-naukowcy czy też nie.

Jeśli spojrzeć więc na sytuację przedstawioną wyżej na przykładzie cyklu Hachette, od którego najważniejsze autorytety historyczne odcięły się nie chcąc swym nazwiskiem pieczętować popularyzatorstwa w historii, można dostrzec próbę manipulacji jakością edytorską mającej wpłynąć na obniżenie popytu na znaczący element w pisarstwie historycznym.

Czy jest to słuszna droga? Raczej nie, bowiem gdy przedsięwzięcie wydawnicze jest dobrze przygotowane, posiada dobre zaplecze (także naukowe), sukces jest po pierwsze pewniejszy, a po drugie wiadomo, że treści trafiające do odbiorcy są zgodne z prawdą historyczną i są oparte na rzetelnej bazie źródłowej. Oznacza to również, że przestrzeń przeznaczona na ten cel na rynku wydawniczym zostanie wypełniona przez publikacje wartościowe, a ponieważ wypełniona zostanie tak czy inaczej (w najgorszym wypadku będą to książki niskiego lotu, ale za to wydane na dobrym papierze i wizualnie atrakcyjne) na pewno lepiej jest gdy kontrolą jakości zajmują się ludzie kompetentni.

Spór pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami „życia codziennego” przybiera inny wymiar w świetle powyżej rozważanych problemów; przestaje być jedynie dyskursem prowadzonym w dość hermetycznym środowisku naukowym, mogącym tworzyć bądź obalać z dość dużą dowolnością teorie jednych autorytetów przez drugie na łamach fachowych czasopism bądź na konferencjach poświęconych wybranym, ściśle fachowym problemom.

Zaczyna on wykraczać poza te ramy z chwilą, gdy poglądy tych autorytetów zyskują moc oddziaływania na kształt informacji trafiającej do szerokich kręgów społeczeństwa i w świetle wyżej rozważanych problemów okazuje się, że nie jest to bez znaczenia. Należy więc, kontynuując pracę badawczą i nie przerywając zdrowych, kreatywnych sporów nadających kształt współczesnej nauce historycznej, podjąć tę odpowiedzialność i zamiast potępiać popularyzowanie zagadnień takich jak „życie codzienne”, upowszechniać je w sposób właściwy – właściwszy od autorów i wydawców chcących sprzedać produkt niskiej jakości lecz z błyszczącą etykietką.

Nie trzeba podkreślać, że problem nabiera znaczenia, gdy zacznie się dostrzegać, iż w grę wchodzi tak istotne zagadnienia społeczne jak edukacja czy popularyzowanie wiedzy historycznej związanej z rozwijającą się turystyką. Trzeba, by specjaliści potrafili udostępniać swą wiedzę nie tylko w sposób rzetelny, ale i atrakcyjny. Wiadomo także, że korzystne jest, gdy praca historyczna nie tylko wypełnia luki w historiografii, ale przedstawia zagadnienie w ciekawym świetle, jest elegancka i estetyczna, a najlepiej gdy trafia w gusta szerszego kręgu odbiorców.

Ma to doniosłe znaczenie zwłaszcza w odniesieniu do specyficznych realiów Polski wschodniej. W momencie, gdy kraj przystąpił do Unii Europejskiej, najbiedniejsze regiony kraju takie jak Lubelszczyzna mają nareszcie niepowtarzalną szansę na rozwój. Jak wiadomo region ten nie posiada tak wyrazistych atrakcji turystycznych jakimi może poszczycić się zachodnia część kraju, a wyjątkowo słabo rozwinięta infrastruktura i informacja turystyczna dodatkowo osłabiają atrakcyjność tej części Polski. Niemniej jednak trzeba pamiętać o wyjątkowo bogatej, a wciąż nieodkrytej i niedostatecznie pokazanej historii regionu. Chodzi tu o fascynujące dzieje wielokulturowości Lubelszczyzny, która kryje w sobie tak wiele unikalnych miejsc związanych z nieistniejącą już na tych terenach kulturą mniejszości (ludności ukraińskiej, a zwłaszcza ludności żydowskiej).

Te właśnie miejsca pokazane we właściwy sposób mogą stać się doskonałą okazją do wydzwignięcia regionu z obecnego stanu zacofania i biedy sprawiając, by jego mieszkańcy sami stali się popularyzatorami jego niekwestionowanych walorów kulturowych i przyrodniczych. By jednak mogło to nastąpić, należy uświadomić to społeczeństwo. By zacząć uświadamiać społeczeństwo należy najpierw podjąć szeroko zakrojoną działalność na szczeblach regionalnych. Warto jednak, by inicjatywy takie były koordynowane i usprawniane przez specjalistów – czyli historyków, którzy najlepiej znają i potrafią przekazać niekwestionowaną wartość Lubelszczyzny, jako regionu kryjącego wiele intrygujących tajemnic.

„Życie codzienne w lubelskiej dzielnicy żydowskiej w latach 1918-1939” jest próbą pokazania dawnego, żydowskiego Lublina. Lublin ten już nie istnieje; nie istnieją jego ulice, przedmieścia, które przed wojną były kojarzone z Lublinem. Warto podkreślić, że miasto było odwiedzane przez ludzi z całego świata; było uważane za Jerozolimę Północy, kształciło elity żydowskie. Niestety nie mówi się o tym zbyt wiele, ponieważ społeczności chrześcijańska i żydowska były od siebie zbyt różne, by mogły się nawzajem zaakceptować. Dziś z kolei społeczeństwo nie jest w stanie zrozumieć tak ciekawej i odrębnej kultury, jaką tworzyli Żydzi w dawnej Polsce. A warto podkreślić, że tworzyli ją przez całe wieki, stanowiąc nieodłączną część mozaiki kulturowej, jaką była Rzeczpospolita.

ROZDZIAŁ II

Topografia lubelskiej dzielnicy żydowskiej. Wygląd i charakter żydowskich ulic i przedmieść w latach dwudziestolecia międzywojennego.

1. Obraz statystyczny lubelskiej społeczności żydowskiej w latach 1918-1939.

Lublin w okresie międzywojennym należał do dziesięciu największych miast w Polsce. Był trzecim pod względem wielkości po Lwowie i Wilnie miastem po prawej stronie Wisły, a biorąc pod uwagę liczebność miast leżących pomiędzy Wisłą a Bugiem, był największą aglomeracją na tym obszarze. Lublin cechował się wówczas dużą dynamiką rozwoju ludności. Według danych pierwszego spisu powszechnego liczba ludności miasta we wrześniu 1921 roku wynosiła 94 412 mieszkańców, niemal tyle samo co w 1913 roku. Była to liczba niewątpliwie odpowiadająca okresowi powojennemu, kiedy brać należy pod uwagę zniszczenia wojenne, epidemie i migracje ludności. W okresie po 1921 roku liczba ludności miasta zaczęła stopniowo wzrastać dzięki przyrostowi naturalnemu, przyrostowi migracyjnemu, a także (w mniejszym stopniu) powiększeniu obszaru miasta. Według danych ze spisu ludności przeprowadzonego w 1931 roku miasto liczyło wówczas 112 285 mieszkańców, a na dzień 1 stycznia 1931 roku liczba ogółu mieszkańców Lublina wynosiła 122 019 osób. Przyrost ludności pomiędzy 1921 a 1939 rokiem wyniósł 27 607 osób, czyli 29%⁸.

W latach I wojny światowej struktura narodowościowo-wyznaniowa Lublina uległa gwałtownej zmianie. Rosjanie związani z administracją carską opuścili w tamtym czasie miasto i jedyną istotną pod względem liczebności mniejszością pozostali Żydzi.

⁸ T. Radzik, *Spoleczność żydowska Lublina w międzywojennym dwudziestoleciu. Obraz statystyczny*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 143.

W 1857 r. na 15 629 mieszkańców Lublina przypadało 8747 Żydów (56%). Po 1862 r., kiedy Żydzi na mocy ukazu carskiego otrzymali równe prawa z resztą obywateli Królestwa, zaczęli zasiedlać także dzielnice przylegające do dzielnicy żydowskiej otaczającej zamek. Zasiedlili wówczas prawie całe Stare Miasto a następnie rejon wzdłuż ul. Lubartowskiej. Według spisu ludności z 1921 roku spośród 94 412 mieszkańców wyznanie mojżeszowe zadeklarowało 37 337 osób, a zatem 39,54%. W roku 1931 spośród 112 285 mieszkańców wyznanie mojżeszowe zadeklarowało 38 935 osób, a więc 34,67%. W przeddzień II wojny światowej na 122 019 mieszkańców przypadało 42 830 Żydów (31 %)⁹.

Można by sądzić, że tempo przyrostu naturalnego ludności żydowskiej było mniejsze aniżeli ogółu ludności. Faktycznie jednak przyrost naturalny w Lublinie był trzy razy mniejszy niż przyrost migracyjny, a przyrost naturalny ludności żydowskiej był nawet wyższy niż przyrost naturalny reszty ludności miasta¹⁰.

Lubelska społeczność żydowska charakteryzowała się wyjątkowo niskim stopniem asymilacji. Był on najniższy dla dziesięciu największych miast Polski. Ludność ta stanowiła dość ksenofobiczną i odrębną grupę, zwłaszcza pod względem językowym. Jak pisze Tadeusz Radzik, „Jedynie 2,5% Żydów lubelskich zadeklarowało w 1931 roku posługiwanie się językiem polskim jako ojczystym. W Warszawie wskaźnik ten wynosił 5,5%, w Wilnie 4,4%, w Krakowie 18,8%, we Lwowie 24,1%, w Poznaniu 29,2%, a w Bydgoszczy 46,1%. W skali całego kraju, a więc z uwzględnieniem także małych miasteczek, odsetek osób wyznania mojżeszowego podających język ojczysty żydowski lub hebrajski stanowił 87,7%. Był to ewidentny dowód wolniejszych aniżeli w innych rejonach kraju procesów asymilacyjnych. Oznacza to, iż ludność żydowska w większym niż gdzie indziej stopniu pozostawała w kulturowej izolacji, że relacje ze światem zewnętrznym były słabsze”¹¹.

⁹ A. Trzeciński, *Śladami zabytków kultury żydowskiej na Lubelszczyźnie*, Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Lublinie, s. 9-10, T. Radzik, *op. cit.*, s. 145.

¹⁰ A. Kierek, *Rozwój gospodarczy Lublina w latach 1918-1939*, w: *Dzieje Lublina*, t. II, red. S. Krzykała, lublin 1975, s. 38.

¹¹ T. Radzik, *Portret historyczny*, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 42.

2. Charakterystyka dzielnicy żydowskiej i jej mieszkańców

Żydzi żyjąc w izolacji tworzyli getto kulturowe, a tylko nieliczni przedstawiciele tej nacji przebywali wśród chrześcijan. Ci ostatni to przeważnie Żydzi zasymilowani, bądź bogaci kupcy, których stać było na prowadzenie interesów i posiadanie mieszkania w zamożniejszej części miasta. Jak wspomina Josef Achtman:

*Żydowski Lublin to nie Krakowskie czy Ogród Saski. Nasz Lublin rozpoczął się od strony zachodniej Bramą z Zegarem (Di Bram) [Brama Krakowska] i ulicą Grodzką, która prowadziła nas do Miasta Żydowskiego(...)*¹²

Część Lublina zamieszkałą przez ludność wyznania mojżeszowego nazywano „dzielnicą żydowską”. Symcha Wajs tak określa jej ramy terytorialne:

*Mieściła się ona w trójkącie, którego wierzchołek stanowiła Brama Krakowska, lewe ramię trójkąta wyznaczała ulica Nowa (Lubartowska) wraz z równoległą do niej Świętoduską, które łącząc się przy ulicy Kowalskiej przechodziły w Lubartowską wraz z jej bocznymi uliczkami, takimi jak Cyrulicza, Ruska, Czwartek, aż do tzw. Rogatki Lubartowskiej. Prawe zaś ramię trójkąta to ulica Bramowa wraz z kilkoma bocznymi uliczkami, takimi jak: Olejna, Rybna, Jezuicka, Szambelańska, Grodzka, Krawiecka, Sienna, aż do Białkowej Góry. Podstawą tego trójkąta była ulica Unicka i Kalinowszczyzna prawie do Tatarskiej. Główną częścią tego trójkąta była ulica Szeroka, zwana kiedyś Żydowską. Zaczynała się przy Kowalskiej, a kończyła przy Ruskiej. Ta część dzielnicy zamieszkiwana była prawie wyłącznie przez Żydów. Należy również wspomnieć o (...) przedmieściach, których znaczną część mieszkańców stanowili Żydzi. Były to Piaski, Wola, Kalinowszczyzna i Czechów.*¹³

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment przewodnika po Lublinie z 1931 roku. Kwestię Żydów i dzielnicy żydowskiej autorzy tego opracowania poruszają zupełnie na marginesie i to w niezbyt pochlebnych słowach:

Cóż mówić o tak zwanem Mieście Żydowskim za bramą Grodzką! „Złożone z kamienic spalonych i karczem drewnianych tonęło w błocie, w kałużach i śmieciach, które niechlujstwo tego

¹² J. Achtman, *Żydowski Lublin*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 77.

¹³ I. Gładysz, *Gmina Wyznaniowa Żydowska w Lublinie w latach 1918-1939*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 157.

ludu w ogromnych kupach, jako starożytną spuściznę zachowywało i powiększało", pisze odnoszący się, jak wiadomo, do żydów z sympatją Kajetan Koźmian, który w tych czasach chodził do szkół w Lublinie.¹⁴

Majer Bałaban, historyk, jeden z najwybitniejszych badaczy historii Żydów, a zwłaszcza polskich dziejów tego narodu napisał bardzo ważne dla historii Lublina dzieło – *Żydowskie miasto w Lublinie*. Jest to historia miasta pokazana z punktu widzenia mieszkańców Podzamcza. Zawiera wiele ciekawych fragmentów opisujących wygląd tej dzielnicy w okresie XX w., w przeddzień uzyskania przez Polskę niepodległości. Ze względu na chronologiczną bliskość opisy Bałabana są bardzo cenne w odniesieniu do niniejszego opracowania i będą tu niejednokrotnie wykorzystywane. Oto jeden z nich – rzut okiem na ówczesny Lublin:

Wysoko w górę wystrzeliwiają wieże starych lubelskich kościołów, a głęboko w dole, u stóp Góry Zamkowej przykucnęła stara lubelska synagoga; wysoko, na szerokim grzbiecie wzgórza wznosi się Stare Miasto ze swoimi wiekowymi bramami, wąskimi uliczkami, resztkami starych baszt i wież, starymi kościołami, klasztorami, pałacami szlacheckimi i domami patrycjuszy, nisko, w wilgoci i brudzie, między bajorami i błotami rozciągnęło się wokół Góry Zamkowej Miasto Żydowskie. Dźwięcznie i doniośle biją dzwony w Starym Mieście, gdy tymczasem na Rynek wciska się przeraźliwy harmider żydowskiego miasta. „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie!” modlił się niegdyś, przed tysiącami lat Psalmista, i z tej samej głębokości, z ciemnych zaułków, z brudu getta żyjącego nadal w świecie Średniowiecza trzy razy dziennie modlą się tymi słowami w swoich synagogach dzieci Psalmisty.¹⁵

Według tekstu redaktora „Kuriera Lubelskiego” (mimo, iż pochodzącego jeszcze z końca XIX w., to jak najbardziej nadającego się do zacytowania w tej pracy, gdyż w przeciągu kilkudziesięciu lat niewiele zmian nastąpiło życiu lubelskiej społeczności żydowskiej), „tysiące przeszkód i nieprzyjemności czekało na miejskiego turystę przy przejściu przez Miasto Żydowskie”:

Pomimo chodników asfaltowych, nawet podczas trwałej pogody trudno jest tu przejść, jak to mówią - suchą nogą - brak systematyczności, porządku, poszanowania cudzej własności i praw przyzwoitości - a nawyknięcie do krańcowego niechlujstwa i samowoli, na każdym kroku uwydatnia się na mieszkańcach tej części miasta: na tretoarach zatamowane przejście: - znaczna

¹⁴ *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Lublin 1931, s. 53-54.

¹⁵ M. Bałaban, *Żydowskie miasto w Lublinie*, Lublin 1991, s. 7.

liczba nosiwodów z kublami uwija się bezustannie, małe dzieciaki obnażone leżą w poprzek chodników lub też obierają je sobie na miejsce zabawy. Handlarki stoją lub chodzą z różnymi sprzętami i naczyniami napelnionymi pieczywem lub suchymi produktami, inni stoją po kilka lub kilkanaście osób szwargoczą, kłócą się lub handlują: - przy studniach nieustannie bitwa i zbiegowisko: - ze sklepów na ulicę powystawiane stołki, ławki, worki i różne rupiecie: - tam znów na środku chodnika stoi waga z olbrzymimi worami mąki otoczona tłumem zamączonych tragarzy, gdzie indziej sągi drzewa: - ze sklepików bezwzględnie na przechodzących, wylewają wprost na chodnik nieczystości lub wyrzucają śmiecie: - a żadną miarą nikt ci się z drogi nie usunie, każdy cię szturchnie i nawet zawala ubranie; słowem pragnąc przebrnąć przez Szeroką ulicę, czy to chodnikiem, czy środkiem zawalonym wozami i brykami, potrzeba wiele czasu i narażenia się na okulakowanie boków i zniszczenie porządnego ubrania.

Autor tego, niezbyt pochlebnego „reportażu” z ulicy Szerokiej dotarł także do wspomnianego powyżej ryneczku - skrzyżowania za Bramą Grodzką. Był to mały plac u zbiegu Podzamcza, Szerokiej, Kowalskiej i Cyruliczej:

(...)na którym w każde święto zbiera się wielka liczba wojskowych niższych stopni, handlarzy ulicznych i ludzi prywatnych - tak że nie tylko przejechać, ale przejść nie można. Tu dopełnia się sprzedaż i kupno przechodzonej bielizny, odzieży i butów¹⁶.

Ciasno zabudowana, otaczająca zamek i przylegająca do Starego Miasta sieć ulic, była wówczas dość wyraźnie wyodrębnioną dzielnicą żydowską. Kierunki jej rozwoju determinowane były posiadaniem przez miasto chrześcijańskie (w obrębie murów miejskich) przywileju „De non tolerandis Judaeis”. Miasto żydowskie rozpostarło się więc na północ i północny wschód od miasta chrześcijańskiego, ściśle doń przylegając. Przez następne wieki dzielnica żydowska rozrastała się, w tych kierunkach (wzdłuż ulicy Lubartowskiej aż do rogatek, dzielnica Czwartek oraz Kalinowszczyzna)¹⁷. Należy pamiętać, że ludność żydowska przeważała również na niektórych przedmieściach miasta. Określenie „dzielnica żydowska” staje się wobec tego pojęciem niejednokrotnie płynnym, używanym na określenie tych części miasta i jego przedmieść, w których większość stanowili Żydzi. Niemniej jednak głównym obszarem kojarzonym z tą społecznością jest właśnie Podzamcze.

¹⁶ S. Lubicz, *Pogadanki miejscowe*, "Kurier Lubelski" z 1874 r.

¹⁷ *Przemiany społeczno-kulturalne w środowisku Żydów lubelskich w XIX i XX w.*, <http://www.jews-lublin.net>.

3. Ulice Starego Miasta i Podzamcza

Omówienie topografii „Miasta Żydowskiego” zacząć należy od starówki, gdyż na jej terenie również przeważała ludność wyznania mojżeszowego. Znajdowały się tam także instytucje do niej należące. Szczegółowe omówienie zabytków staromiejskich nie jest przedmiotem tej pracy; istnieje wiele opracowań dotyczących tej tematyki. W niniejszym rozdziale wyszczególniono najważniejsze miejsca związane z kulturą materialną Żydów lubelskich.

Na Stare Miasto od strony Placu Łokietka i Krakowskiego Przedmieścia przechodzi się Bramą Krakowską. Ta charakterystyczna budowla składa się z dwóch części. Dolna jej część, zbudowana w pierwszej połowie XIV wieku, pierwotnie posiadała most zwodzony ponad fosą miejską. Wieżę dobudowano w czasach późniejszych. W dwudziestoleciu Brama była pokryta tynkiem, lecz po II wojnie tynk usunięto ukazując oryginalną fakturę cegieł¹⁸. Tuż za Bramą widać kamienice Starówki.

Wysokie solidne domy z charakterystycznymi frontonami i dachówkami przy gzymsach kiwiają do nas przyjaźnie i przekazują pozdrowienia stuleci. Mroczne schody i długie ciemne korytarze prowadzą do pokoi ze sklepieniami, które kiedyś zamieszkiwały rodziny szlacheckie i patrycjuszowskie. Teraz mieszkają tutaj wyłącznie Żydzi, którzy w pobliżu mają swoje sklepy.¹⁹

Od Bramy Krakowskiej do Bramy Grodzkiej (Żydowskiej) prowadzi ulica Grodzka, główna i najdłuższa ulica Starówki. Idąc w kierunku Bramy Żydowskiej mija się Rynek na którym stoi duży gmach Trybunału Koronnego. Wokół Trybunału w latach dwudziestolecia rosły wysokie drzewa; dziś cały Rynek jest zabrukowany, a drzew już nie ma. Przy Rynku pod nr 8 znajduje się kamienica Lubomelskich. Należała ona do gminy wyznaniowej żydowskiej; na parterze tego domu mieściło się żydowskie towarzystwo pomocy ubogim dziewczętom („Hachnosas-Kało”)²⁰, a także biura Gminy Żydowskiej i biblioteka²¹. Rynek znajduje się w najwyższym punkcie tej części miasta; dalej ulica Grodzka prowadzi cały czas w dół. Idąc w tym kierunku po prawej stronie widać plac Po Farze (niegdyś stał tu kościół św. Michała – zburzony w 1858 r.). Na rogu placu i Grodzkiej stoi kamienica z nr 11, stanowiąca własność Gminy Żydowskiej, w której mieścił się żydowski dom starców oraz sierociniec założony w 1862 r. W 1930 roku zdecydowano się wstrzymać przyjmowanie nowych pensjonariuszy do oddziału dla starców. Planowano bowiem

¹⁸ *Ibid.*, s. 72, *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, s. 57.

¹⁹ M. Bałaban, *op. cit.*, s. 104.

²⁰ *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, s. 64-65.

²¹ M. Bałaban, *op. cit.*, s. 105.

zamknąć ten oddział po wymarciu pensjonariuszy. Inspekcja ośrodka dokonana w 1935 roku stwierdziła, że warunki panujące w ośrodku są złe²².

Schodząc w dół dochodzi się do Bramy Grodzkiej – odwiecznej, symbolicznej granicy pomiędzy światem chrześcijańskim a światem żydowskim. Jest ona bardzo stara, lecz w XVIII wieku została przebudowana i połączona z sąsiednimi budynkami, by wraz z nimi stanowić całość. W bramie zaczynało się „wartkie życie Miasta Żydowskiego”. Mieściły się tam małe sklepiki, gdzie sprzedawano różnorodne towary. Drobni handlarze i przekupki namawiali na zakup najrozmaitszych artykułów spożywczych i drobiazgów. Wejścia do domów połączonych z bramą znajdują się w samej bramie. „Wchodzimy do lewej klatki schodowej i od razu gubimy się w gmatwaninie schodów, które prowadzą do góry, w dół i we wszystkie strony – opisuje Bałaban – Widzimy, że dom znajduje się na stoku miejskiego płaskowyzu, ale różnica wysokości między ulicą górną i dolną (Grodzką i Kowalską) nie jest już tak duża jak na ulicy Rybnej i wynosi zaledwie jedno piętro. Od strony ulicy Kowalskiej stoi wielki magazyn, który składa się z głównej, trzypiętrowej budowli z frontonem i dwóch niższych skrzydeł. Pochodzi on prawdopodobnie z XVII wieku”²³.

Wracamy do Bramy Żydowskiej. Z naprzeciwka uderza w nas hałas, okrzyki, prośby i przekleństwa, odgłosy targowania się. Wpadamy w zbiegowisko, które porywa nas i prowadzi dalej. Jesteśmy wreszcie w Mieście Żydowskim. Kiedyś most nad fosą prowadził na Górę Zamkową. Dzisiaj w tym miejscu znajduje się stok wzgórza, z którego prowadzą trzy drogi: jedna prosto do ulicy Zamkowej i zamku, dwie pozostałe w prawo i w lewo wokół Góry Zamkowej do właściwego Miasta Żydowskiego.

W Bramie Żydowskiej i w obu jej skrzydłach znajdują się sklepy, z których na ulicę wychodzą jedne drzwi i jedno okno. Nazywają się one „sklepami klęcznikowymi”, ponieważ pod oknem od drzwi znajduje się w sklepie klęcznik, ustawiony z tą myślą, aby podczas niepokojów Żyd mógł zamknąć drzwi i sprzedawać towary przez okno.

Ze wspomnianych dróg wybieramy prawą i wspinamy się nią pod stoku. Tuż przy Bramie Żydowskiej, gdzie zaczyna się Podwale przy „Łazarzu”, widzimy stary dom, przypominający klasztor. Jest to tak zwany klasztor żydowski, niegdyś szpital pod wezwaniem świętego Łazarza i kościół św. Wojciecha, zbudowany w roku 1611. Od wielu lat opuszczony przez księży, zamieszkiwany jest teraz przez najbiedniejszych z biednych. Właściciel, chrześcijanin, wynajmuje poszczególne cele wielu wielodzietnym rodzinom na raz, a dawną salę kościelną z wysokimi

²² APL, UWL – Wydz. Pracy, Op. i Zdrowia, sygn. 170, k. 1-2.

²³ M. Bałaban, *op. cit.*, s. 107.

oknami - towarzystwu dobroczynnemu „Achizer”. Dom ten stanowi prawdziwy przytułek dla nędzarzy: wszędzie wilgoć i brud, sklepienia są popękane i wypalone, dach przecieka. A w tym wszystkim kaleki, starcy i zabiedzone dzieci. Szczególne wrażenie robi na przybyszu piękny, choć zaniedbany, dziedziniec klasztorny, na którym resztki rzeźb obwieszono są gałganami, a na sznurkach suszy się bielizna mieszkańców.²⁴

Tak też mniej więcej wyglądały wszystkie domy przy ulicach Zamkowej i Krawieckiej. Na zachowanych przedwojennych fotografiach na pierwszym planie widnieją nędzne, rozpadające się chałupki, oraz porozciągane wszędzie sznury z bielizną, a w tle wznoszący się ponad nimi Zamek wraz z basztą i kaplicą św. Trójcy, stojący na Wzgórzu Zamkowym.

Nieco na północ od zamku płynie niewielka rzeczka Czechówka, przecinając główne ulice Podzamcza. Dziś rzeczki tej nie widać, ponieważ została ona zakryta i poprowadzona pod ziemią; wtedy jednak była ona widoczna na całej swej długości. Róża Fiszman wspomina, jak pobliscy mieszkańcy żartobliwie nazywali ją morzem „kokebeby”. Okoliczne kobiety przychodziły nad jej brzeg, by płukać bieliznę, używając do tego specjalnych drewnianych łopatek, zwanych kijankami²⁵. Rzeczka ta służyła mieszkańcom do różnych celów; otóż nie tylko prano w niej i czerpano z niej wodę. Okoliczni mieszkańcy używali jej również jako kanału ściekowego, wylewając wszelkie nieczystości i wrzucając do niej śmieci. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy Miasta Żydowskiego – położonego w dolinie, na terenie bagnistym i podmokłym, byli narażeni na różnego rodzaju epidemie, szczególnie jeżeli sami zanieczyszczali ważne źródło wody. Był to bardzo poważny problem dla tej części Lublina, szczególnie w okresie, kiedy jeszcze nie wybudowano sieci kanalizacyjnych ani wodociagowych.

Przez Czechówkę przechodziło kilka mostków; idąc z zachodu na wschód można wymienić takie mostki na ulicach: Lubartowskiej, Furmańskiej (przechodzącej w Plac Targowy z Jatkami Żydowskimi), Nadstawnej, Szerokiej, Mostowej, oraz na Jatecznej przechodzącej w Sienną²⁶.

Głównymi ulicami dzielnicy żydowskiej były: Lubartowska, Szeroka, Ruska, Nadstawna, Krawiecka oraz Jateczna. Wspomnieć należy także ulice: Kowalską, Furmańską, Cyruliczą²⁷ a także Podzamcze, Podwale, oraz Zamkową²⁸.

²⁴ *Ibid.*, s. 107-108.

²⁵ R. Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, Lublin 1989, s. 39, A. Cwi Mizies, *Zaulek (dos Gestl)*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 80.

²⁶ Według Planu Miasta Żydowskiego z 1942 roku, zamieszczonego w „Scriptores” nr 27, 2003, s. 168.

²⁷ Ulica Kowalska w całości zachowała się do dziś, zaś ulica Furmańska i Cyrulicza tylko w części. Ulice te są jedynym fragmentem dzielnicy żydowskiej zachowanym do dnia dzisiejszego.

²⁸ Według Planu Miasta Żydowskiego, *op. cit.*

Najdłuższą ulicą dzielnicy żydowskiej była Lubartowska. Miała ponad kilometr długości i prowadziła do nowego cmentarza żydowskiego położonego przy ulicy Obywatelskiej, a patrząc w przeciwną stronę przechodziła w ulicę Nową na wysokości Kowalskiej. Charakterystyczną jej cechą była ciasna zabudowa oraz całkowity brak zieleni; Dopiero przy końcu tej ulicy znajdował się niewielki sad, oraz dziedziniec szpitala żydowskiego, gdzie rosły nieliczne drzewa²⁹. Lubartowska wyróżniała się nieco spośród reszty ulic. Obok małych bud stały na niej czteropiętrowe domy z nowoczesnymi fasadami, które nadawały dzielnicy pozór wielkomiejskości - pisze Bałaban³⁰. Podwórza tych posesji były utrzymane w czystości, co było raczej niespotykane szczególnie w uboższych częściach miasta³¹. Mieszkali w owych kamienicach bogaci ortodoksyjni Żydzi i kupcy, posiadający swoje sklepy, magazyny i hurtownie na tej samej ulicy. Kwitł tam handel, w związku z czym zawsze pełno tam było ludzi. Jak wspomina Bałaban,

*Handluje się tu wszystkim, gdyż to właśnie tutaj znajduje się giełda różnorakich towarów, także rubli i koron, które w okresie okupacji stanowiły ulubiony przedmiot spekulacji. Przy sklepach stoją tragarze opasani powrozami, którzy czekają na okazję do zarobku. Są to silni Żydzi o krzepkich dłoniach - przeciwieństwo uczonych, ale dychawicznych talmudystów, jakich spotykaliśmy w szkołach i klauzach przy ul. Szerokiej. Na rogu ulicy stoi zasluchany tłum sprzedawców, którzy na chwilę wyszli ze swoich sklepów, dziewczyny z koszykami i dzieci z tornistrami. Otaczają oni ślepcę, który rzewnym głosem śpiewa znane wszystkim pieśni i tym zarabia na chleb.*³²

Na terenie Miasta Żydowskiego znajdowały się dwa place targowe. Pierwszy z nich – polski – ciągnący się wzdłuż ulicy Nowej aż do zegara miejskiego, mieścił się w niedalekiej odległości od dzielnicy chrześcijańskiej, a jatki znajdujące się tam były własnością chrześcijan. Drugi natomiast, zwany Targiem Rybnym, bądź żydowskim, mieszczący się u zbiegu Lubartowskiej i Nowego Placu Targowego, położony był w samym środku dzielnicy żydowskiej. Tamtejsze jatki należały do żydowskich rzeźników i sprzedawano tam koszerne mięso. Chłopi codziennie przywożący furmankami zaopatrzenie na obydwie targi mieli świetne rozeznanie w zwyczajach żydowskich i zaopatrywali tę dzielnicę przez wszystkie pory roku, przywożąc odpowiednie produkty rolne na każde święto żydowskie, sprzedawane po odpowiednio niższych cenach. Wśród nich można wymienić: drób, warzywa, grzyby, owoce i przetwory mleczne. Na

²⁹ R. Fiszman-Sznajdman, *Op. cit.*, s. 78.

³⁰ M. Bałaban, *op. cit.*, s. 120-121.

³¹ APL, AmL, sygn. 2557, k. 150.

³² M. Bałaban, *op. cit.*, s. 120.

placu tym znajdowały się toalety publiczne – jedyne tego typu urządzenia komunalne – dla mieszkańców i przyjezdnych chłopów³³.

Przy końcu ulicy Lubartowskiej znajdował się szpital żydowski, wybudowany jeszcze pod koniec XIX wieku, a także majestatyczny i okazały gmach Jesziwy, którego budowę ukończono w 1930 r. Obu tym instytucjom poświęcono więcej miejsca w dalszej części tej pracy.

W samym sercu dzielnicy żydowskiej, równoległe do Lubartowskiej, na wschód w stronę zamku znajdowała się ulica Szeroka, która była najstarszą ulicą Żydowskiego Miasta – wytyczono ją najprawdopodobniej jeszcze na przełomie XV i XVI w., gdy w Lublinie zaczynała kształtować się zorganizowana gmina żydowska. Nieopodal Bramy Grodzkiej przechodziła ona w ulicę Kowalską. Ulicę Szeroką zwano również ulicą Żydowską bądź „ulicą Żydów” (*Jidn Gas*)³⁴. Jak pisał Majer Bałaban, ulica Szeroka w Lublinie była rzeczywiście szeroka; z obu jej stron stały wysokie, dwu lub trzypiętrowe domy. Dawniej, podobnie jak na Starówce były one „zwrócone ścianami szczytowymi do ulicy i posiadały takie same, pokryte dachówkami występy murów. Ale z upływem lat domy te tak „gruntownie” przebudowano, że nie sposób dostrzec na nich patyny wieków. Charakterystyczny jest wielki magazyn u wylotu ulicy, bezpośrednio łączący się z Bramą Żydowską, oraz grupa domów(...) przylegających tylnymi ścianami do Góry Zamkowej”³⁵. Taką zresztą nazwę, jako oficjalną, nosiła ona w XVI w. Szeroka była najstarszą ulicą Żydowskiego Miasta - pochodzącą jeszcze najprawdopodobniej z przełomu XV i XVI w., gdy w Lublinie zaczynała kształtować się zorganizowana gmina żydowska.

Do 1942 r. ulica Szeroka stanowiła główną arterię tej części miasta, a do początków XIX w. była naturalnym przedłużeniem historycznego szlaku handlowego prowadzącego przez Lublin na Ruś i Litwę. Nic też dziwnego, że aż do końca XIX w. Szeroka pełniła także funkcję centrum handlowego Żydowskiego Miasta. Tu, do lat siedemdziesiątych XIX w., dopóki nie zorganizowano, istniejącego do dzisiaj Placu Targowego, koncentrował się żydowski handel. Ulica Szeroka stanowiła także centrum administracyjne i polityczne lubelskich Żydów, a od II połowy XVIII w. stała się także najważniejszym miejscem dla miejscowych chasydów. W domu pod nr 28 przez długi czas mieszkał słynny cadyk – Izaak Horowitz-Szternfeld, zwany Widzącym z Lublina. To dzięki niemu na przełomie XVIII i XIX w. chasydyzm w Królestwie Polskim niezwykle zyskał na znaczeniu. Dom przy ulicy Szerokiej stał się więc swoistym miejscem pielgrzymek i ważnym elementem chasydzkiego kultu. Oficjalne centrum chasydów lubelskich znajdowało się nieco

³³ A. Cwi Mizies, *Zaulek (dos Gesl)*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 80, R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 89.

³⁴ *Ibid.*, s. 80.

³⁵ M. Bałaban, *op. cit.*, s. 110-111.

dalej, przy Szerokiej 40, w której znajdowała się siedziba cadyków lubelskich z rodu Eigerów. Tu też mieli oni własną bóżnicę oraz sklepy, które przynosiły im znaczne zyski³⁶.

Według miejscowej tradycji, przy ul. Szerokiej 19 miał się zbierać Waad Arba Aracot - Sejm Czterech Ziem, główna instytucja ponadparlamentarna, początkowo dla Żydów z terenu całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a od 1623 r. dla Żydów z Korony. Owa bezprecedensowa w skali europejskiej instytucja powstała w 1580 r., początkowo jako zjazd przedstawicieli wszystkich gmin żydowskich mający na celu ustalanie wspólnych podatków, które miały być wpłacane do królewskiej kasy. Z czasem instytucja ta uzyskiwała o wiele więcej kompetencji³⁷.

Dziś ulica Szeroka już nie istnieje, a tam gdzie stały niegdyś domy mieszkalne, dzisiaj znajduje się duży Plac Zamkowy (dawniej Plac Zebrań Ludowych), otoczony wiankiem powojennych kamienic, których fasady próbują naśladować stylem budowlę renesansowe. Na jednej z tych kamienic, znajdującej się na rogu Placu Zamkowego i Al. Tysiąclecia, wmurowana została tablica pamiątkowa, na której w językach polskim, jidysz i hebrajskim poinformowano, że w tym miejscu znajdował się dom "Widzącego". Przed wojną kamienica w której mieszkał cadyk nie wyróżniała się niczym szczególnym spośród innych, które tu stały. „Nawet konflikty sądowe pomiędzy spadkobiercami właścicieli były równie burzliwe, jak w przypadku innych domów, które nie miały wokół siebie żadnej otoczki mistycyzmu”³⁸.

Mistyczny wątek przewija się jednak do dziś. Istnieje bowiem interesująca hipoteza wiążąca postać Widzącego ze współczesnym układem urbanistycznym przylegającym do zamku. Otóż według prof. Władysława Panasa dzisiejsze Podzamcze, gdy popatrzeć nań z lotu ptaka, przypomina macewę stojącą na grobie cadyka. Prostokątną podstawę nagrobka stanowi tu zamek, zaś kamienice przy Placu Zamkowym tworzą jej łukowate zwieńczenie. Sam plac, według tej koncepcji jest w kształcie oka Widzącego, a miejsce, gdzie stał dom (dawna Szeroka 28) na macewie odpowiada miejscu z wyrytą dłonią lewity. Budynek (współczesny) z wmurowaną tablicą pamiątkową Horowitza posiada tajemnicze złowrogie rzeźby, umieszczone tam z nieznanых powodów, a na pewno nie wypływające z socrealistycznego kanonu architektonicznego z 1954 roku. Władysław Panas zauważa również, że projektant ukształtował plac zgodnie z kabalistycznym założeniem teorii dziesięciu sefirot, tajemnego jądra kabały. Otóż te dziesięć kamienic ma odpowiadać ilości sefirot, a „w kąci oka, w kamienicy ozdobionej zagadkowymi rzeźbami toczy się kosmiczna walka – konstatuje prof. Panas”, który w Lublinie widział wiele

³⁶ R. Kuwałek, *Czy Lublin miał żydowskie elity?*, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 94-95. Do dziś Lublin jest odwiedzany przez chasydów, pielgrzymujących do grobu cadyka Horowitza. Macewa Widzącego znajduje się na starym kirkucie przy ul. Unickiej w Lublinie.

³⁷ *Miejsca żydowskie*, <http://www.jews-lublin.net>.

³⁸ *Ibid.*

nieodkrytych tajemnic związanych także z żydowskim mistycyzmem³⁹. Jak więc widać, są miejsca w Lublinie, które do dziś pobudzają wyobraźnię intelektualistów - szczególnie gdy są okryte mgłą tajemnicy i wiążą się z egzotyką obcej kultury.

Ważnym i charakterystycznym elementem żydowskiego miasta w Lublinie była ulica Ruska. Jej króciutki fragment przylegający do ulicy Lubartowskiej zachował się do dziś, lecz dzisiejsza Ruska biegnie innym torem. Żydzi zjudaizowali nazwę tej ulicy i mówili na nią *Rajsze*. Nie wiadomo dokładnie, skąd pochodzi jej nazwa. Istnieją hipotezy, że stąd, iż była to przed wiekami część szlaku handlowego na Ruś. Z większym jednak prawdopodobieństwem można uznać, że nazwa uliczki przyjęła się od znajdującej się tam prawosławnej (ruskiej) cerkwi pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego⁴⁰.

W Lublinie niewielu było wówczas wyznawców prawosławia, toteż cerkiew nie przyciągała zbyt wielu wiernych. Jedynie w niedziele przybywali do niej na modlitwę prawosławni żołnierze ósmego pułku piechoty, stacjonującego w Lublinie; w pozostałe dni tygodnia świątyni prawie nikt nie odwiedzał. Oto fragment wspomnień jednego z żydowskich mieszkańców Lublina dający opis tej ulicy:

*Budki z wodą sodową i sokiem oraz dwie piwiarnie, które znajdowały się na Ruskiej, czekały na niedzielę, aby trochę zarobić dzięki tym, którzy przyjdą na nabożeństwo. Atmosfera panująca wśród wyznawców prawosławia była wręcz przyjacielska i często przez długie godziny spacerowano wzdłuż ulicy Rajsze.*⁴¹

Ulica ta łączyła się z pobliskimi ulicami, leżącymi w sercu „żydowskiego Lublina” – z ulicą Szeroką, Lubartowską, bazarem żydowskim oraz przedmieściem Wola, na którym mieściło się kilka żydowskich garbarni. Ruska nie była ulicą handlową. Jej mieszkańcami byli głównie biedni robotnicy i rzemieślnicy, jednakże szereg instytucji znajdujących się przy niej „dodawał jej ważności”. Dzięki chasydzkiej jesziwie rabiego Barucha Kockiera, Szkole Ludowej, synagodze bractwa „Bikur Cholim”, żydowskim związkom zawodowym (np. rymarzy, piekarzy, garbarzy), oraz cerkwi prawosławnej ta „biedna i skromna” uliczka nabierała „kolorytu i różnorodności i na każdym kroku czuło się niepowtarzalną atmosferę ulicy Ruskiej”⁴².

Ciasna i wąska, ale długa ulica Jateczna (jej nazwa w jidysz brzmiała *di Jatke Gas*) była interesująca z kilku ważnych powodów. Była to obok Szerokiej najstarsza ulica Miasta

³⁹ G. Wójcikowski, *W kształcie macewy cadyka*, „Kurier Lubelski” z dnia 05.12.2002.

⁴⁰ M. Kac, *Ulica Ruska*, w: *Naród i Księgi w: Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 84., *Miejsca żydowskie*, op. cit.

⁴¹ M. Kac, *Ulica Ruska*, op. cit., s. 84.

⁴² *Ibid.*, s. 84.

Żydowskiego. To właśnie ten teren został zakupiony w XVI wieku od wojewody Tęczyńskiego i przekazany gminie pod budowę ważnych budowli użytku publicznego. Wybudowano tu budynki wszystkich instytucji kahalnych i zabudowano całą przestrzeń, pozostawiając jedynie niewielki plac. Najwięcej miejsca zajmowała Wielka Synagoga, zwana wśród Żydów Maharszalszul – od imienia pierwszego rektora akademii lubelskiej, Salomona Lurii (Maharszala). Obok niej, na stoku Góry Zamkowej, zbudowano mniejszą bożnicę, która nosiła imię trzeciego rektora akademii, rabina lubelskiego Maira Lublina (Maharama - Maharamszul). Jak pisał Bałaban:

Naprzeciwko tych dwóch synagog stał gminny dom nauki (bethamidrasz). To w nim najprawdopodobniej mieściła się dawna akademia, której kierownicy nosili dumny tytuł rektora.

Jeszcze na początku XX w. znajdowała się w nim biblioteka, w której można było natrafić na stare księgi, pochodzące z biblioteki dawnej jesziwy. Przy ulicy Jatecznej, jak sama nazwa wskazuje przez całe wieki funkcjonowały jatki rytualne. Tu też do połowy XIX w. funkcjonowała cechowa bożnica Rzeźników. Obok jatek była tam także łaźnia, integralna część gminnego kompleksu zabudowań. Żydowski historyk wspomina o pożarach, których ofiarami padły synagogi, bethamidrasz, oraz łaźnie – pierwszy w 1656 roku i kolejny w 1856 roku. Kilka lat po drugim pożarze zostały one ponownie odbudowane, uzyskując swój ostateczny kształt⁴³.

Główne instytucje gminy żydowskiej znajdowały się przy ulicy Jatecznej, przy innej zaś znajdowało się większość szkółek religijnych - chederów. Była to ulica Nadstawna, zwana również Zaułkiem (*Dos Gesl*).

Wszystkie dzieci, chłopcy i dziewczynki od trzeciego roku życia ciągnęły w kierunku Zaułka, aby pod okiem melameda uczyć się alfabetu. (W okresie tym także dziewczynki mogły uczyć się w chederach.) Na ulicy tej mieściły się przeróżne chedery – dla dzieci najmłodszych, chedery gdzie uczono Chumaszu, i chedery, w których studiowano Gemarę.

- wspomina Abraham Cwi Mizies⁴⁴. Tu koncentrowało się tradycyjne życie oświatowe miejscowych Żydów. W okresie międzywojennym funkcjonowało tu ponad 20 chederów. Najwięcej było ich w kamienicy przy Nadstawnej 20. Funkcjonujące tam religijne szkoły żydowskie, w których przeważnie chłopcy uczyli się podstaw religii mojżeszowej i języka hebrajskiego, ale w tej formie, której używało się jedynie do celów religijnych, mieściły się na

⁴³ R. Kuwałek, *Ulica Jateczna*, <http://www.jews-lublin.net>, M. Bałaban, *op. cit.*, s. 77.

⁴⁴ A. Cwi Mizies, *Zaułek (dos Gesl)*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 80.

kolejnych piętrach kamienicy, zgodnie z kolejnymi stopniami nauczania. Na parterze była szkółka dla najniższego poziomu, gdzie już od trzeciego roku życia nauczano czytania, pisania oraz znajomości alfabetu hebrajskiego. Potem był cheder, w którym chłopcy uczeni byli metodami scholastycznymi Chumaszu – Pięcioksięgu Mojżeszowego, a trzecim stopniem nauki było poznanie Gemary i Talmudu. Jeżeli rodziców było stać, a uczeń przejawiał zdolności w nauce, wysyłano go następnie na studia do rabina lub jesziwy⁴⁵.

Ulica Nadstawna rozbrzmiewała nieustannym gwarem, którego sprawcami byli uczniowie chederów, a także chasydzi przybywający tutaj do cadyka Abrahama Eigera⁴⁶.

Niewielki fragment Miasta Żydowskiego zachował się do dziś w obrębie ulic Kowalskiej, Furmańskiej i Cyruliczej, części powstałej w okresie XVIII i XIX w. Widząc zaniedbane podwórka przy tych ulicach można sobie jedynie częściowo wyobrazić warunki, w jakich żyli lubelscy Żydzi na Podzamczu. Dziś ten fragment miasta nie jest zbyt gościnny dla odwiedzających, a samotna wycieczka – zwłaszcza po zmroku – może okazać się niebezpieczną, lub wręcz ostatnią. Pech chciał bowiem, by wśród powojennych mieszkańców tych okolic dość licznie występował margines społeczny. Jednakże warto podjąć ryzyko i zajrzeć tam na moment by zobaczyć chociażby wielkie podwórko, łączące ulicę Cyruliczą z Kowalską, które było bardzo znanym miejscem wśród Żydów lubelskich. Tu mieścił się bowiem drugi dom modlitwy chasydów lubelskich (tych, którzy za swojego przywódcę uważali Meira Ezriela Eigera, brata lubelskiego cadyka Abrahama, odsuniętego od sukcesji w Lublinie przez Szlomo Eigera i zmuszonego do opuszczenia miasta). Tu modlili się między innymi potomkowie „Widzącego z Lublina”. Na owym podwórzu odbywały się także spotkania polityczne ważniejszych żydowskich ugrupowań. Bund, Poalej-Syjon Prawica i Lewica, Organizacja Syjonistyczna, w okresie kampanii wyborczych do Rady Miejskiej, Sejmu i Senatu czy Gminy Wyznaniowej Żydowskiej organizowały tu wiece przedwyborcze, podczas których działacze tych partii nawoływali do popierania ich kandydatów i programów⁴⁷.

Tak w zarysie przedstawiało się Miasto Żydowskie na Podzamczu oraz Starówka, także zamieszkała w tym okresie przez Żydów. Warto w tym miejscu kilka słów poświęcić ówczesnym lubelskim przedmieściom, które współcześnie stanowią dzielnice miasta – gęsto zabudowane i zaludnione, poprzecinane sieciami ruchliwych ulic.

⁴⁵ M. Milsztajn, *Wspomnienia*, w: *Ścieżki Pamięci. Żydowskie Miasto w Lublinie - losy, miejsca, historia*, red. J.J. Bojarski, T. Kranz, R. Kuwałek, Lublin-Rishon LeZion 2001, s. 66., Z. Hoffman, *Od chederu do Jesziwy*, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 64-72.

⁴⁶ A. Cwi Mizies, *op. cit.*, s. 83.

⁴⁷ *Miejsca żydowskie*, <http://www.jews-lublin.net>.

4. Przedmieścia Lublina: Kalinowszczyzna, Wieniawa i Piaski.

Kierując się ulicą Jateczną w stronę mostku na Czechówce, zabudowania stawały się coraz rzadsze, coraz mniejsze, coraz biedniejsze i bardziej zrujnowane. Jak pisał Majer Bałaban to tutaj, z tej strony zamku, mieszkali najbiedniejsi z biednych. To tutaj w marcu 1918 roku postawione były tabliczki w języku niemieckim ostrzegające przed tyfusem plamistym („Achtung. Fleckfieber”)⁴⁸. Była to oznaka ostatecznej nędzy, dlatego „złośliwi lubliniacy” twierdzili ironicznie, że biedota ta wybrała to miejsce, żeby mieć blisko na cmentarz. Mijając siedliska nędzy przechodzi się przez mostek na Czechówce i wchodzi się na ulicę Sienną, przy której znajduje się stary kirkut – najstarszy cmentarz żydowski w Lublinie. Tutaj zaczynało się przedmieście Kalinowszczyzna⁴⁹. Stanowiła ona malowniczy krajobraz ostro kontrastując z szarzyzną ubogiej dzielnicy⁵⁰.

Do początków XVIII w. znana była jako Przedmieście Lwowskie, powstałe przy trakcie Ruskim, który pierwotnie ciągnął się po pagórkowatym terenie. Z końcem XIX w. przekopano przez Kalinowszczyznę wawóz, utwardzając go pod drogę, która przebiega tamtędy do dziś. W czasach I Rzeczypospolitej na terenie całego przedmieścia, które nazwę swą wzięło od rodu Kalinowskich, znajdowały się jurydyki szlacheckie i duchowne. Aż do początków wieku XIX, funkcjonując jako oddzielna osada, przedmieście czerpało znaczne korzyści z handlu ze wschodem. Tu też znajdowała się rogatka lwowska. O samodzielności tego przedmieścia świadczyć może istnienie tu do dzisiaj Słomianego Rynku, na którym organizowano osobne, lokalne targi. W XVII w. miejscowi Żydzi mieli tam nawet swoją osobną gminę, dla potrzeb której postawiono nawet murowaną synagogę. Na przestrzeni wieków Kalinowszczyzna, zwana przez miejscowych Żydów Wołą, rozrastała się zajmując malownicze wzgórza i wawozy. „Najbardziej interesującym ze wzgórz Kalinowszczyzny jest oczywiście Grodzisko, czyli Stary Cmentarz żydowski, istniejący tutaj od początków XVI w. – pisze Robert Kuwałek – Zachowane na nim nagrobki z tego okresu świadczą, że jest to najstarszy tego typu obiekt zachowany na ziemiach polskich, do dzisiaj będący największą atrakcją turystyczną i religijną dla przybywających do Lublina cudzoziemców, niekoniecznie tylko Żydów, natomiast przez samych lublinian jakby zapomniany”⁵¹.

⁴⁸ Tyfus plamisty europejski – wywołany jest przez *Rickettsia prowazekii*, przenoszony przez wszy ludzkie, ma charakter epidemiczny, źródło: Wikipedia.pl. Nazwa „tyfus” (dur), była również używana na określenie chorób zakaźnych o wspólnym dla nich objawie zamroczenia (odurzenia): tyfusa plamistego, duru brzuszego, oraz duru powrotnego, źródło: Nowa Encyklopedia Powszechna PWN.

⁴⁹ M. Bałaban, *op. cit.*, s. 116-117.

⁵⁰ J. Achtman, *op. cit.*, s. 78.

⁵¹ R. Kuwałek, *Kalinowszczyzna*, <http://www.jews-lublin.net>.

Jeszcze w XIX w. Kalinowszczyzna przeistoczyła się w dzielnicę robotniczo-handlową. Postawiono tu wówczas trzy garbarnie, z których do dziś zachowała się jedna, a na miejscu dawnej Papierni powstał stojący do dzisiaj młyn Kraussego na Czechówce. Istniała tam również fabryka sukna. Wszystkie te inwestycje nie przywróciły Kalinowszczyźnie dawnego blasku, a jej resztki do dziś świadczą o jej ubóstwie, przyciągając jednocześnie swoim kolorytem⁵².

Dużym przedmieściem Lublina była Wieniawa, która do 1916 roku stanowiła osobną osadę żydowską, zorganizowaną w gminę wyznaniową. Wyrosła z prywatnego miasteczka, lokowanego w XVI w. w bliskim sąsiedztwie Lublina, do 1826 r. będącego własnością prywatną. Nigdy miasteczko to nie miało większego znaczenia, a jego mieszkańcy zawsze żyli w ubóstwie w cieniu „metropolii”, jaką wydawał im się Lublin.

Drewniana osada tonęła w błocie i nędzy. Najzamożniejsi jej mieszkańcy w Lublinie uchodziliby za górną klasę „klasy niezamożnej”, chociaż ze względu na niskie podatki chętnie meldowali się tutaj zamożni Żydzi lubelscy.

- pisze Kuwałek⁵³. Wieniawę zamieszkiwała również ludność polska; była ona jednak pod względem liczebności w wyraźnej mniejszości do swych żydowskich sąsiadów. O tym, że Żydzi stanowili tam przewagę, świadczy chociażby fakt, że nigdy nie zbudowano tam kościoła. Wieniawa posiadała za to własną murowaną synagogę, dom nauki, łaźnię oraz cmentarz, będąc typowym *sztetl* – żydowsko-polskim miasteczkiem. Jej zabudowa z drewnianymi, małymi parterowymi domkami przypominała raczej wioskę, „nie dając poznać prastarej osady ani bliskości miasta”. Nędzne sklepiki, kramy, ogrody dawały groszowe utrzymanie blisko 4 tysiącom niezamożnych Żydów i Polaków, z których większość stanowili rzemieślnicy i drobni handlarze⁵⁴.

Po wysiedleniu ludności żydowskiej w 1940 roku, hitlerowcy zatarli również wszelkie po niej ślady. Zniknęła synagoga, a na miejscu cmentarza jeszcze podczas wojny wybudowano stadion sportowy. Do dziś zachowały się tylko nieliczne kamieniczki przy ulicy Leszczyńskiego (ówczesnej Lubelskiej), znajdujące się w okresie dwudziestolecia w bezpośrednim sąsiedztwie z Lublinem, a sama Wieniawa zaliczana jest dziś do centralnej części miasta⁵⁵.

Z obecnością ludności żydowskiej wiąże się także przedmieście Piaski. Położone w okolicach dworca kolejowego i Placu Bychawskiego, jest jednym z najstarszych przedmieść

⁵² *Ibid.*

⁵³ R. Kuwałek, *Wieniawa, op. cit.*

⁵⁴ *Ibid.*, M. Bałaban, *op. cit.*, s. 123.

⁵⁵ R. Kuwałek, *op. cit.*

lubelskich, znanych już w XV w., jeszcze jako wieś. Nazwa pochodzi najprawdopodobniej stąd, iż „niemalże cały teren tego przedmieścia to po prostu piasek”⁵⁶.

W XVIII w. Piaski były znane już jako przedmieście, lecz położone za Bystrzycą, znajdowały się w dużej odległości od historycznego centrum miasta. Pod koniec XIX w. zostały połączone z Lublinem. Po wytyczeniu linii kolejowej w 1877 r. Piaski zaczęły przeistaczać się w przemysłowo-robotnicze przedmieście, tracąc powoli charakter drewnianej, rzadko zabudowanej osady o charakterze wiejskim. Oto jak w 1883 r. przemiany te opisywała „Gazeta Lubelska”:

*W miejsce drewnianych domków, zaczęły się wznosić murowane jedno i dwupiętrowe kamienice. Dawniej Piaski zamieszkałe były przeważnie przez Izraelitów i ubogą klasę wyrobniczą, dziś zaś ludność Piask stanowią urzędnicy i oficjaliści drogi żelaznej, przemysłowcy itp.*⁵⁷

Podobnie jak Wieniawa Piaski przypominały tradycyjne sztetl żydowsko-polskie zamieszkiwane przez rzemieślników, robotników i drobnych handlarzy. Ludzie bogaci i więksi handlowcy w ogóle tutaj nie mieszkali. Przeważały tam warsztaty szewskie i krawieckie, oraz ubogie sklepiki, najczęściej spożywcze. O żydowskim charakterze tego przedmieścia świadczy fakt, że aż do okresu międzywojennego jedynym znajdującym się tutaj budynkiem o charakterze sakralnym była bóżnica, ufundowana w XVIII w. (jako drewniana), a wymurowana w 1864 r. Zniszczona została w czasie okupacji hitlerowskiej, jak większość tego typu budowli. Na jej miejscu znajduje się obecnie kościół polsko-katolicki, w którym wmurowano tablicę pamiątkową, informującą o dawnej bóżnicy⁵⁸.

Oto miejsca związane z lubelskimi Żydami. Większość z nich, podobnie jak ich przedwojenni mieszkańcy nie dotrwało do dziś. Na ich miejscu stoją dziś nowe budynki i ulice, a układ urbanistyczny jest zmieniony do tego stopnia, że trudno sobie nawet wyobrazić tę dawną zabudowę wraz z jej mieszkańcami. Nie istnieją już w większości świątynie, cmentarze, ulice. Miastu zabrano nagle bardzo ważny czynnik współtworzący jego wielowiekową tożsamość. Ważne jest zatem, by zachować w pamięci jak najwięcej szczegółów z tamtych lat.

⁵⁶ S. Sztokfisz, *Przedmieście Piaski*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r., s. 87.

⁵⁷ R. Kuwałek, *Piaski*, *op. cit.*

⁵⁸ *Ibid.*

ROZDZIAŁ III

Żydowskie instytucje sakralne i świeckie w Lublinie i ich rola w kształtowaniu życia codziennego mieszkańców dzielnicy żydowskiej

1. Gmina Wyznaniowa Żydowska w Lublinie

W kilkusetletnim okresie swej działalności Żydzi lubelscy stworzyli własną, oryginalną kulturę. Wymagało to zapewnienia jej odrębnego, autonomicznego bytu pod względem publiczno-prawnym. W okresie międzywojennym funkcję taką pełniła Gmina Wyznaniowa Żydowska. W każdej większej miejscowości ludność wyznania mojżeszowego zorganizowana była w takie gminy. Rodowodem gmin wyznaniowych w dwudziestolecie były wielowiekowe tradycje kahałów dawnej, przedrozbiorowej jeszcze Rzeczypospolitej, opartych na wzorach talmudycznych. Po uzyskaniu niepodległości niektóre polityczne organizacje żydowskie chciały uczynić z gmin instytucje samorządu narodowo-politycznego, kładąc mniejszy nacisk na ich charakter wyznaniowy. Władze polskie nie dały im jednak autonomii w sensie politycznym i pozostawiły je dzięki odpowiednim regulacjom prawnym jako instytucje o charakterze wyznaniowym. Podstawą działalności gmin wyznaniowych był dekret Naczelnika Państwa z 7 lutego 1919 roku „O zmianach organizacji gmin wyznaniowych na terenie byłego Królestwa Kongresowego”, a także uzupełniające, szczegółowe dokumenty traktujące o statusie i funkcjonowaniu gmin. Gminy miały charakter korporacji publiczno-prawnych; posiadały osobowość prawną. Członkami ich byli obywatele wyznania mojżeszowego. Gminy żydowskie w Polsce dzieliły się na wielkie i mniejsze. Gminy pierwszej kategorii liczyły ponad pięć tysięcy mieszkańców, a na ich czele stały rada i zarząd. Na czele gmin mniejszych stał wyłącznie zarząd. Rada gminna była instytucją ustanawiającą i kontrolującą, zaś zarząd gminy był ciałem wykonawczym. Do jej zadań należało: uchwalanie budżetu, ustalanie zasad funkcjonowania gospodarki finansowej, wybory rabinów

i podrabinów oraz zakładanie szkół religijnych i instytucji dobroczynnych. Główny dochód gminy stanowiły składki gminne oraz wpływy z nieruchomości. W gestii władz państwowych było zatwierdzanie budżetu gminy oraz osób wybranych na stanowiska rady i zarządu⁵⁹.

Gmina żydowska powstała w Lublinie prawdopodobnie, około połowy XIV w. Początkowo stosunkowo nieliczna i mała, z biegiem czasu rozrastała się terytorialnie oraz ilościowo. Największy rozkwit lubelskiej gminy żydowskiej przypadł na XVI i połowę XVII wieku. Już wtedy była ona trzecią co do wielkości w całej Koronie, prestiżu dodawało jej istnienie tutaj jesziwy, znanej nawet poza granicami Rzeczypospolitej i fakt obradowania w Lublinie Waad Arba Aracot - Sejmu Czterech Ziem, stanowiącego reprezentację żydostwa polskiego. Tu ściągali najwybitniejsi rabini i uczeni, a obok nich, ze względu na ożywiony ruch handlowy, osiedlali się zamożni kupcy i rzemieślnicy. W ten sposób rosły bogactwo i sława Żydowskiego Miasta w Lublinie. Od połowy XVII wieku, okresu wojen z Chmielnickim, Moskwą, Szwecją, miasto żydowskie kilkakrotnie spustoszone przez najeźdźców poczęło podupadać. Wówczas i gmina utraciła siłą rzeczy na znaczeniu. Od wieku XIX, dzięki wpływom chasydyzmu i rozwojowi tradycyjnej ortodoksji, odzyskała jednak swój blask, który promieniował na cały ówczesny żydowski świat. Prawdziwym ukoronowaniem tych zjawisk był wybór Gminy Żydowskiej w Lublinie na miejsce budowy Jesziwy⁶⁰.

Gminę Żydowską w Lublinie tworzyła ludność wyznania mojżeszowego, zamieszkująca jedną jednostkę terytorialną. Gmina zajmowała się organizacją i opieką nad rabinatem, bożnicami, domami modlitwy, łaźniami rytualnymi, szpitalami oraz cmentarzami. Ponadto czuwała nad szkolnictwem religijnym i wychowaniem młodzieży w duchu tradycji, troszczyła się o zaopatrzenie ludności w rytualne potrawy, zwłaszcza kosherne mięso. Ważna też była opieka nad majątkiem i nieruchomościami a także fundacjami oraz zakładami do niej należącymi. Gmina otaczała opieką ubogich Żydów stanowiących niemały odsetek ludności w Lublinie. W zasadzie zatem gmina miała charakter wyznaniowy, lecz oprócz tego koordynowała i finansowała działalność wszelkiego rodzaju placówek: religijnych, oświatowych, opiekuńczych, medycznych oraz filantropijnych. Tak więc od orientacji politycznej osób zasiadających we władzach gminy zależała jej polityka socjalna niezmiernie istotna dla warstw ubogich, a w sytuacjach kryzysowych także dla całej społeczności żydowskiej⁶¹.

Terytorialnie Gmina Żydowska w 1922 roku obejmowała miasto Lublin z przedmieściami Wieniawa, Kalinowszczyzna i Piaski. Jeszcze w 1916 roku istniała na

⁵⁹ I. Gładysz, *Gmina Wyznaniowa Żydowska w Lublinie w latach 1918-1939*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 155-156, przyp. 1-3.

⁶⁰ *Przemiany społeczno-kulturalne w środowisku Żydów lubelskich w XIX i XX w.*, <http://www.jews-lublin.net>

⁶¹ I. Gładysz, *op. cit.*, s. 156.

Wieniawie odrębna gmina. Fakt ten budził zastrzeżenia władz gminy lubelskiej, ponieważ gmina wieniawska – mniejsza i uboższa – nie była w stanie nieść pomocy tutejszej biedocie, w związku z czym ta ostatnia i tak korzystała z usług instytucji dobroczynnych sąsiedniej, lubelskiej gminy. Zamożniejsi mieszkańcy Wieniawy także ciążyli ku Lublinowi, gdyż był on dużym ośrodkiem społeczno-gospodarczym w porównaniu do słabo rozwiniętego pod tym względem przedmieścia. Ponadto zamożniejsi mieszkańcy gminy lubelskiej wynajmowali domy na Wieniawie, by płacić niższą składkę gminną, a tutejsza rzeźnia rytualna pracująca również dla Lublina nie przynosiła gminie lubelskiej żadnego dochodu. Te przesłanki skłoniły władze Gminy Lubelskiej do energicznych działań na rzecz przyłączenia Wieniawy, co nastąpiło już w 1918 roku⁶².

Na czele lubelskiej gminy stał Zarząd Gminy Żydowskiej, który składał się z rabina oraz czterech członków wybieranych na okres czterech lat. Czynne prawo wyborcze mieli mężczyźni w wieku od 25 lat, zamieszkujący na terenie gminy od co najmniej roku. Prawo bierne przysługiwało mężczyznom o nieposzlakowanej opinii, którzy ukończyli 30 lat. Jeżeli wyborca utracił prawa obywatelskie, popadł w bankructwo, został ubezwłasnowolniony, osadzony w więzieniu, lub korzystał z dobroczynności publicznej, wówczas prawo wyborcze ulegało zawieszeniu. Rabina wybierano w tajnym i bezpośrednim głosowaniu większością głosów członków gminy posiadających czynne prawo wyborcze. Kandydat musiał władać językiem polskim oraz językiem hebrajskim w mowie i piśmie. Z języka polskiego w latach trzydziestych kandydat zdawał egzamin przed specjalną komisją państwową. Po wyborze zatwierdzanym przez ministerstwo⁶³ rabin gminy nie mógł uczestniczyć w jakichkolwiek interesach handlowych, a funkcję swą pełnił dożywotnio. Nadzorował on instytucje religijne i wyznaniowe, wydawał zaświadczenia zezwalające na naukę religii, oraz udzielał ślubów i rozwodów. Miał prawo przewodzenia sądowi rozjemczemu, orzekającemu w sprawach religijnych. Przewodniczył obchodom świąt żydowskich i państwowych, prowadząc z tej okazji modlitwy w głównej synagodze. Rabin i jego zastępcy - podrabini wchodzili w skład Rabinatu⁶⁴.

W latach 1918-1925 rabinem był Eliaszk Klatzkin a funkcje podrabinów pełnili: Józef Przysucha, Szyja Lelniker i Lejzor Kirszenbaum. Następcą Klatzkina, który w 1929 roku opuścił Lublin i wyjechał do Palestyny, został Meir Szapiro, twórca i pierwszy rektor Jesziwy, a jego zastępcami byli: Józef Przysucha, Lejzor Kirszenbaum, Abram Józef Szlingenbaum, Jakub Wajnryb i Szymon Wizenberg. Po niespodziewanej śmierci Meira Szapiry w 1933 roku, jego

⁶² *Ibid.*, s. 157.

⁶³ Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

⁶⁴ I. Gładysz, *op. cit.*, s. 157-158.

funkcję przejął Józef Przysucha i pełnił ją do 1939 roku, będąc przedostatnim urzędowym rabinem lubelskim⁶⁵.

Wybory do władz Gminy lubelskiej odbyły się dwukrotnie w latach 1926-1939. Po wyborach do Rady i Zarządu Gminy Wyznaniowej wybrani radni spośród siebie wybierali przewodniczących Rady i Zarządu. W 1931 roku przewodniczącym został Hersz Jojna Zylber, a zastępcą dr Nison Płotkin. W 1936 roku przewodniczącym Zarządu został Szlema Halbersztadt, wiceprzewodniczącym Salomon Kestenberg, zaś przewodniczącym Rady został Henryk Bekker, a jego zastępcą Lejba Lerer⁶⁶.

2. Sakralne instytucje żydowskie

Nieodłączną część pejzażu międzywojennego Lublina stanowiły liczne obiekty architektury żydowskiej – sakralnej i świeckiej. Najbardziej wśród nich znaczące i charakterystyczne były synagogi (bożnice) – centrum życia religijnego i społecznego gminy żydowskiej. W odróżnieniu od świątyń innych wyznań, w synagodze nie składano ofiar, nie była też ona budynkiem sakralnym w pojęciu chrześcijańskim, bowiem nie czczono obrazów i posągów, nie uświęcano tego miejsca. Było to głównie miejsce w którym zbierano się na modlitwę, naukę, dyskusję i komentowanie przepisów religijnych. Jedyłą i prawdziwą świątynią w judaizmie, w której służbę ofiarniczą sprawowali kapłani, była zburzona przez Rzymian w 70 roku n.e. Świątynia Jerozolimska, z której pozostał tylko otaczający ją mur – tzw. „Ściana Płaczu”⁶⁷. Na określenie żydowskich domów modlitwy używano wyrazów: synagoga (pochodzenia greckiego), znaczącego mniej więcej „miejsce zebrań”, bożnica – uważanego za polski synonim wyrazu synagoga oraz klaus lub sztibł – nazw izb modlitewnych chasydzkich. Wśród Żydów najczęściej używano hebrajskich nazw dla konkretnej synagogi Bet ha-Kneset lub Bet ha-Midrasz, lub w jidysz szul (szkoła)⁶⁸.

Synagoga posiada specjalne miejsce na przechowywanie zwojów Tory. Jest to Aron ha-Kodesz, święta skrzynia (rodzaj szafy) wbudowana we wschodnią ścianę bożnicy, zwaną Mizrach, zwróconą ku Jerozolimie. Wnęka owej szafy przesłonięta jest zasłoną zwaną Parochet. Centralnym

⁶⁵ R. Kuwałek, *Czy Lublin miał żydowskie elity?*, „Scriptores” nr 27, 2003 r. s. 104-106, I. Gładysz, *op. cit.*, s. 158.

⁶⁶ I. Gładysz, *op. cit.*, s. 158-159.

⁶⁷ M.K. Piechołkowie, *Bożnice drewniane*, Warszawa 1957, s. 21, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Synagoga> .

⁶⁸ I. Gładysz, *op. cit.*, s. 159.

miejszem synagogi jest bima (podium) służąca do czytania Tory. Już w czasach średniowiecza w architekturze synagog pojawił się babiniec – oddzielne pomieszczenie dla kobiet⁶⁹.

W Lublinie istniało 11 gminnych synagog oraz blisko 100 prywatnych domów modlitwy, z których większość funkcjonowała na terenie właściwego Miasta Żydowskiego.

Przy ul. Jatecznej znajdowała się najstarsza i największa lubelska synagoga, zwana Synagogą Maharszala od imienia jednego z największych rabinów lubelskich i rektorów miejscowej jesziwy z okresu staropolskiego – Salomona Lurii. Po 1567 r. na mocy przywileju królewskiego stanął monumentalny, renesansowy gmach synagogi, z małymi oknami i ścianami uwieńczonymi attyką⁷⁰. Był to obiekt piętrowy; na parterze znajdowały się sale przeznaczone dla mężczyzn, a na piętrze pomieszczenia dla kobiet. Pod jednym dachem z synagogą Maharszala, funkcjonowały tu mniejsza, wybudowana niewiele lat później Synagoga Maharama oraz maleńka bóżniczka Szywe Kryjem. Synagoga Maharszala przebudowywana była w XVII w., po 1655 r., gdy spłonęła w trakcie najazdu kozacko-moskiewskiego, a następnie w latach 1856-1864. W 1856 r. bowiem w wyniku kolejnego pożaru zniszczeniu uległo zabytkowe, renesansowo-barokowe wnętrze. Po przebudowie utraciła ona swój dawny charakter. Ze starej synagogi pozostały jedynie mury i prawdopodobnie Aron Ha-Kodesz. Cała społeczność żydowska Lublina zbierała wówczas składki na odbudowę swej głównej świątyni⁷¹.

*Nie obyło się także bez sytuacji skandalicznych, gdy okazało się, że po remoncie nie można było odzyskać części wyposażenia Wielkiej Synagogi. Na czas remontu do prywatnych domów modlitwy wypożyczono bowiem książki, świeczniki i inne utensylia. Najczęściej znalazły się one w prywatnych domach modlitwy najbogatszych Żydów lubelskich. Po remoncie, gdy na nowo kompletowano wyposażenie synagogi, nie chcieli oni zwrócić tych przedmiotów. Nie obyło się bez interwencji władz miejskich i policyjnych.*⁷²

Synagogi egzystowały także na polsko-żydowskich przedmieściach: Kalinowszczyźnie, Wieniawie i Piaskach. Z racji tego, że do początków XIX wieku przedmieścia te były zorganizowane w osobne gminy, stanowiąc przykahalki lubelskiej gminy wyznaniowej, istniały tam stare, zabytkowe bożnice.

Na przedmieściu Wieniawa synagoga istniała już w połowie XVIII w. i do końca XIX w. była jedynym murem budynkiem w tej osadzie, Nie była ona siłą rzeczy bogato wyposażona,

⁶⁹ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Synagoga> .

⁷⁰ J. Baranowski, *Bożnice murywane na Lubelszczyźnie i ziemiach sąsiednich w XVI-XVIII wieku.*, w: *Dzieje Lubelszczyzny* t. VI. cz. III, Lublin 1992, red. T. Chrzanowski, s. 28-29.

⁷¹ R. Kuwałek, *Synagogi i prywatne domy modlitwy w Lublinie*, <http://www.jews-lublin.net>.

⁷² *Ibid.*

albowiem tamtejsi Żydzi uchodzili za najuboższych w mieście. W czasie wysiedlania stamtąd ludności żydowskiej na teren getta na Podzamczu, po 1940 roku rozebrano ów budynek, zacierając wszelkie ślady po okolicznych mieszkańcach⁷³.

Również i Piaski posiadały własną bożnicę już w XVIII wieku, przebudowaną w 1864 roku na budynek murowany. Znajdowała się ona przy dzisiejszej ul. 1 Maja, obok targu przy dworcu kolejowym. Zanim powstał kościół na Bronowicach, synagoga ta była jedynym obiektem o charakterze sakralnym w tej okolicy. W 1940 r., została zamknięta, a budynek zaadaptowano do celów przemysłowych i jedynie dzięki temu przetrwał do lat pięćdziesiątych. Następnie jednak wybuchł tu pożar, po którym pozostały jedynie wypalone ściany. Obiekt rozebrano, a na jego miejscu stanął kościół parafii polsko-katolickiej⁷⁴.

Obok obu najstarszych lubelskich synagog, przy ulicy Jatecznej 6 znajdował się gminny dom nauki – Bet ha-Midrasz – miejsce gdzie być może pierwotnie miała swą siedzibę założona w XVI wieku lubelska jesziwa⁷⁵. Spotykali się tam wszyscy Żydzi, bogaci i biedni, uczeni i prości. Tu nawiązywano znajomości, tu rozwijała się filantropia, tu rodziły się zręby słynnej solidarności żydowskiej. Wedle obyczaju każdy obcy Żyd, który zawitał do miasta, mógł liczyć na życzliwość i pomoc wstępując do bethamidraszu. W przybytku tym mieściło się najwięcej ksiąg i pełnił on w związku z tym funkcję biblioteki religijnej. Pobożni Żydzi przychodzili tu by zagłębiać się w stronice Miszny oraz spędzać czas ze znajomymi. Stawali się dzięki temu członkami wspólnoty wykonującej podobny zawód, bądź wyrażającej uwielbienie i szacunek dla przywódcy duchowego – rabina lub cadyka⁷⁶.

Istotnymi ośrodkami życia religijnego i towarzyskiego były prywatne domy modlitwy. W roku 1922 funkcjonowało 46 takich placówek posiadających zezwolenia, w których modliło się od 10 do 150 Żydów. W wykazie z 1925 r. sporządzonym przez gminę podano 81 domów modlitwy istniejących od co najmniej dwudziestu lat, z których 28 nie funkcjonowało już z chwilą utworzenia wykazu. Gmina zastrzegła, iż sporządzony wykaz nie uwzględniał wszystkich legalnie działających jednostek. Większość domów modlitwy znajdujących się w wykazie gminy posiadało swoją nazwę, która wiązała się z zawodem wykonywanym przez Żydów, którzy tam się modlili. Byli to np.: Rzeźnicy, Piekarze, Przekupnie, Dorożkarze, Roznosiciele wody, Tragarze. Domy modlitwy przyjmowały również nazwy grup zwolenników słynnych chasydów, np. Chasidim de Parczew, Chasidim de Radzyń, Chasidim de Lublin, Chasydzi z Bełżyc, Chasydzi z Góry

⁷³ *Ibid.*

⁷⁴ *Ibid.*

⁷⁵ M. Bałaban, *op. cit.*, s. 115.

⁷⁶ R. Renz, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego 1918-1939*, Kielce 1994, s. 18, I. Gładysz, *op. cit.*, s. 159-160.

Kalwarii, Chasydzi z Husiatynia itp., lub posiadały inną nazwę: Bet ha-Midrasz de Chaitim, Bet ha-Midrasz de Balej Batin itd.⁷⁷

Dzisiaj w Lublinie pozostało jedno takie miejsce - jest nim bóżnica „Chewra Nosim” przy ul. Lubartowskiej 8. Nie ma ona jednak charakteru religijnego, albowiem nie ma tu *minjanu* - 10 mężczyzn – Żydów, którzy zebraliby się na wspólne nabożeństwo. Dlatego też znajduje się tam jedynie Izba Pamięci Lubelskich Żydów oraz miejsce spotkań nielicznej społeczności żydowskiej w mieście.

Gmina żydowska posiadała obowiązkowo łaźnię rytualną (mykwę), wchodzącą w skład kompleksu żydowskich budowli użytku publicznego, obok jeszybotu, synagog, rzeźni rytualnej, domu modlitwy i sądu rabinackiego.

Mykwa to basen z wodą bieżącą, nzbieraną z deszczu lub pochodzącą ze źródła, służący do rytualnych ablucji i oczyszczania naczyń. Kąpiel w mykwie (twila), w obecności trzech świadków (Bejt Din) obowiązuje osoby, które przechodzą na judaizm. Kobiety – istoty według judaizmu nieczyste kąpią się w mykwie po każdej menstruacji, a także przed swoim weselem i porodem. Ablucje przed porodem mają znaczenie szczególne, bowiem – jak głosi Talmud – to, co zobaczy kobieta wychodząca z mykwy, będzie miało wpływ na życie dziecka poczętego tej nocy. W tradycyjnym judaizmie mężczyźni kąpią się w mykwie przed świętem Jom Kippur, zaś chasydzi czynią to codziennie, by oczyścić swe ciało przed modłami. Wszelkie naczynia, oraz przybory kuchenne zakupione od gojów również zanurza się w mykwie przed pierwszym użyciem⁷⁸.

3. Cmentarze żydowskie

Cmentarze żydowskie położone były zazwyczaj nieco na uboczu, z dala od gwarne go i hałaśliwego centrum miasta. Zapewnienie zmarłym należytego pochówku wynikało z jasnych i stanowczych praw zapisanych na kartach Tory i Talmudu, toteż nekropolie powstawały nierzadko wcześniej niż świątynie. Duże gminy dysponowały dwoma lub więcej miejscami pochówku, ogrodzonymi w celu ochrony przed zniszczeniem. Cmentarze żydowskie nazywane były przez ludność polską różnie: kirkut, kierkut, kerhoł itp. Żydzi natomiast używając określeń hebrajskich nazywali swój cmentarz: Bet Olam (dom wieczności), Bet ha-Kwarat (dom grobów),

⁷⁷ I. Gładysz, *op. cit.*, s. 162.

⁷⁸ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Mykwa>, <http://www.studnia.org/piaseczno/mykwa.htm>.

lub Bet Chaim (dom życia), bądź w jidysz: Der gute Ort (dobre miejsce) albo Der hajlige Ort (święte miejsce)⁷⁹.

Cmentarze żydowskie były niezwykle bogate w nagrobki (macewy) pochodzące z różnych epok, opatrzone różnego rodzaju napisami, ponieważ stały nie ruszane od wieków. Jak mówi Talmud, „grobowce judejskie są od pałaców królewskich wspanialsze”, a grób zmarłego jest miejscem nietykalnym. Na żydowskich cmentarzach, z niewielkimi wyjątkami obowiązywał ten sam wymiar grobów jak również macew. Różniły się one jedynie wysokością i rodzajem kamienia z jakiego były wykonane. Obowiązywał zakaz religijny, który zabraniał wyobrażania postaci ludzkich, w związku z czym nagrobki ozdabiano wyobrażeniami zwierzęcymi, ornamentyką roślinną, lub przedmiotami i symbolami związanymi z kultem religijnym lub wykonywanym zawodem. Na nagrobkach zmarłych kobiet umieszczano świeczniki, ponieważ to one w piątkowy wieczór zapalały szabasowe świece⁸⁰. Zakaz pokazywania ludzkich postaci nie tylko nie zubożył żydowskiej sztuki nagrobnej, ale uczynił ją niezwykle oryginalną dzięki rozwijanej przez wieki symbolice.

Życiu społeczności żydowskiej nieodłącznie towarzyszyła religia, będąc jednocześnie prawem i zbiorem recept towarzyszących człowiekowi na co dzień. Symbole nagrobne – podobnie jak epitafia – upamiętniają ten aspekt życia zmarłego, który dotyczył jego funkcji religijnych, pobożności i gorliwości w wypełnianiu boskich praw. Inne znaki nagrobne odnoszą się wprost do treści Starego Testamentu i Talmudu, kojarzących się niejako z imieniem zmarłego. Oto niektóre z nich: dłonie rozwarłe w geście błogosławieństwa widnieją na grobach kapłanów; księgi, szafy pełne ksiąg zdobią przede wszystkim groby rabinów, uczonych, osób powołanych w synagodze do czytania Tory; dłoń trzymająca gęsie pióro, podobnie jak księgi, może znaczyć nagrobek sofera, tj. kopisty świętych tekstów; lancet rytualny oznacza, że zmarły był mohelem, to znaczy dokonywał obrzezania chłopców na znak przymierza z Panem; puszka ofiarna symbolizuje ofiarność, cnotę wysoko cenioną w judaizmie; korona symbolizuje Torę, a więc Prawo zawarte w Pięcioksięgu Mojżesza szerzej uczoneść i pobożność; menora – siedmioramienny świecznik, używana w żydowskich domach i synagogach, to obok gwiazdy Dawida najważniejszy symbol judaizmu⁸¹.

W latach 1918-1939 istniały w Lublinie trzy cmentarze żydowskie. Dwa z nich zachowały się do dziś. Najstarsza nekropolia znajduje się na Kalinowszczyźnie, przy ul. Siennej, na wzgórzu zwanym Grodziskiem. Badania archeologiczne wykazują, że obecne wzgórze

⁷⁹ P. Burchard, *Pamiętki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1980, s. 20-22.

⁸⁰ M. Krajewska, *Cmentarze żydowskie – mowa kamieni*, „Znak” 1983, nr 2-3, s. 397, M. Krajewska, *Czas kamieni*, Warszawa 1982, s. 3-5.

⁸¹ M. Krajewska, *Cmentarze żydowskie – mowa kamieni*, „Znak” 1983, nr 2-3, s. 400-402.

cmentarne było miejscem, na którym do XIII w. znajdowała się wczesnośredniowieczna warownia, stąd też nazwa Grodzisko. Sam kirkut zaczął funkcjonować na przełomie XV i XVI w. Jest on prawdopodobnie najstarszym, zachowanym w Polsce cmentarzem żydowskim. Miejsce pod cmentarz ofiarował Żydom Starosta Lubelski Stanisław Tęczyński. Nadanie potwierdził król Zygmunt August w 1555 roku wydając oficjalny przywilej. Pierwszych pochówków dokonywano tutaj już wcześniej⁸².

Najstarszy nagrobek na cmentarzu, odkryty w XIX w., pochodził z 1541 roku. Z czasem obszar grzebalny objął cały teren wzniesienia, które w pierwszej połowie XVII wieku zostało otoczone kamiennym murem. W XX wieku na terenie starego kirkutu nie było już miejsc na pochówki. Religia żydowska zabraniała chować zmarłych w miejscu, w którym ktoś został pochowany poprzednio, nawet przed niepamiętnym czasem. Wyjątek czyniono jedynie dla słynnych osobistości gminy, zachowując dla nich wolne miejsca grzebalne.

Cmentarz przy ulicy Siennej jest miejscem spoczynku wielu znamienitych mężów gminy lubelskiej. Zachowały się nagrobki: talmudysty rabiego Jakuba (Jaakowa) Kopelmana Ha-Lewi (zm. 1541), rabiego Szaloma Szachny (zm. 1558), Salomona Lurii zwanego Maharszalem (zm. 1573), pierwszego rektora lubelskiej jesziwy, cadyka Jakuba Izaaka Horowitza (zm. 1815), nazywanego przez chasydów „Widzącym”.

Sporo miejsca w swym opracowaniu poświęcił Majer Bałaban cmentarzowi na wzgórzu zwanym Grodziskiem:

Obok rektorów, rabinów, starszych kahalnych itd. na cmentarzu tym spoczywają słynni lekarze, słudzy dworu królewskiego, wielcy kupcy i wszyscy ci, którzy odegrali jakąś rolę w życiu gminy i żydostwa. Teraz ziemia skrywa ich prochy, a czas i wichury powykrzywiały lub nawet zupełnie powywracały nagrobki. Bluszcz i zielsko oplotły je do tego stopnia, że tylko z najwyższym trudem można się do nich dostać. Stopniowo wietrzeją i zacierają się bogate ornamenty na kamieniach: lwy i leopardy, lichtarze i korony, powalone drzewa, otwarte księgi i alegoryczne postacie (końcowe winiety rozdziałów), a w większości przypadków napisy są już zupełnie nieczytelne.

(...) A cmentarz tymczasem zmierza ku całkowitemu upadkowi. Cóż to za ogromna strata dla przyszłych pokoleń i historii sztuki! Jakież brak szacunku i niewdzięczność wobec wielkich, którzy tam spoczywają!⁸³

⁸² R. Kuwałek, *Cmentarze*, <http://www.jews-lublin.net>, I. Gładysz, *op. cit.*, s. 171.

⁸³ M. Bałaban, *op. cit.*, s. 119-120.

Zniszczeń na starym kirkucie dopełnili hitlerowscy najeźdźcy, mimo to nawet w obecnym kształcie stanowi on unikatowy zabytek na skalę światową.

Nowy cmentarz żydowski powstał w 1829 roku poza ówczesnymi granicami miasta. Od południa graniczył z nim żydowski cmentarz wojskowy założony w 1918 roku. W czerwcu 1924 roku ludność chrześcijańska stanowczo zaprotestowała z powodu zamierzonego przez Gminę Wyznaniową Żydowską rozszerzenia żydowskiego cmentarza w kierunku miasta. Wywołało to ostrą polemikę na łamach polskiej i żydowskiej prasy⁸⁴.

Na nowym cmentarzu żydowskim wśród grobów można było spotkać macewy rodów rabinackich z Lublina. Wymienić można tu ród Eigerów: zmarły w 1888 roku rabbi Jehuda Lejb Eiger, w 1913 jego syn Abraham Eiger, a w 1930 roku wnuk Israel Eiger. Na tym kirkucie pochowano także rabina Majera Szapirę, któremu wystawiono okazały ohel (namiot)⁸⁵.

Pomiędzy alejami 1000-lecia i ulicą Króla Stanisława Leszczyńskiego znajdował się cmentarz żydowski na Wieniawie. Istniał on już w II poł. XVIII w. i funkcjonował aż do 1940 r., kiedy to wysiedlono stamtąd Żydów, a dawne przedmieście zniszczono. Nagrobki z cmentarza zostały użyte przez hitlerowców do wzmocnienia fundamentów budynków, stawianych dla władz okupacyjnych przy ul. Spokojnej. Nagrobki te niedawno zostały odkryte podczas prac remontowych i umieszczone tymczasowo na nowym kirkucie przy ulicy Walecznych. Częściowo na terenie dawnego wieniawskiego cmentarza znajduje się wybudowany jeszcze w czasie wojny stadion sportowy (obecnie „Lublinianka”)⁸⁶.

4. Tradycyjna oświata i nauka lubelskiej społeczności żydowskiej. Chedery i Jesziwa

Życie każdego członka społeczności żydowskiej od najmłodszych lat związane było z religią. W tak dużym centrum ortodoksyjnego judaizmu i chasydyzmu, jakim był Lublin istniało wiele szkół o charakterze religijnym. Były to chedery i talmud-tory, gdzie chłopcy od najmłodszych lat zdobywali wiedzę nieodłącznie związaną z wiarą swego ludu. Ten najstarszy typ szkoły elementarnej cieszył się dużym uznaniem wśród Żydów-tradycjonalistów. Zgodnie z obowiązującym prawodawstwem oświatowym duża część dzieci żydowskich obowiązek szkolny

⁸⁴ I. Gładysz, *op. cit.*, s. 172-173.

⁸⁵ *Ibid.* s. 174.

⁸⁶ R. Kuwałek, *op. cit.*

mogła spełniać w chederach. Warunkiem postawionym przez polskie władze była wyznaczona liczba godzin przeznaczonych na realizację przedmiotów świeckich⁸⁷.

W r. 1924 istniejące w mieście chedery zostały wpisane do rejestru Rady Szkolnej m. Lublina. Właściciele byli zobowiązani do zgłoszenia swych szkół, a ich wnioski rozpatrzono w przeciągu dwóch miesięcy i wydano koncesje na prowadzenie 30 takich placówek. W większości z nich liczba uczniów nie przekraczała 25 osób, a rzadko była mniejsza niż 10. Szkołki te dysponowały jedną salą lekcyjną, z jednym nauczycielem (odnotowano tylko jeden przypadek zatrudnienia pomocnika). Zgodnie z wielowiekową tradycją, do chederów posyłano głównie chłopców. Aż 28 spośród 30 zarejestrowanych placówek przyjmowało wyłącznie uczniów płci męskiej. Oprócz tego jeden cheder przeznaczony był dla dziewcząt, a jeden miał charakter koedukacyjny⁸⁸. Nauka w chederze była płatna, toteż najbiedniejsi rodzice posyłali swe dzieci do chederów bezpłatnych, zwanych Talmud Tora. Przy ul. Jatecznej, wraz z kompleksem synagog (Maharszala i Maharama) przy ulicy Jatecznej, mieściła się największa tego rodzaju szkoła⁸⁹.

Kiedy chłopczyk miał trzy lata, rodzice zanosili go do chederu, gdzie mełamed (nauczyciel) kilka godzin dziennie uczył go czytać i pisać po hebrajsku. Nauka odbywała się często w ciasnych, ciemnych i brudnych pomieszczeniach. W tej samej izbie, w której odbywały się zajęcia, bardzo często z konieczności przebywała także liczna rodzina mełameda⁹⁰.

Metodyka nauczania stosowana na pierwszym etapie chederowego nauczania (*dardeki*) nie zmieniła się od wieków. Była to scholastyczna jeszcze metoda „wkuwania” na pamięć zadawanego materiału. Jej skuteczność potwierdzał fakt, że po upływie roku dziecko było w stanie biegle czytać (a właściwie odtwarzać z pamięci) teksty krótkich modlitw i błogosławieństw, które pobożny Żyd odmawiał przy okazji każdego posiłku. Wpojono mu także konieczność oddawania dziękczynienia Panu przed wzięciem do ust jakiegokolwiek potrawy lub płynu⁹¹.

Kolejnym etapem w nauce po *dardeki* był etap nauki *Chumaszu* czyli Pięcioksiągu z komentarzem Raszi (skrót od **r**abbi **Sz**lomo **Ic**chaki z Troyes, 1040-1105). Trwał on dwa lata. Jak pisze Zygmunt Hoffman:

Zasługuje na uwagę okoliczność, że nauczania Pięcioksięgu Mojżesza nie rozpoczynano w chederze od księgi pierwszej (Rodzaju) z jej barwną i ciekawą kosmogonią, opisami raj,

⁸⁷ J. Doroszewski, *Życie oświatowe społeczeństwa żydowskiego w Lublinie w latach 1918-1939*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 175-176.

⁸⁸ *Ibid*, przyp. 4-6, s. 176.

⁸⁹ K. i S. Wajs, *Fakty i wydarzenia z życia lubelskich Żydów*, Lublin 1997, wersja zdigitalizowana, <http://www.tnn.lublin.pl>.

⁹⁰ R. Renz, *op. cit.*, s. 19.

⁹¹ Z. Hoffman, *Od chederu do jesziwy*, „Scriptores” nr 27, 2003, s. 64-65.

tragiczną winą i tragiczną karą pierwszych ludzi. Naukę zaczynało od pedantycznie nudnej księgi trzeciej, w której skodyfikowane są przepisy o składaniu ofiar i o świętach, a także o trądzie, zanieczyszczających wyciekach, zakazie czynów niemoralnych, karach za nieposłuszeństwo. Jest kilka teorii wyjaśniających ten odwrócony porządek nauki w chederze. Jest on prawdopodobnie starszy niż pierwsze chedery w Polsce.⁹²

Ów drugi etap był właściwie wstępem do prawdziwych studiów – studiów Talmudu. Pamięć ucznia, nieustannie ćwiczona, stała się na tyle chłonna, że utrzymywała zarówno teksty hebrajskie, jak i ich żydowskie przekłady w interpretacji nauczyciela. W trzeciej i czwartej klasie chederowej nauka trwała do trzech lat w każdej. Wówczas uczeń poznawał Gemarę z komentarzem Raszi oraz pisma proroków, zaś na końcu – w najwyższej klasie – zajmował się już szczegółowymi studiami nad Talmudem, a nauka przestawała bazować na pamięciowym przyswajaniu i rutynie – opierała się już na zdolnościach intelektualnych. Na tym etapie chłopiec miał 12-13 lat a mełamed stawał się już raczej instruktorem i konsultantem. Gdy nauka w chederze dobiegała końca, rodzice chłopca stawali przed ważną decyzją: czy pozwolić mu uczyć się dalej (o ile uczeń rokuje nadzieję że dalsze studia zapewnią mu pozycję wśród uczonych w piśmie), czy też zakończyć naukę chłopca i skierować go na praktykę do rzemiosła lub handlu⁹³. Wybór był często podyktowany nie tylko zdolnościami ucznia, ale i sytuacją materialną w jego domu rodzinnym. Warto zauważyć, że bycie rabinem, lub uczonym w piśmie prócz dużego splendoru bezpośrednio nie przynosiło dochodów. Owszem rodziny żydowskie szczyły się pochodzeniem rabinackim, a bogaci kupcy lub rzemieślnicy chętnie wydawali swe córki za uczonych w piśmie, którzy żyjąc na koszt rodziny poślubionej kobiety czas swój poświęcali życiu religijnemu gminy. Przeważnie jednak rodzice dziecka, kończącego naukę w chederze, brali je do pomocy w swych własnych warsztatach lub sklepach wyznaczając na następców, bądź oddając na praktyki do innych rzemieślników. Zmuszała ich do tego sytuacja materialna, nakazująca myśleć o zarobku i utrzymaniu rodziny w pierwszej kolejności. Jeżeli jednak sytuacja materialna w rodzinie chłopca była wystarczająco dobra, a on sam przejawiał chęci i zdolności do dalszej nauki, wówczas kontynuował ją w jesziwie.

W uczelni talmudycznej każdy słuchacz, w miarę postępu studiów miał za zadanie coraz dokładniej zapoznawać się z Talmudem. Obowiązywała go także coraz dokładniejsza znajomość religijnej wykładni norm rozstrzygania niezliczonej ilości przypadków praktycznych, uzupełnianych przez wieki przez autorów komentarzy do Talmudu. Jeszcze w połowie XVI wieku minęło prawie tysiąc lat od okresu, kiedy teksty Talmudu zyskały rangę obowiązującego kanonu,

⁹² *Ibid.*, s. 65-66.

⁹³ *Ibid.*, s. 66-67.

a na przestrzeni tak długiego okresu tylko najbardziej ogólne zasady i kategorie starotestamentowego dekalogu, były w stanie zachować, wbrew zmieniającym się warunkom, swą ponadczasową i uniwersalną siłę oddziaływania na wiernych. Talmud wyposażony w szczegółowe, całkowicie uzasadnione w okresie ich powstawania zasady, nie wytrzymał próby tak długiego czasu i nie przystawał do zmienionych warunków. „W Polsce zadanie tej swoistej „nowelizacji” wzięli na siebie twórcy tak zwanej „literatury rabinicznej”, autorzy kodeksów komentujących Talmud i starsze komentarze (*peruszim*), uzupełniających rozpraw na specjalne tematy talmudyczne (*chiduszim*), responsów w kwestiach zawiłych problemów i decyzji w trudnych sprawach (*szeelot u-teszuwot*). Czynili to wszystko, by religia, spełniająca u Żydów pełny program opieki nad kultem, wykonywać mogła równoległe zadania związane z wszechstronnym regulowaniem wszelkich spraw społecznego i osobistego życia, nie zrywając w tych właśnie sprawach zawsze aktualnego kontaktu z wierzącymi. Twórcami literatury rabinicznej byli najczęściej rektorzy uczelni talmudycznych, korzystający z rozległych uprawnień autonomicznych swych szkół” – pisze Hoffman⁹⁴.

Jedną z takich uczelni talmudycznych była Jesziwas Chachmej Lublin. Mimo, że miasto już w XVI wieku posiadało tu wyższą szkołę, to jednak dopiero w latach trzydziestych XX wieku doczekała się ona swojego gmachu, zyskując wielki prestiż na całym świecie. Stało się to za sprawą wielkiego rabina Meira Szapiry, dzięki któremu uczelnia ta powstała właśnie tu, w Lublinie. Kamień węgielny pod nowy budynek Jesziwy położono 22 maja 1924 roku, a uroczyste otwarcie uczelni nastąpiło 24 czerwca 1930 roku.

Jak wspomina Róża Fiszman, zarówno z okazji położenia kamienia węgielnego, jak i potem, z okazji uroczystego otwarcia szkoły:

*(...) zjechali chasydzi, rabini i wielu pobożnych Żydów z całego świata. Ulice zapęłniły czarne kapoty, czapki sobolowe i białe pończochy galicyjskich Żydów. Wszyscy pragnęli uczestniczyć w niecodziennym święcie – powstaniu uczelni, która zdobyła w późniejszych latach ogromną sławę pod nazwą Jeszywas Chachmej Lublin (uczelnia mądrości). Dlaczego wybrano właśnie Lublin na siedzibę unikalnej w świecie uczelni – trudno mi powiedzieć. Możliwe, że działał autorytet rabina, będącego wielką osobistością i mądrym, wykształconym człowiekiem, nawet w znaczeniu laickim. Możliwe też, że Lublin został wybrany z powodu bogatej tradycji żydowskiej i środowiska liczącego kilkadziesiąt tysięcy osób.*⁹⁵

⁹⁴ *Ibid.*, s. 67.

⁹⁵ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 83.

Lublin został wybrany przez rabina Meira Szapirę na miejsce kształcenia nowych elit żydowskich z kilku powodów. Po pierwsze wciąż obecna była chwalebna tradycja dawnej, świętej uczelni talmudycznej. Po drugie liczyło się to, jak przedstawiała się lubelska społeczność żydowska pod względem przywiązania do tradycji. A o lubelskich Żydach mówiło się, że stanowią twierdzą chasydyzmu i ortodoksji, będąc przy tym grupą bardzo mało podatną na asymilację. To z takich właśnie kręgów werbowano słuchaczy jesziwy i to w dużej mierze zadecydowało o powstaniu właśnie tutaj tej uczelni. Meir Szapiro wbrew przeciwnościom, głównie o charakterze finansowym i administracyjnym od 1924 r., odbywając podróże po Polsce i świecie, zarażał swoją ideą wiele środowisk żydowskich i gromadził fundusze na budowę gmachu uczelni⁹⁶. W to wielkie przedsięwzięcie zaangażowała się także w znacznej części miejscowa społeczność żydowska. W wielu mieszkaniach pojawiły się skarbonki, do których wrzucano drobne datki na ten cel⁹⁷.

W 1930 r. nastąpiło uroczyste otwarcie jesziwy połączone z inauguracją roku akademickiego. Sprawozdania urzędowe i relacje ówczesnej donoszą o około 50.000 Żydów miejscowych i przyjezdnych, którzy przyjechali specjalnie na tę okazję. Byli wśród nich najwybitniejsi rabini i cadycy. Na uroczystość otwarcia przybyła także delegacja Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, na czele z ministrem⁹⁸.

Pierwszym rektorem jesziwy lubelskiej został jej założyciel, rabin Szapiro. Oprócz niego wykładali tu najwybitniejsi polscy rabini, a także uczeni biegli w literaturze religijnej, między innymi: Szmul Ajchenbaum (fundator placu pod budowę gmachu jesziwy), który organizował dla słuchaczy sesje wakacyjne w Siedliszczu koło Lublina (gdzie miał swój majątek), Szloma Halbersztadt, przewodniczący Rady Gminy Żydowskiej w Lublinie (pełnił również funkcje sekretarza jesziwy) czy Szlomo Eiger, ostatni cadyk lubelski i następca Szapiry na stanowisku rektora⁹⁹.

Czas pełnienia funkcji rektora przez Meira Szapirę był dla tej uczelni najwspanialszym okresem w jej dziejach, a jego niespodziewana choroba i śmierć wstrząsnęła całą polską społecznością ortodoksyjną. Pogrzeb, który odbył się 29 października 1933 roku, po raz kolejny zgromadził wielotysięczny tłum wiernych, a nawet stał się okazją do wielkiej manifestacji religijnej. Wraz ze śmiercią rektora Meira Szapiry zakończył się okres świetności Jesziwas Chachmej Lublin. Rozgorzała wówczas walka o przywództwo oraz wpływy. Rabini walczyli o zwolenników, a wszystko to działo się kosztem poziomu nauczania¹⁰⁰.

⁹⁶ R. Kuwałek, *Uczelnia Mędrców*, <http://www.jews-lublin.net>.

⁹⁷ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 83.

⁹⁸ R. Kuwałek, *op. cit.*

⁹⁹ *Ibid.*

¹⁰⁰ J. Doroszewski, *op. cit.*, s. 197.

Ważnym wydarzeniem w życiu uczelni było wręczenie dyplomów pierwszym absolwentom w lutym 1934 roku, po trwającej ponad trzy lata nauce. Na uroczystość zjechali najważniejsi działacze i przywódcy ortodoksyjnego żydostwa, by w ich obecności 50 absolwentów otrzymało dyplomy ukończenia studiów.¹⁰¹

Jesziwa przetrwała do wybuchu II wojny światowej. Z momentem wkroczenia wojsk niemieckich do Lublina 18 września 1939 roku, gmach uczelni został zajęty do celów wojskowych i tylko dlatego przetrwał wojnę. Wyposażenie budynku zostało zniszczone bądź zrabowane, a większość niezwykle bogatego księgozbioru padła łupem płomieni, bądź została wrzucona do zawilgoconych pomieszczeń piwnicznych. Ta część zbiorów, która zdołała przetrwać wojnę, zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach, w jakiej liczbie – nie zdołano do tej pory ustalić, a zaledwie kilka woluminów znajduje się dziś w Lublinie – w bożnicy Chewra Nosim w kamienicy z numerem 10 przy ul. Lubartowskiej¹⁰².

5. Żydowskie szkolnictwo świeckie. Szkoły powszechne i gimnazja

Oprócz szkół o charakterze religijnym, istniały w Lublinie żydowskie szkoły świeckie, cieszące się dość dużą popularnością wśród miejscowej ludności. Główną rolę w ich powstaniu, rozwoju i utrzymaniu odegrało Zjednoczenie Szkół Żydowskich. Organizacja ta dbała o zapewnienie środków finansowych dla swych placówek, co odbywało się na zasadzie organizowania składek członkowskich, różnego rodzaju płatnych imprez, zbiórek, oraz przyjmowania darowizn. Prowadzono także szerszą działalność oświatową wśród dorosłych, organizując różnego typu wykłady, odczyty oraz przedstawienia teatralne. Zarząd lubelskiego oddziału Zjednoczenia decydował ponadto o obsadzie kadrowej szkół żydowskich, a także organizował szkolenia dla nauczycieli ale już nadzór merytoryczny nad nimi spoczywał w rękach polskich władz oświatowych (Inspektoratu Szkolnego). Żydowskie szkoły powszechne „zostały ujęte w jednolitej strukturze miejskiej i posiadały kolejną numerację na równi ze szkołami polskimi”¹⁰³.

Wszystkie żydowskie placówki oświatowe w Lublinie były w rękach prywatnych. W latach 1918-1939 funkcjonowały cztery żydowskie szkoły powszechne. Aż trzy z nich były

¹⁰¹ *Ibid.*, s. 197-198

¹⁰² *Ibid.*, s. 199., R. Kuwałek, *Uczelnia Mędrców*, <http://www.jews-lublin.net>.

¹⁰³ J. Doroszewski, *op. cit.*, s. 176-178.

przeznaczone dla dziewcząt, jedna zaś tylko dla chłopców, co świadczy o tym, że lubelska społeczność żydowska preferowała tradycyjne szkolnictwo religijne.

*Żydzi niechętnie posyłali chłopców do szkół świeckich, gdzie prowadzono w ogromnej mierze naukę języka polskiego i innych przedmiotów. Woleli chedery, uważając, iż w ten sposób w swoim pojęciu strzegli ich przed odejściem od religii.*¹⁰⁴

W zależności od warunków materialnych, oraz innych okoliczności, niektóre z nich zmieniały swą siedzibę, bądź wynajmowały pomieszczenia dydaktyczne w innych szkołach. Zarówno ciało pedagogiczne, jak i uczniowie przynależeli wyłącznie do społeczności żydowskiej. Nauka odbywała się zgodnie z obowiązującym programem nauczania, z językiem polskim jako wykładowym. Uczniowie nie uczyli się tam ani jidysz ani hebrajskiego, a na terenie szkoły mogli rozmawiać wyłącznie w języku polskim. Program żydowskich szkół powszechnych różnił się nieco od polskiego. Był on nieco poszerzony, ponieważ dodatkowo prowadzono dla uczniów lekcje religii i historii Żydów, a każdy dzień nauki rozpoczynany był modlitwą żydowską przetłumaczoną na język polski¹⁰⁵.

Budownictwo szkolne w Lublinie w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego było zupełnie nieprzystosowane do celów oświatowych. Zarówno szkoły polskie jak i żydowskie borykały się z tym problemem. Mieściły się one przeważnie w zniszczonych czynszowych kamienicach, które musiały służyć do tych celów z braku odpowiednich lokali. Obiekty, w których funkcjonowały szkoły żydowskie:

*...były zupełnie niedostosowane do ich potrzeb i zadań. Stały ciasno przy jezdni, gdzie zawsze panował szum i ruch, który przeszkadzał w nauce. Poza tym na wyższych piętrach mieszkało wielu lokatorów. Nierzadko podczas mycia podłóg u lokatorów woda kapłała na głowy dzieci, zalewając ławki. O żadnej wentylacji czy elektrycznym oświetleniu nie było mowy. Lampa naftowa swoim słabym ogieńkiem nie wszędzie docierała, a na domiar złego kopcila, wydając nieprzyjemny zapach. Klasy, choć były duże i przeznaczone dla 20-25 uczniów, musiały pomieścić 40-50. W ławkach siedziało więc po czworo, a nawet pięcioro dzieci. Niemożliwością było siedzieć wygodnie i wygodnie czytać lub pisać.*¹⁰⁶

W 1927 r. istniały szkoły powszechne:

¹⁰⁴ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 55.

¹⁰⁵ *Ibid.*

¹⁰⁶ *Ibid.*, s. 60.

- Szkoła żeńska nr 4 im. Adama Mickiewicza, ul. Lubartowska 24
- Szkoła żeńska nr 5 im. Elizy Orzeszkowej, ul. Lubartowska 18
- Szkoła żeńska nr 24 im. Mateusza Buttymowicza, ul. Karmelicka 3
- Szkoła męska nr 28 im. Stanisława Jachowicza, ul. Zamojska 29.¹⁰⁷

Początki lubelskiego szkolnictwa średniego sięgają jeszcze pierwszej wojny światowej. Po dostaniu się miasta pod okupację austriacką, nastąpiło złagodzenie polityki narodowościowej, a liberalizacja przepisów oświatowych i uproszczenie procedur pozwoliło na zakładanie szkół z polskim językiem wykładowym. Zaczęły zatem powstawać nowe, w tym żydowskie placówki oświatowe¹⁰⁸.

W 1916 roku powstały dwa gimnazja o profilu humanistycznym: męskie i żeńskie, założone i kierowane przez Szymona Szpera, a później przez jego żonę Różę. Obie szkoły mieściły się pod jednym dachem, w kamienicy położonej przy ul. Zamojskiej 12. Począwszy od roku szkolnego 1924/25 zaczęto tworzyć klasy koedukacyjne. Czas nauczania z czterech klas w początkowym okresie wydłużono do siedmiu klas w gimnazjum żeńskim i do ośmiu klas w męskim¹⁰⁹.

Poziom nauczania w tych szkołach nie był jednak zbyt wysoki, a szkoły te nie cieszyły się renomą wśród społeczności żydowskiej. Warunki materialne zmuszały władze szkół do wykorzystania jak największej ilości miejsc. Przyjmowano więc z konieczności uczniów słabszych, lecz pochodzących z bogatszych rodzin. Dzieci z rodzin biedniejszych często zalegały z chesnym, a zdarzało się, że musiały nawet przerywać naukę z powodu nieuregulowania opłat. Grupa uczniów „bogatszych” była więc uprzywilejowana. „Do nich stosowano metodę patrzenia przez palce na brak umiejętności. Zależność szkoły od bogatszych uczniów demoralizowała ich. Sytuacja ta prowadziła nieuchronnie do konfliktów między uczniami a właścicielką i między uczniami”¹¹⁰.

Problemy gimnazjum Róży Szperowej, zarówno merytoryczne jak i materialne, pogłębione przez wielki kryzys doprowadziły w końcu do jej zamknięcia w 1933 roku. Część młodzieży został przejęta wówczas przez powstałe gimnazjum „Kultura”, założone przez Chaima Glasberga¹¹¹.

W roku 1919 Towarzystwo Zakładania Szkół Żydowskich utworzyło dwa gimnazja: męskie (Niecała 3) i żeńskie (Radziwiłłowska 5). W skład grona pedagogicznego w obu tych placówek wchodziła ta sama grupa nauczycieli. Gimnazjum Humanistyczne Towarzystwa

¹⁰⁷ J. Doroszewski, *op. cit.*, s. 178-179.

¹⁰⁸ *Ibid.*, s. 182.

¹⁰⁹ *Ibid.*, s. 182-183.

¹¹⁰ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 124, 144.

¹¹¹ J. Doroszewski, *op. cit.*, s. 184, przyp. 27.

Zakładania Szkół Żydowskich cieszyło się dla odmiany dużym poważaniem wśród lubelskich Żydów, a zwłaszcza wśród młodzieży, mimo iż warunki lokalowe były niesprzyjające¹¹². Toalety znajdowały się na podwórzach, w związku z czym tworzyły się duże kolejki, podczas przerw międzylekcyjnych. Brak bieżącej wody uniemożliwiał umycie rąk, a brak szatni wymuszał przechowywanie ubrań w salach lekcyjnych. Z całą stanowczością egzekwowano opłaty za naukę, niechętnie stosując ulgi. Ci którzy mieli problem z uiszczeniem chesnego byli zawieszani w prawach ucznia, bądź niedopuszczani do egzaminów¹¹³.

Po przeobrażeniach jakim poddane zostały lubelskie gimnazja żydowskie, do wybuchy II wojny światowej przetrwały dwa z nich: „Kultura”, oraz szkoła Towarzystwa Zakładania Szkół Żydowskich.

¹¹² *Ibid.*, s. 185.

¹¹³ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 146, 158.

ROZDZIAŁ IV

Sytuacja gospodarcza i struktura zatrudnienia w środowisku lubelskich Żydów.

Złożoność problemu stosunków polsko-żydowskich

1. Zawody i profesje wśród Żydów – charakterystyka ogólna

Lubelska dzielnica żydowska w latach dwudziestolecia międzywojennego sprawiała wrażenie hałaśliwej i tłocznej. Tempo życia było tam zawrotne, a ludzie przechodzili obok siebie w wielkim pośpiechu. Oto co zaobserwował i opisał w swym reportażu przybysz z Niemiec, pisarz Alfred Doblin, podczas podróży po Polsce w 1924 r.:

Miasto średniej wielkości, miasteczko. Tyle że nie senne, jak w Niemczech: za bardzo widać po nim biedę, za bardzo bieda je osacza i popędza. Wszyscy tu muszą się ostro zwijać. A pośród nich, w tych domach, rozsypuje się wielka przeszłość; epoka lodowcowa w biały dzień.

(...) Spojrzenia niektórych sprytnie baczne, żartobliwie cwaniackie; przeważa obserwująca powaga. U Żydów w tej dzielnicy uderza ruchliwość, bystrość, zapobiegliwość. Dużo krzyczą; często spotykam klóćące się grupy.¹¹⁴

Cała ta warstwa społeczna przez cały okres międzywojenny borykała się z ciągle pogłębiającymi się trudnościami ekonomicznymi, a kryzys gospodarczy lat trzydziestych najmocniej odbił się właśnie na uboższej ludności trudniącej się drobnym handlem, rzemiosłem oraz drobnymi usługami. Małe zakłady rzemieślnicze, sklepiki o skromnych obrotach, nie mające szans na zarobek poprzez sprzedaż towaru na dużą skalę, w sytuacji ograniczonej konsumpcji, były skazane na powolny, stopniowy upadek. W sytuacji tej, przy równoczesnym wzroście

¹¹⁴ A. Doblin, *Lublin*, „Scriptores” nr 27 2003, s. 147, 156.

konkurencji wśród rzemieślników i kupców, obniżał się dochód całej społeczności. Wszyscy ci ludzie byli zmuszeni przez trudną sytuację do wzmożonej aktywności. Rola kobiet była „zaburzona“, biorąc pod uwagę ówczesny, tradycyjny model rodziny żydowskiej. W uboższych rodzinach kobieta na równi z mężem pracowała w sklepie, straganie, czy warsztacie. Zdarzały się przypadki wśród chasydów i Żydów ortodoksyjnych, że podczas, gdy mąż poświęcał się modlitwie, żona zmuszona była pilnować interesu, często przy tym wychowując dzieci.¹¹⁵

Ludność żydowska w Lublinie i w innych miastach, w których wśród zakładów pracy dominowały niewielkie warsztaty i sklepiki, skoncentrowana była wokół kilku wybranych dziedzin. Te prawidłowości były charakterystyczne dla wszystkich miast Polski, gdzie owa ludność stanowiła istotną część populacji. Były one zdeterminowane specyficznym położeniem społeczno-religijno-ekonomicznym, w jakim znajdowała się ludność wyznania mojżeszowego. Pięciodniowy tydzień pracy, wymuszony koniecznością świętowania zarówno soboty jako żydowskiego święta szabas, jak i niedzieli – święta chrześcijańskiego, był dla Żydów dużym utrudnieniem w znalezieniu pracy w dużym zakładzie, gdzie pracowano również w soboty. W zatrudnianiu pracowników pochodzenia żydowskiego przeszkadzała również niechęć chrześcijańskich właścicieli przedsiębiorstw, w sytuacji gdy wśród Polaków panowało duże bezrobocie. Istniała zatem dyskryminacja Żydów, ale była zjawiskiem na tyle oczywistym, że wręcz niezauważanym. Bariera społeczna była nieprzekraczalna; nawet żydowski inteligent, po ukończeniu wyższej uczelni, o ile nie podjął działalności zawodowej we własnym zakresie, lub nie został zatrudniony przez żydowskiego pracodawcę, miał nikłe szanse na znalezienie pracy w świecie chrześcijańskim. Owe ograniczenia oraz konieczność zarobkowania zmuszały go do szukania pracy w kręgu niezamożnych sklepikarzy i rzemieślników, częstokroć w zakładzie rodzinnym. Zdeklasowany inteligent miał powody do frustracji, także politycznych, a jej ujście znajdował w angażowaniu się w różnego rodzaju działalność, między innymi w związkach młodzieżowych: socjalistycznych i komunistycznych (te drugie zwalczane były przez władze Rzeczypospolitej z całą stanowczością jako zagrażające jej racji stanu), nielegalnych, ale w swym chwytnym założeniu programowym deklarujących jednakowe szanse dla każdego obywatela.¹¹⁶

Praca w małych, rodzinnych zakładach prowadzonych przez Żydów pozwalała na świętowanie szabasu, co było w religii mojżeszowej o wiele bardziej rygorystycznie przestrzegane niż niedziela u chrześcijan. Ponadto, jak wspomniano wyżej, pozwalała mężczyznom, dzięki możliwości wyręczania się członkami rodziny, na odbywanie praktyk religijnych. Nie istniała

¹¹⁵ G. Zalewska, *Drobnomieszczaństwo żydowskie w Warszawie w okresie międzywojennym*, w: *Drobnomieszczaństwo XIX i XX w.*, red. S. Kowalska-Glikman, Warszawa 1988, s. 279-280, 288-189.

¹¹⁶ T. Radzik, *Spoleczność żydowska lublina w międzywojennym dwudziestoleciu. Obraz statystyczny*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 151.

także bariera językowa pomiędzy pracownikami; charakterystyczną cechą całej dzielnicy żydowskiej było powszechne porozumiewanie się jidysz, przy jednoczesnej nieznajomości języka polskiego¹¹⁷.

2. Rzemiosło

Jak wynika z badań statystycznych, Żydzi mieli przewagę w sześciu gałęziach rzemiosła: obróbki metali szlachetnych, chemicznym, włókienniczym, poligraficznym i papierniczym. Chrześcijanie natomiast dominowali w takich dziedzinach jak: przemysł maszynowy i elektrotechniczny, drzewny oraz budowlany. Wyrażna przewaga ludności żydowskiej była najbardziej jednak widoczna w przemyśle odzieżowym: szewstwie i krawiectwie¹¹⁸. Zakłady trudniące się tymi gałęziami rzemiosła stanowiły około jednej trzeciej wszystkich zakładów rzemieślniczych prowadzonych przez Żydów¹¹⁹.

(...) w pospolitych wyobrażeniach Żyd w Polsce międzywojennej był niemal synonimem właściciela niewielkiego sklepu lub rzemieślnika – najczęściej szewca lub krawca.¹²⁰

- pisze Tomaszewski. Te dwie dziedziny najsilniej dotknął też proces pauperyzacji. U podstaw takiego stanu rzeczy leżały dwie przyczyny. Pierwszą z nich była niewątpliwie zapaść gospodarcza, która najsilniej ugodziła właśnie w rzemiosło. Drugą zaś przyczyną było idące w parze z postępowaniem cywilizacyjnym nieuchronne przechodzenie na nowocześniejsze sposoby produkcji oraz konkurencja tańszych, masowych wyrobów fabrycznych. Najważniejszym czynnikiem w przypadku krawiectwa było przechodzenie z „szycia na miarę” na masową produkcję odzieży magazynowej. Żydowscy szewcy, oprócz naprawy obuwia, specjalizujący się w głównej mierze w wytwarzaniu obuwia taniego, przeznaczonego dla ludności niezamożnej,

¹¹⁷ Z. Landau, *Rzemiosło polskie w latach 1936-1939*, w: *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, red. S. Kowalska-Glikman, Warszawa 1988, s. 197.

¹¹⁸ G. Zalewska, *op. cit.*, s. 294, 299. Autorka tego studium statystycznego wykorzystała w swych badaniach dane spisów powszechnych z lat 1921 i 1931, oraz inne ankiety z lat 1921-1939. Chociaż badania dotyczą Warszawy, to jednak tamtejsze skupisko ludności żydowskiej pomimo niewątpliwych różnic (choćby liczebnych), miało podobną strukturę. Do zbliżonych wniosków doszli także i inni badacze (por. R. Renz, *Spoleczności małomiasteczkowe w województwie kieleckim*, Kielce 1990, T. Radzik, *Spoleczność żydowska lublina w międzywojennym dwudziestoleciu. Obraz statystyczny*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995.) Można zatem z pewnym przybliżeniem zastosować te dane w niniejszej pracy.

¹¹⁹ T. Radzik, *op. cit.*, s. 150-151, R. Renz, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego*, Kielce 1994, s. 41.

¹²⁰ J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985, s. 151.

również zaczęli odczuwać silną konkurencję ze strony dużych przedsiębiorstw, produkujących na masową skalę tanie obuwie fabryczne. W konsekwencji prowadziło to do stopniowego zmniejszania się oraz ubożenia małych zakładów rzemieślniczych¹²¹.

*Nędza szewców była straszliwa. Ich warsztaty mieściły się na ogół w jednym pokoju, który służył równocześnie jako mieszkanie dla rodziny. A wyglądał najczęściej tak: przy oknie, leżącym dość często poniżej trotuaru, stał stolik, na nim leżały gwoździe, kawałki skóry i blaszana puszka z klejem. Z boku stolika wisiały młotki. Obok znajdowały się dwa taborety, jeden dla majstra, drugi dla ewentualnego klienta. Podłoga była zwykle zarzucona odpadkami ze skóry. W pozostałej części pokoju stały dwa łóżka, stół i kilka krzeseł. Na specjalnej ramie wisiało trochę garnków. W tej części pokoju spędzały czas dzieci, tu jadły, odrabiały lekcje, bawiły się, tu także gospodyni, jeśli miała z czego gotowała posiłki dla rodziny.*¹²²

- wspomina Róża Fiszman-Sznajdman.

Bardzo płynna była granica pomiędzy rzemiosłem i chałupnictwem, toteż precyzyjne określenie przynależności do rzemiosła jest bardzo trudne. Przy podziale przedsiębiorstw na przemysłowe i rzemieślnicze w spisach powszechnych, za kryteria ekonomiczne uznawano w głównej mierze produkcję na zamówienie bezpośrednich odbiorców oraz uczestnictwo właściciela zakładu w procesie wytwarzania. Ponadto brano pod uwagę stopień mechanizacji przedsiębiorstwa, oraz liczbę zatrudnionych w nim osób. Rzemiosło i chałupnictwo opierały się na tej samej, rękodzielniczej technice produkcji, a różnica pomiędzy nimi tkwiła w tym, że rzemieślnik działał samodzielnie na własny rachunek, zaś chałupnik wykonywał pracę zleconą przez nakładcę. W okresie *prosperity* część chałupników prowadziła działalność o charakterze rzemieślniczym, natomiast gdy nastąpiło pogorszenie sytuacji gospodarczej, zaczęli oni pracować na rachunek pracodawcy¹²³.

Nieuchwytnym zjawiskiem dla studium statystycznego była także znaczna ruchliwość zawodowa wśród rzemieślników. Podczas, gdy jedna praca dawała niewystarczający zarobek imano się wówczas przeróżnych zajęć na które pozwalał czas i warunki. Istotnym kryterium była sezonowość. W sezonie pracowano bez ograniczeń, zaś w pozostałych miesiącach chwymano się jakichkolwiek prac przynoszących dochód. Charakterystyczne było płynne przechodzenie od rzemiosła i chałupnictwa do handlu, a z handlu do okazjonalnych zarobków w przemyśle. Tak oto „Gazeta Przemysłowo-Handlowa” opisuje charakter zajęć ubogich rzemieślników i chałupników:

¹²¹ G. Zalewska, *op. cit.*, s. 299.

¹²² R. Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, s. 16.

¹²³ R. Renz, *op. cit.*, s. 39, G. Zalewska, *op. cit.*, s. 290.

(...) podczas sezonu pracują do późna w nocy. Z początkiem grudnia sezon się kończy. Często sezon trwa zaledwie dwa miesiące.

(...) Po ukończeniu sezonu biorą się do innych zajęć. Jedni są szatniarzami, inni rozwożą kilimy na sprzedaż, są i tacy, którzy zostają agentami aparatów radiowych, handlują krawatami, chałwą; latem sprzedają wodę sodową. A niejeden jest w przerwie – tragarzem.¹²⁴

W 1927 r. przyjęto ustawę przemysłową, która regulować miała funkcjonowanie rzemiosła. W myśl nowych przepisów samodzielne prowadzenie jakiegokolwiek zakładu wymagało posiadania karty rzemieślniczej. Kartę taką wydawano jedynie tym, którzy posiadali tytuł mistrzowski w danym zawodzie, przedstawili świadectwo nauki zakończonej egzaminem czeladniczym, lub świadectwo ukończenia szkoły zawodowej. Efekt był taki, że bardzo wiele drobnych zakładów, przede wszystkim żydowskich, nie mogło wylegitymować się jakimkolwiek dokumentem uprawniającym do uzyskania karty rzemieślniczej. Wydawano zastępcze tymczasowe karty, po wygaśnięciu których zakłady takie przestawały posiadać zezwolenie na wykonywanie zawodu, co prowadziło do zawieszenia ich działalności. Wiele z takich warsztatów przechodziło wówczas do produkcji nielegalnej. Stąd faktyczna liczba funkcjonujących zakładów rzemieślniczych była dużo wyższa, niż wskazywały na to wyniki drugiego spisu powszechnego, odzwierciedlającego stan po wprowadzeniu ustawy¹²⁵.

Jeszcze przez pojawieniem się powyższej ustawy (w 1926 r.) przestrzegano, by każdy rodzaj działalności (cechowej lub nie) był zarejestrowany w Urzędzie Skarbowym oraz w Wydziale Administracyjno-Przemysłowym przy Magistracie miasta Lublina. Niezarejestrowanie zakładu groziło opieczętowaniem warsztatu lub sklepu¹²⁶.

Żydowscy rzemieślnicy i usługodawcy byli wykluczeni z pełnoprawnych organizacji cechowych, kontrolowanych przez chrześcijan, lecz sami zrzeszali się w stowarzyszenia zawodowe, posiadające własne statuty, mające kontrolować jakość pracy w danej branży, oraz dopilnować „podniesienie stanu kulturalnego członków, higienicznych warunków pracy, oraz poziomu umiejętności fachowych członków”¹²⁷.

Wytwarzany przez nich towar po konkurencyjnie niższej cenie, zwany „tandetą”, a także odpowiednio taniej świadczone, lecz na dobrym poziomie usługi (np. fryzjerstwo), bardziej w rzeczywistości trafiały w gusta nabywców. Liczyło się też zindywidualizowane podejście do

¹²⁴ „Gazeta Przemysłowo-Handlowa”, 1939 r., nr 1.

¹²⁵ G. Zalewska, *op. cit.*, s. 315, Z. Landau, *op. cit.*, s. 183-184.

¹²⁶ APL, AmL, Wydział Adm. Przemysł., sygn. 3528.

¹²⁷ *Ibid.*, statut Stowarzyszenia Zawodowego Żydowskich Właścicieli Salonów Fryzjerskich, założonego 1922 r.

klienta. Umiejętności i spryt były szczególnie zauważalne na targach i jarmarkach, gdzie część rzemieślników sprzedawała swe wyroby. Wystawiali je również w oknach swych warsztatów, oraz pracowali przed swymi domami, by przyciągały uwagę przechodniów. Trafiały one głównie do odbiorców z miasta, w związku z czym, oprócz wyżej wymienionych gałęzi dość dobrze rozwinięte wśród Żydów były następujące dziedziny: bielizniarstwo, kuśnierstwo, złotnictwo, grawerstwo, zegarmistrzostwo, mosiężnictwo, czapnictwo i blacharstwo. Rzemieślnicy Polacy zaś specjalizowali się w: garncarstwie, murarstwie, bednarstwie, kołodziejstwie, ciesielstwie, stolarstwie, oraz kowalstwie¹²⁸.

3. Handel

Ludność Żydowska od wieków była związana i utożsamiana z handlem. Z badań przeprowadzonych przez Biuro Ekonomiczno-Statystyczne przy „Hekabe” w roku 1933 wynika, że aż 80% placówek handlowych w miastach centralnej Polski (głównie na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie), należało do ludności żydowskiej. Były to drobne zazwyczaj sklepiki, ze skromną wystawą i oczekującym na klientów właścicielem. Często pomieszczenie sklepowe połączone było z mieszkaniem sprzedawcy, a czasem stanowiło wręcz jego część – tak jak w przypadku zakładów rzemieślniczych. Sklepikarz mieszkał zazwyczaj w pomieszczeniu położonym w bezpośrednim sąsiedztwie od sklepu, dlatego był dyspozycyjny właściwie o każdej porze dnia.

Dawni mieszkańcy Lublina z sentymentem wspominają specjały, które można było dostać tylko u Żydów posiadających drobne sklepy, bądź trudniących się handlem ulicznym. Jak wspomina znakomity fotograf, Edward Hartwig:

(...) Żydzi mieli talent do handlu.(...) większość z nich handlowała. Najczęściej żywnością. Sprzedawano makagigi zrobione z maku, jabłka marynowane, które wystawiane były w dużych beczkach, kapustę kiszoną i różne specjalności, które tylko u Żydów można było kupić, oczywiście śledzie itp. Wszystko to było wystawione przed wejściem do domu, na ulicy.¹²⁹

Róża Fiszman również wspomina je z nostalgią:

¹²⁸ R. Renz, *op. cit.*, 45-46.

¹²⁹ J. Hartwig, *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006.

Lubartowska 20 była miejscem, gdzie(...) sprzedawano najlepsze przysmaki: kiszzone jabłka latem i mrożone zimą(...) Takich jabłek nigdy nie jadłam, nie znalazłam ich też w żadnym kraju po wojnie i nawet po powrocie do Lublina. Przepadły razem z Żydami i z ich specyficznym pieczywem i potrawami, jak np. gotowane obwarzanki, gorące babki lub gorący groch.¹³⁰

Wszystkie sklepiki w lubelskiej dzielnicy żydowskiej musiały bezustannie toczyć walkę o swój byt. Konfrontacja z komisją cen, policją i komisją sanitarną była dla ich właścicieli prawdziwą udręką. Ograniczona przestrzeń w lokalu sklepowym, oraz chroniczny brak czasu nie sprzyjały utrzymaniu higieny. Właściciele narażali się więc na nieprzyjemności i kary przy okazji każdej wizytacji sanitarnej¹³¹.

Podobnie działo się przy okazji inspekcji cennikowej, która egzekwowała przepis nakazujący podawanie ceny na każdym artykule przeznaczonym na sprzedaż. Dla sprzedawców był to ogromny problem z dwóch powodów. Po pierwsze oznaczenie wszystkich artykułów wymagało dużo czasu, a czasu wciąż brakowało. Po drugie, podpisanie towaru wymagało elementarnej znajomości języka polskiego, która nie była powszechna wśród lubelskich Żydów¹³².

Kolejną udręką był zakaz handlu w sobotę i niedzielę, oraz w tzw. godzinach niedozwolonych (wczesnych rannych i późnych wieczornych). Sklepikarze próbowali ominąć te zakazy, potajemnie sprzedając swój towar. Byli jednak pod bacznią obserwacją policji. „Zabawa w kotka i myszkę między policjantami i sklepikarzami – wspomina Róża Fiszman – mogłaby być śmieszną, gdyby nie tragiczne jej konsekwencje dla ostatnich”¹³³.

Podobnie jak w przypadku rzemiosła, w latach trzydziestych można było dostrzec proces zwiększania się liczby mniejszych sklepów, drobnych kramów, oraz wzrost liczby handlarzy trudniących się handlem obnośnym i przenośnym, oraz handlem ulicznym. „Coraz bardziej rośnie drobny handel uliczny – pisał w 1935 roku A. Tartakower – najbardziej jaskrawy obraz w zawodzie kupieckim, owe setki tysięcy najrozmaitszych straganiarzy, domokrażców i sprzedawców ulicznych, nie wykupujących żadnych patentów i walczących w jak najcięższych warunkach zewnętrznych z głodem, chłodem i z policją o iluzję zarobku. Wystarczy rzucić okiem na rzesze handlarzy czekoladek, sznurowadeł, obwarzanków itp., od których roją się ulice wszystkich prawie miast w Polsce, by zrozumieć, jak zastraszające rozmiary przybrała pauperyzacja w handlu”¹³⁴.

¹³⁰ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 52.

¹³¹ *Ibid.*, s. 35.

¹³² *Ibid.*

¹³³ *Ibid.*, s. 35-36.

¹³⁴ A. Tartakower, *Pauperyzacja Żydów polskich*, „Miesięcznik Żydowski” 1935 r., z. 3-4, s.113.

Sprzedawcy uliczni w przeważającej części handlowali nielegalnie, bez opłacenia patentu i bez zgody władz sanitarnych. Było to zrozumiałe przy tak niskich zarobkach, jakie zdołali osiągnąć. Żyli oni przez to w stanie bezustannego ruchu, ucieczki przed policją czy inspektorami sanitarnymi. Unikali jak mogli kontaktu ze służbami porządkowymi, bojąc się kar pieniężnych, oraz konfiskaty, najczęściej nie swojego, branego na kredyt towaru. Nielegalnym handlarzom groził w niektórych wypadkach areszt¹³⁵. Uciekali się oni często do oszustw i manipulacji wagą lub objętością towaru, a wszystko po to, by zarobić dodatkowych kilka groszy. Ryzykowali jednak grzywną w wysokości miesięcznego zarobku i utratą dobrego imienia na rzecz konkurencji¹³⁶.

Kryzys, przejawiający się wzrostem niewielkich placówek handlowych i rozwojem sprzedaży nielegalnej, objął nie tylko tę część najuboższego drobnomieszczanstwa żydowskiego, związanego z handlem. Dotknął on również zamożniejszych handlowców, którzy w latach zapaści z trudem utrzymywali swój poziom ekonomiczny. Właściciele prowadzący handel koncesjonowany, nie zawsze byli w stanie wykupić w terminie odpowiedni patent, pozwalający na legalną działalność. Zorganizowana została zatem akcja zapomogowa, mająca zapobiec bankructwom i pomóc uchronić znaczną część społeczeństwa przed degradacją ekonomiczną. Wymienić tu należy komitety ratunkowe, komitety Akcji Patentowej, oraz kasy pożyczek bezprocentowych. Te ostatnie stanowiły niejednokrotnie ostatnią szansę na ratunek dla większości starających się o przyznanie pomocy materialnej kupców i rzemieślników żydowskich. Była ona w stanie uchronić znaczną część najuboższych przed upadkiem ekonomicznym w latach wielkiego kryzysu¹³⁷.

Ważną rolę pełnili Żydzi w pośrednictwie handlowym. Popularna była wśród nich profesja faktora. Byli to „specjaliści”, którzy zajmowali się wyszukiwaniem dla określonego usługodawcy klientów, których z wyprzedzeniem orientowali w możliwych do osiągnięcia cenach, oraz potrzebie ich negocjacji. W rzeczywistości faktor sprawy te miał już uzgodnione wcześniej ze sprzedającym. Honorarium dostawał od obydwu stron. Faktoryzy byli szczególnie potrzebni i użyteczni w handlu, lecz nierzadko dopuszczali się nadużyć¹³⁸.

Żydzi pełnili bardzo ważną rolę w pośrednictwie handlowym pomiędzy miastem a wsią. Po pierwsze byli pierwszymi, którzy skupowali płody rolne od chłopów przybywających na lubelskie targowiska, a po drugie docierali do okolicznych wsi i na dogodnych warunkach kredytowych dostarczali chłopom wszystkie potrzebne towary. Doskonale wiedzieli, że

¹³⁵ G. Zalewska, *op. cit.*, s. 310, R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 52.

¹³⁶ APL, AmL, Wydział Zdrowia Publicznego, sygn. 2607, Sprawy nadzoru nad sprzedażą mleka i produktów mleczarskich, wnioski o ukaranie osób handlujących fałszowanym masłem, k. 24-26.

¹³⁷ G. Zalewska, *op. cit.*, s. 310-311.

¹³⁸ <http://www.republika.pl>

„gospodyni, która raz włożyła do kościoła jakiś szal, już nie oddawała go nigdy”¹³⁹. Wśród Żydów i chłopów kwitł także handel wymienny. Przeważnie artykuły przemysłowe wymieniano na produkty rolne, z których najpopularniejszą walutą zastępczą były jajka. Powszechnie stosowaną formą zakupu stosowaną przez kupców żydowskich był handel „na miarę” i „na oko”. Metoda ta, mimo iż zabroniona przez prawo, służyła do nabywania zwierząt, zboża, ziemniaków, warzyw, owoców, paszy, siana itp. Żydzi mieli doskonałą orientację w sytuacji chłopów; wiedzieli w jakiej jest sytuacji materialnej i wkraczali w „najodpowiedniejszej” chwili, korzystając z naiwności mieszkańców wsi¹⁴⁰. Róża Fiszman tak wspomina typowego oszusta z dzielnicy żydowskiej:

Handel jego był dość osobliwy – oszukiwał chłopów przy zakupie produktów. Praktyka była prosta, ale wymagała dużej sprawności palców. Po znalezieniu „odpowiedniego” chłopu, zwykł targować się z nim o cenę. Kiedy chłop był dostatecznie zrezygnowany, „malarz” stosował swoje sztuczki. Płacił tylko w banknotach. Przy pierwszym liczeniu suma była właściwa, przy każdym następnym składał banknoty na pół. Pieniądze do liczenia dawał chłopu od strony złożonych banknotów i w ten sposób suma była zawsze wyższa dla sprzedawcy. Po kilku takich liczeniach suma banknotów była zawsze zredukowana do minimum, ale chłop, nie miał możliwości w zorientowaniu się w „sztuczki” kupującego malarza. Gdy w końcu stwierdzał oszustwo, po kliencie nie było śladu.¹⁴¹

Powyższa działalność stanowiła niewątpliwie duże pole do nadużyć, i była jednym z podstawowych argumentów przytaczanych w antyżydowskiej wystąpieniach.

4. Inne zawody i profesje

Obok handlu obnośnego, najbiedniejsza część społeczeństwa żydowskiego podejmowała się najrozmaitszych, źle płatnych zajęć: śmieciarzy, wozaków, węglarzy oraz woziwodów i nosiwodów. Ledwie starczały one na przeżycie i utrzymanie rodziny, a wymagały dużego wysiłku. Były one także oznaką najniższego statusu społecznego i niejako piętnowały wykonujących je ludzi.

¹³⁹ R. Renz, *op. cit.*, s. 54, przyp. 58.

¹⁴⁰ *Ibid.*, s. 54-55, przyp. 61.

¹⁴¹ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s 104-105.

Ponieważ w mieście żydowskim w niewielu miejscach były poprowadzone instalacje wodociągowe, a studnie położone były naprawdę daleko od niektórych mieszkań, istniało zapotrzebowanie na bieżące dostawy wody do gotowania, zmywania, prania czy kąpieli. Istnieli zatem w mieście ludzie trudniący się dostarczaniem wody – nosiwodowie. Zarzucony na plecy kabłąk drewniany i po obu stronach przymocowane na sznurkach wiadra z wodą (zweźające się ku górze, by zapobiec wylewaniu się wody) – oto wyposażenie typowego nosiwody – zawodu, który zanikł z chwilą powszechnego wprowadzenia instalacji wodociągowych.

Dzielnica żydowska posiadała także swych tragarzy, których spotkać można było na największych i najruchliwszych ulicach, takich jak Lubartowska. „Stali oni zwykle grupami i czekali na klientów – pisze Róża Fiszman – którzy wynajęliby ich do dźwigania ogromnych ciężarów na długie dystanse. Pracę tą wykonywali tylko silni, barczyści mężczyźni”. Tworzyli oni „solidarną grupę”, zorganizowaną w związek zawodowy¹⁴².

W dwudziestoleciu międzywojennym istniał specjalny zawód furmana, także wykonywany głównie przez Żydów. Przewozili oni ludzi oraz towary kursując po mieście, lub pomiędzy miejscowościami. Zaprzęgi konne pełniły rolę autobusów, taksówek, oraz ciężarówek. Do przewozu towarów służyły głównie zwykłe furmanki, zaś specjalnymi, tzw. omnibusami (drewniane, czworokątne budy z półokrągłym dachem) przewożono ludzi na dłuższe dystanse. Chętnie korzystała z nich młodzież ucząca się w większych miastach. Bogatsi pasażerowie korzystali z tzw. landów – skórzanych karet z otwieranym dachem, posiadających dwie trzyosobowe, równorzędne kanapy. Na terenie miasta kursowały dorożki. W 1939 roku kurs dorożki kosztował 1 zł 20 gr, a z bagażem 1 zł 50 gr. Dorożkarz zarabiał około 1-2 zł dziennie¹⁴³.

W okresie międzywojennym w Lublinie pojawiły się taksówki, zwane dorożkami konnymi, jednakże na korzystanie z nich mogli pozwolić sobie tylko zamożni mieszkańcy miasta, ponieważ za pierwszy kilometr liczono 1 zł, za następne po 70 gr. Kierowcami taksówek byli prawie wyłącznie Polacy. Istniała ponadto miejska komunikacja autobusowa, kursująca na ośmiu liniach. Jej personel także stanowili chrześcijanie¹⁴⁴.

Ponieważ wśród mieszkańców dzielnicy żydowskiej powszechny był analfabetyzm, dość popularny był zawód „piszącego podania”. Byli to ludzie biegli w języku polskim, pomagający komunikować się niepiśmiennemu Żydowi z władzą miejską. Biegle władali językiem polskim i często posiadali maszyny do pisania oraz papier i papeterię. Ponadto orientowali się w prawie

¹⁴² *Ibid.*, s. 79.

¹⁴³ R.Renz, *op. cit.*, s. 80-81.

¹⁴⁴ *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Lublin 1931, s. 7-8.

i mogli doradzić w wielu sytuacjach, gdy jego znajomość była nieodzowna. Ich podpisy widniały dość często na różnego rodzaju podaniach i odwołaniach¹⁴⁵.

Popularna była wśród Żydów funkcja rozjemcy, sędziego polubownego (*dajan*), który reprezentował jedną ze zwaśnionych stron. Dzięki znajomości prawa (także żydowskiego), był on w stanie złagodzić spór, doprowadzając do porozumienia stron.¹⁴⁶

Wśród Żydów występowały także ludzie reprezentujący tzw. „wolne zawody” (lekarze, adwokaci, nauczyciele) ale stanowili oni znikomy odsetek ludności i przeważnie wchodzili w skład ludności zasymilowanej, która zamieszkiwała poza dzielnicą żydowską, w bogatszych częściach miasta. Dla uzupełnienia dodać należy, że Lublin miał najniższy wskaźnik asymilacji ze wszystkich miast w Polsce, toteż przeważała raczej ludność porozumiewająca się jidysz, dość hermetyczna i – w porównaniu do ludności innych miast ówczesnej Polski – zacofana¹⁴⁷.

5. Stosunki polsko-żydowskie i problem antysemityzmu w latach 1918-1939

Co trzeci obywatel Drugiej Rzeczypospolitej nie był Polakiem. Najliczniejszą grupą mniejszościową byli Ukraińcy, zaraz po nich Żydzi, którzy stanowili ok. 10 proc. ludności państwa. W 1939 r. Polskę zamieszkiwało prawie 3,5 miliona Żydów. W Warszawie ta grupa ludności stanowiła jedną trzecią liczby mieszkańców, a były i takie miejscowości (w Polsce centralnej i wschodniej), gdzie odsetek Żydów wynosił nawet 70% ogółu ludności lub więcej¹⁴⁸.

Żydowskie miasteczka i dzielnice to bardzo charakterystyczny element polskiej prowincji w rzeczywistości dwudziestolecia międzywojennego.

W „Opowieściach chasydów” Martina Bubera znajdziemy ich wiele: Lublin, Opatów, Żydaczów, Rozdół, do tego jeszcze Kock, Kutno, Jedwabne, Płońsk, Radziłów, Leżajsk, Lelów i setki innych. Najwięcej Żydów zamieszkiwało województwa warszawskie, łódzkie, lubelskie, lwowskie, kieleckie, białostockie. Prawie nie było ich w województwie poznańskim i toruńskim¹⁴⁹.

¹⁴⁵ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 38.

¹⁴⁶ *Ibid.*, s. 23.

¹⁴⁷ T. Radzik, *op. cit.*, s. 148.

¹⁴⁸ E. Augustyn, *Żydzi w II Rzeczypospolitej*, <http://www.zydzipolscy.pl>.

¹⁴⁹ *Ibid.*

Żydzi tworzyli wspólnotę o silnym poczuciu odrębności kulturowej. Ich niezwykła więź narodowa utrzymywała się przez wieki i była nierozzerwalna dzięki silnemu oddziaływaniu religii, tradycji oraz wspólnocie losów historycznych. Ważnym spoiwem wewnętrznym był również język, ubiór, obyczaj a także własne instytucje samorządowe oraz osobne placówki wychowawcze i edukacyjne¹⁵⁰. Właśnie w tych rejonach Polski, gdzie Żydzi stanowili duży odsetek ludności (między innymi na Lubelszczyźnie) tak widoczny był podział na Żydów i chrześcijan. Mimo dużej bliskości fizycznej obu tych grup etnicznych zdumiewający był fenomen dużej obcości psychologicznej pomiędzy nimi¹⁵¹. Towarzyszyły temu wzajemne uprzedzenia, umiejętnie podsycane i wykorzystywane przez skrajne frakcje polityczne, z jednej strony przez narodową demokrację, z drugiej zaś przez komunistów.

Tradycyjna kultura żydowska w tym kształcie, w jakim dotarła do Polski z Zachodu a ostatecznie ukształtowała się w przedrozbiorowej Polsce była rodzajem ucieczki od codziennych udręk i była w stanie uchronić przed problemami identyfikacyjnymi, znajdując w religii - której podporządkowane były wszelkie aspekty życia - psychologiczną kompensację. Według owego modelu kobiety zajmowały się domem, zaś mężczyźni w poczuciu odpowiedzialności za kształt rzeczywistości spędzali czas na modłach, uczonych dysputach i studiach nad świętymi pismami. Wobec tego relacje i kontakty ze światem chrześcijan a wraz z nimi codzienne poniżenia i zniewagi nie miały większego znaczenia. Były nieważne, ponieważ wiara dawała tę pewność, że świat istnieje dzięki trudom pobożności.

Upokorzenia uważano za część losu Żydów w galusie¹⁵², które trzeba znosić tak, jak znosi się naprzykrzanie muchy; nagroda miała przyjść w czasach mesjańskich. Niestety, chociaż w okresie międzywojennym większość Żydów wciąż wyznawała tradycyjny styl życia, to jednak mury obronne religii zaczynały w coraz bardziej widoczny sposób kruszeć. W mniejszym już stopniu pełniły funkcję ochronną, zaś świat zewnętrzny wydawał się coraz atrakcyjniejszy. Młodzi Żydzi, podobnie jak młodzi chłopcy, nie chcieli już stać cierpliwie u jego wrót, pokornie mnąc kapelusz w rękę¹⁵³.

Społeczność żydowska z powodu swej odrębności religijnej i kulturowej funkcjonowała jako osobny organizm w państwie. Wchodząc w symbiozę z ludnością chrześcijańską musiała ona

¹⁵⁰ R. Renz, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego 1918-1939*, s. 88.

¹⁵¹ *Ibid.*, s. 88.

¹⁵² Galus, golus (aszki.), galut (sefard.) – wygnanie, diaspora, rozproszenie.

¹⁵³ *Ostatnie pokolenie. Autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego ze zbiorów YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku*, red. Alina Cała, Warszawa 2003, A. Cała, Wstęp do opracowania, s. 25-26.

walczyć bezustannie o swą tożsamość. Problemów w tej walce było sporo. Najważniejsze z nich dotyczyły zabezpieczenia kultury oraz bytu materialnego, zwłaszcza w okresie szczególnych trudności w warunkach kryzysu, kiedy zaostrzała się walka konkurencyjna. Żydzi posiadali specyficzne, bardzo zindywidualizowane podejście do klienta. Charakteryzował ich dar przekonywania i zachęcania do różnego rodzaju transakcji. Dlatego właśnie w kontaktach handlowych byli bardziej skuteczni niż kupcy polscy. Wielu Polaków katolików, będących chcąc nie chcąc konkurentami kupców żydowskich, nabierało przekonania, że ów Żyd konkurując przy pomocy towaru niskiej jakości a zatem i niskich cen, stanowi ich główną przyczynę kłopotów materialnych¹⁵⁴.

„Na prostych uogólnieniach wyrabiał się stereotyp kupca żydowskiego, który w oczach Polaków uchodził za człowieka nieuczciwego i dopuszczającego się licznych nadużyć” – pisze S. Wiech¹⁵⁵. Rzemieślnicy i kupcy polscy nie znajdujący wytłumaczenia, gdzie leży ich problem zarobkowy, stawali się podatni na propagandę antyżydowską, szczególnie w okresie nasilenia się wielkiego kryzysu gospodarczego, a mit ten skwapliwie był im podsuwany przez skrajną prawicę. Chętnie sięgano wówczas po pozaekonomiczne środki zwalczania przeciwników. Początek lat trzydziestych, a wraz z nim gwałtowne załamanie się gospodarki światowej i polskiej dało pretekst środowiskom endeckim do nawoływania do bojkotu żydowskiego rzemiosła i handlu. Rzucano hasła takie jak „Polska dla Polaków” czy „Żydzi na Madagaskar”. Tego typu działania miały utrwaląć wśród Polaków katolików złudzenie posiadania monopolu na byt w granicach Rzeczypospolitej, w której przecież – ze względu na wielonarodowość i wielokulturowość było to zgoła niemożliwe. Jednocześnie tworzył się złowrogi mit, według którego wyznawcy religii mojżeszowej stanowią zwartą, solidarną i zorientowaną przeciwko nim wpływową grupę¹⁵⁶.

Łatwym obiektem indoktrynacji antysemitycznej była także młodzież polska, która miała decydować niebawem o kształcie państwa. Zjawisko to dobrze sygnalizuje poniższy artykuł w jednej z lubelskich gazet:

(...) Na antysemitki haczyk chwyta się niepotrzebnie młodzież, pozbawiona właśnie tak bliskiego i uczuciowego ideału, jakim była nieosiągnięta jeszcze niepodległość(...) W rzeczywistości poszła za gromkim okrzykiem „Polska dla Polaków” – za łatwymi hasłami narodowej demokracji¹⁵⁷.

¹⁵⁴ R. Renz, *op. cit.*, s. 88.

¹⁵⁵ S. Wiech, *Kontakty polsko-żydowskie w guberni kieleckiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku*, w: *Żydzi w Małopolsce. Studia z dziejów osadnictwa i życia społecznego*, pod red. F. Kiryka, Przemyśl 1991, s. 226.

¹⁵⁶ J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985, s. 160-161.

¹⁵⁷ „Nowa Ziemia Lubelska”, z dn. 30.11.1932.

Krzykliwa propaganda antysemitcka ukazywała Żydów jako tajemniczą, mroczną potęgę, będącą jedną z podstawowych czynników i przyczyn wszelkich niedomagań gospodarczych, społecznych i politycznych. To właśnie ta ukryta siła była przyczyną degeneracji jakoby zdrowej polskiej moralności, przyczyną wszelkiego zepsucia w polskiej kulturze. Utożsamiano ją z całym żydostwem, wyraźnie je wyodrębniając i wskazując nań jako na element niebezpieczny i szkodliwy. To właśnie „oni” stali za wywrotową działalnością komunistyczną skierowaną przeciwko Polsce, to „oni” kontrolowali przemysł i handel, to w „ich” rękach znajdował się cały kapitał mający wpływ na ich kształt.

Nie dostrzegano w krajobrazie miasteczek dziesiątek ubogich krawców, cholewkarzy, pogardzanych wśród rzemieślników szklarzy i blacharzy, nędznych kramarzy, których cały majątek mieścił się w worku bądź koszyku. Patrzone natomiast z zawiścią na jedyne w miasteczku jubilera czy też kupca zbożowego. Kształtowany zatem stereotyp Żyda emocjonalnie funkcjonował potem w społeczności polskiej(...) Antysemitizm zdecydowanej większości klienteli endeckiej wyrastał z nędzy i braku perspektyw poprawy sytuacji materialnej¹⁵⁸.

Nie należy jednak twierdzić, że antysemitizm przeciętnego Polaka był jakąś ideologiczną, głębiej uświadomioną reakcją. Miał on podłoże czysto ekonomiczne, był skutkiem zwyczajnych, codziennych niepowodzeń na które ciężko było znaleźć receptę, za to łatwiej było zrzucić winę na kogoś innego. Było to zjawisko wynikające z pragmatyzmu życia codziennego przynoszącego nędzę nawet mimo ciężkiej pracy. Te odczucia były obecne wśród grup społecznych nie mających wpływu na kształt gospodarki, ludzi prostych którzy nie rozumieli mechanizmów funkcjonowania skomplikowanej maszyny państwa. Interpretowali to na swój sposób, oceniając całe środowisko poprzez pryzmat wyrządzonych krzywd. Oto jak przedstawiała się sytuacja w jednym z wielokulturowych miasteczek Lubelszczyzny:

Wydawało się, że położenie Wojsławic na skrzyżowaniu dróg: Krasnystaw-Hrubieszów i Chełm-Zamość winno być dodatkowym atutem umożliwiającym rozwój gospodarczy miasteczka i okolicznych wiosek. Niestety tak się nie stało. Pozbawione praw miejskich na skutek niechętej postawy jego właścicieli h. Poletylów oraz ogromne zniszczenia z 1915 roku dopełniły obrazu miasteczka, które bez pomocy z zewnątrz samo nie było zdolne odrobić wielowiekowych

¹⁵⁸ R. Renz, *op. cit.*, s. 88-89.

*strat, nawarstwionych uprzedzeń i animozji pomiędzy zamieszkującymi osadę Żydami a otaczającymi ją chrześcijanami obu obrządków*¹⁵⁹.

Agitacja antysemityczna doprowadziła do szeregu przykrych incydentów, ponieważ wyrażano przekonanie, że przejęcie żydowskiego straganu, bądź zlikwidowanie żydowskiego pośrednictwa, będącego zjawiskiem najczęściej spotykanym w handlu detalicznym, spowoduje zmniejszenie wyzysku ekonomicznego chłopca, rzemieślnika czy kupca polskiego. Profesor I. Abel w imieniu intelektualistów zgromadzonych na mitingu w Brukseli 20 kwietnia 1936 roku stwierdził, że przyczyn ekscesów antyżydowskich w Polsce należy się dopatrywać głównie w sprawach gospodarczych, natomiast Jonatan Grinbaum (syn posła na sejm) dodawał iż:

*Żydzi nie są obcymi, zamieszkują Polskę od wieków. Są pionierami handlu polskiego. Pozbawienie Żydów drobnych sklepików nie jest żadnym rozwiązaniem kwestii agrarnej w Polsce. By zwalczyć nędzę chłopską, trzeba wywłaszczyć latyfundię*¹⁶⁰.

Zgoła inną retorykę zaprezentował autor artykułu zamieszczonego w Tygodniku Chełmskim „Zwierciadło”. Dotyczy on wyżej już wspomnianych Wojsławic:

*Na prastarej polskiej ziemi, ofiarną krwią naszych ojców i dziadów w obronie wiary zroszonej – leży na piaszczystej równinie miasteczko Wojsławice. Dokola jak okiem sięgnąć, mienią się w słońcu żyzne lany zbóż, pokrajane w różnych rozmiarów działki; opodal na północnej i południowej stronie, rysują się wzdłuż horyzontu smugi lasu. Nikt by się nie spodziewał, iż w tak malowniczo położonym miasteczku, jest najohydniejsze bagno, bagno w którym się plegną i żyją bestie pejsate! Tak bowiem jest istotnie! W miasteczku, które liczy około 3 000 mieszkańców, nie ma ani jednego sklepu chrześcijańskiego(...)*¹⁶¹.

Sprzeczności natury ekonomicznej nie były jedynym czynnikiem wzajemnej niechęci. Oprócz nich ludność polską i żydowską dzieliły antagonizmy religijne. Żydzi ortodoksyjni, jako naród wybrany uważali siebie za jedynych wyznawców wiary w prawdziwego Boga. A katolicy, których nastroje dość mocno podgrzewał Kościół, widzieli w Żydach potomków tych którzy ukrzyżowali Chrystusa. Przy okazji nauki religii, czy kościelnych kazań nauczano, że „(...) za

¹⁵⁹ K. Stopa, *Ziemia Wojsławicka. Jej dzieje – pamiątki – ludzie*, Lublin 1998, s. 100.

¹⁶⁰ R. Renz, *op. cit.*, s. 89, przyp. 168.

¹⁶¹ K. Stopa, *op. cit.*, s. 100, przyp. 102, artykuł w Tygodniku Chełmskim „Zwierciadło” z dn. 14.06.1924.

karę, że Mesjasza prawdziwego nie przyjęli, ale go jeszcze przybili do krzyża, Żydzi są tułaczami po całej kuli ziemskiej”.¹⁶²

Wśród ludności polskiej wciąż tkwiły prymitywne przesady o rytualnych mordach czy bezczeszczeniu hostii przez Żydów.

Od najwcześniejszego dzieciństwa wzrastalam w atmosferze antysemityzmu: wiele razy wymyślano mnie i moim kolegom od „brudnych, nic nie wartych Żydów, zabójców Jezusa”

– pisze R. Price¹⁶³. Dość powszechnie sądzono, że religia mojżeszowa wraz z jej zasadniczymi instytucjami – rabinatem i prawem talmudycznym – uczyniły z Żydów element obcy i na ogół szkodliwy dla nieżydowskiego otoczenia. Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym pokutował mit przypisujący Żydom tzw. „rytualne mordy”. Insynuowano, że Żydzi porywają dzieci, aby dodać ich krew do rytualnego pokarmu. Przeciętny, niezbyt piśmienny obywatel dawał wiarę tego rodzaju wymysłom i straszył dzieci Żydem zabierającym dzieci do worka¹⁶⁴.

Przyczyn niesnasek pomiędzy chrześcijanami a ludnością żydowską należy wypatrywać znacznie wcześniej. Owszem, czasy wielkiego kryzysu lat trzydziestych wyostrzyły i pogłębiły pewne zjawiska, lecz dużym uproszczeniem byłoby traktowanie wydarzeń tego okresu jako najważniejszy i jedyny czynnik związany z radykalizacją nastrojów.

W latach pierwszej wojny światowej, a zwłaszcza w trakcie trzyletniej okupacji austro-węgierskiej nastąpiła emancypacja ludności żydowskiej, która zwróciła uwagę polskiej opinii publicznej. Zacieśnienie, jakiemu uległa sieć kontaktów polsko-żydowskich spowodowało rozszerzenie tradycyjnego obszaru konfliktów o strefę kontaktów oficjalnych na gruncie gospodarczym i obyczajowym. „Do owych kontaktów – pisze Konrad Zieliński - dochodziło na forum rad miejskich w instytucjach dobroczynnych i komitetach ratunkowych czy w trakcie uroczystości patriotycznych bądź imprez organizowanych przez władze okupacyjne w dni austriackich świąt państwowych. I chociaż nieraz dochodziło przy tym do współpracy przedstawicieli obu nacji, stale powracało pytanie o miejsce Żydów i ich status prawno-ekonomiczny w przyszłym państwie polskim, z którym przeważająca część tej mniejszości narodowej, chcąc nie chcąc, wiązała swoją przyszłość”¹⁶⁵.

W „Myśli Żydowskiej” zawarty jest cytat, który w wymowny sposób odzwierciedla obawy Żydów. Jest tam mowa o tym, że gdziekolwiek na świecie los „zarzucił by Żyda”, mógłby on,

¹⁶² R. Renz, *op. cit.*, s. 90.

¹⁶³ *Ibid.*, s. 90.

¹⁶⁴ *Ibid.*, s. 91, K. Stopa, *op. cit.*, s. 48-49.

¹⁶⁵ K. Zieliński, *Żydzi Lubelszczyzny 1914-1918*, Lublin 1999, s. 132-133.

„wieczny tułacz” w spokoju oddawać cześć swemu Bogu, postawić dla niego świątynię, a przy tym jako obywatel danego państwa śmiało, bez obaw i kompleksów mógłby się do tego przyznawać. Wyjątek, według autora cytatu, stanowi tu niestety Polska i Polacy, którym nie będzie w smak świadomość, że Żyd uważa siebie za Polaka na równi z nimi:

(...) Bo gdy na całej kuli ziemskiej, w Szwecji czy we Włoszech, Żyd na zapytanie do jakiej narodowości należy, odpowie, że jest Włochem, czy Szwedem, to odpowiedź ta nie wywoła niczyjzego zdziwienia; gdy zaś w Polsce Żyd na samo pytanie odpowie, że jest obywatelem Polski, to usta rodowitego Polaka wykrzywią się tylko w grymas pogardliwego politowania, w niedobry śmieszek źle tajonej ironii¹⁶⁶.

Postawę strony polskiej, która budziła obawy Żydów, próbowano tłumaczyć specyficznym uwarunkowaniem społeczno-zawodowym oraz odrębnością kulturowo-obyczajową ludności żydowskiej w Polsce, gdzie „przedstawicielem świata semickiego nie jest bogaty bankier i uczonec, lecz zjazd rabinów przy ulicy Gnojnej”, który zażądał zamknięcia wszystkich szkół dla dziewcząt i zabronił czytania świeckich książek i gazet¹⁶⁷.

Jednakże antysemityzm polski nie zamierzał oszczędzać także i tych nielicznych żydowskich finansistów, ani nawet zasłużonych dla polskiej kultury „Polaków wyznania mojżeszowego”. Sytuacja Żydów u progu Drugiej Rzeczypospolitej stała się więc paradoksalna. W myśl słusznej skądinąd racji stanu, nie chciano zgodzić się na autonomię, gdyż taki precedens, ze względu na silne tendencje odśrodkowe innych mniejszości, mógł stanowić zagrożenie dla państwa polskiego, to oczywiste. Z niechęcią postrzegano odrębność religijną, obyczajową i kulturową Żydów, krzywo patrzono na asymilację, a to że utożsamiano ich z „żydokomuną” nie przeszkadzało w rzucaniu oskarżeń o bogacenie się kosztem klasy robotniczej i ubogiego chłopca. Twierdzono nawet, że niemożliwością jest by Żyd stał się praworządnym i lojalnym obywatelem państwa polskiego¹⁶⁸.

Wybitny polski socjolog, Aleksander Hertz wyjątkowo krytycznie ocenia politykę narodowościową Polski. Katastrofa militarna i polityczna Polski – pisze Hertz o klęsce w 1939 roku – była wstrząsem szalonym...

Za jedno ze źródeł tragedii Polski uważałem jej niezdolność sensownego podejścia do sprawy narodowościowej. Według wszelkich danych Polskę spotkałaby katastrofa nawet przy innej

¹⁶⁶ „Myśl Żydowska” 1916, nr 5, L. R. *Żale i obawy*.

¹⁶⁷ K. Zieliński, *op. cit.*, s. 133, przyp. 192.

¹⁶⁸ *Ibid.*, s. 133, przyp. 193.

polityce narodowościowej. Katastrofa spotkała Czechosłowację, której polityka narodowościowa była mądra i sprawiedliwa. Ojcem tej polityki był Tomasz G. Masaryk, jedna z najwspanialszych postaci dawnej Europy. Niestety, ojcem polskiej polityki narodowościowej był Roman Dmowski(...) W moim przekonaniu Dmowski był jedną z najbardziej ujemnych postaci w historii Polski. Jego konserwatyzm był prymitywny. Jego „realizm” był tanim oportunistycznym. Był człowiekiem władzy, był demagogiem, który dla zdobycia władzy umiał dochodzić do największego cynizmu. Niestety, jak mało kto umiał on wyczuwać nastroje historyczne niedojrzałych mas polskich, umiał grać na lękach, umiał trafiać do tego co w Polsce było najprymitywniejsze(...) Oba kraje – Czechosłowację z ideą Masaryka i Polskę z ideą Dmowskiego – spotkał ten sam los. Ale Czesi nie mają się czego wstydzić, nie muszą się usprawiedliwiać. O Polakach tego powiedzieć nie można¹⁶⁹.

W ważnym dla odradzającej się Polski momencie, na oczach mocarstw obradujących w Wersalu miały miejsce antysemickie zajścia w wielu miejscach kraju. Schyłek 1918 i pierwsza połowa 1919 roku została zapoczątkowana dramatycznymi wydarzeniami we Lwowie 22 listopada 1918 roku. Po nich miały miejsce różnego rodzaju ekscesy wymierzone przeciw Żydom w Warszawie, Kaliszu, Lublinie, Miechowie, Częstochowie, Chełmie, Krakowie, oraz wiele innych zająć na nieco mniejszą skalę. Jest i było wiele rozbieżnych ocen. Według jednej z nich widziano w nich spisek bądź prowokację żydowską. Wysuwano ponadto koncepcje uzasadniające owe ekscesy jako „reakcję obronną społeczeństwa polskiego, zagrożonego przez spisek komunistyczny (czyli również — w ocenie autorów tych koncepcji — żydowski)”.¹⁷⁰

Obserwatorzy zachodni z uwagą obserwowali doniesienia zarówno o napięciach w stosunkach polsko-żydowskich, jak i o pogromach na Ukrainie. Niestety wielu z nich mogło zbyt pochopnie dopatrywać się podobieństwa w charakterze tych zająć. Dość często łączono i utożsamiano je ze sobą. Warszawska gazeta „Robotnik” w tym samym numerze, w którym informowała o wydarzeniach w Lublinie, zamieściła wzmiankę o nieporównywalnie większych pogromach Żydów na Ukrainie. W Żytomierzu poniosło śmierć 100 i 1500 osób w dwu kolejnych pogromach, w Płoskirowie zginęło ok. 4 tys. osób. Wspomniano także o zająciach w Miropolu, Dubnie oraz Berdyczowie. Jednocześnie informowała o nich lubelska lewicowa prasa. Jest to oczywiste, że pomiędzy tym, co działo się w Polsce i na Ukrainie nie było żadnych bezpośrednich związków. Z perspektywy Zachodu jednak, fakty te łączyły się w jedną całość, tworząc niepokojący, pełen mroku obraz. Jak w swej mowie uzasadnił działacz PPS-u:

¹⁶⁹ A. Hertz, *Wyznania starego człowieka*, PIW, Warszawa 1991, s.88-89, 163-164.

¹⁷⁰ H. Bałabuch, *Antyżydowskie zaburzenia w Lublinie 24-25 kwietnia 1919 roku*, Lublin 1998, wersja zdigitalizowana, <http://www.tnn.lublin.pl> .

*Ta pociecha, że te pogromy błędną, są „zabawką” wobec pogromów w Rosji i na Ukrainie, że nie mają „kiszyniowskiego” rozmachu i precyzji, nie powinna odgrywać żadnej roli. Jeden, dwóch czy tysiąc zabitych świadczy tylko o rozmiarach danego faktu. Fakt zaś pozostaje faktem.*¹⁷¹

Pod koniec kwietnia 1919 roku miały miejsce zaburzenia w Lublinie. Dnia 24 kwietnia odbywał się tu pobór do wojska. Od rana przybywały do miasta z okolicznych wsi grupy rekrutów, którzy zachowywali się agresywnie wobec przechodniów, w tym głównie wobec Żydów. Obelgi kierowane w ich stronę szybko przerodziły się w bójki uliczne. Do pijanych rekrutów dołączyły grupy chuliganów i biedoty, które napadały Żydów, jednocześnie pozbawiając mienia. Tego dnia jednak porządek został przywrócony przez policję dość szybko, a winni wywołania zamieszek zostali aresztowani. Spokój nie potrwał długo, bowiem już następnego dnia doszło do kolejnych, bardziej zorganizowanych zajść. Żydzi wyczuwając groźbę pogromu, zwłaszcza w dzielnicach żydowskich, ukryli jak mogli swe kobiety i dzieci na strychach domów, szykując się do obrony¹⁷².

Endecki „Głos lubelski” podsycił negatywne nastroje. W artykule od redakcji argumentowano, iż:

*Żydzi wszelkimi sposobami starają się sprowokować pogromy w Polsce (...) agitatorzy żydowscy zaczynają prowokować także hallerczyków (...). Dlaczego Żydzi chcą sprowokować pogromy? [Ponieważ] nie chcą niepodległej i wielkiej Polski — starają się więc zdobyć przeciw nam argumenty choćby za cenę kilkuset trupów żydowskich.*¹⁷³

Początki zajść z 25 kwietnia były podobne jak w dniu poprzednim. Przybyła nowa grupa rekrutów, która zaatakowała Żydów zamieszkujących ulicę Lubartowską. W efekcie wielkiej bijatyki napastnicy pobici przez Żydów wycofali się w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Najbardziej ucierpiał sołtys odwożący rekrutów, a pięciu z nich zostało dotkliwie pobitych. Nie znane są ofiary wśród ludności dzielnicy żydowskiej¹⁷⁴.

Na wieść o tym zajściu przed magistratem zaczęły gromadzić się tłumy złożone głównie z robotników i bezrobotnych uzbrojonych w laski, kije i kamienie, którzy podzieliwszy się na „dwie partie wkroczyli do dzielnicy żydowskiej”. Jedna grupa wkroczyła przez Bramę Krakowską i dalej

¹⁷¹ „Robotnik” (PPS), z dn. 29 czerwca 1919, nr 231, s. 1.

¹⁷² *Ibid.*, przyp. 21-25, R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 27-28, 79.

¹⁷³ *Od redakcji*, „Głos Lubelski” z dn. 25 kwietnia 1919, nr 110, s. 1.

¹⁷⁴ H. Bałabuch, *op. cit.*, przyp. 29-31.

podążała ulicą Grodzką, druga przez ulicę Lubartowską. Zamiary uczestników tych zajść były jednoznaczne. Nie poprzestawano na dewastowaniu sklepów. „Bandy te zaczęły starców, kobiety i dzieci, które okładano kijami, kopano, nad którymi krótko mówiąc znęcano się”. Największe rozmiary przybrały te zajścia w pobliżu Rynku i okolicznych ulicach, na których zostały wybite wszystkie szyby do trzeciego piętra włącznie. Po początkowym zaskoczeniu ludność żydowska zaczęła się bronić, stawiając napastnikom skuteczny opór. Wywiązały się bijatyki poszczególnych grup i pojedynczych osób. Brak jest szczegółowego opisu tych zajść. W poszczególnych miejscach dochodzić miało nawet do użycia broni palnej. Około południa walki w dzielnicy żydowskiej stopniowo wygasły, przenosząc się w inne rejony miasta.¹⁷⁵

Według „Ziemi Lubelskiej” zamieszki stłumiła interwencja policji z pomocą żandarmerii. Według innych źródeł to sama społeczność żydowska uporała się z napastnikami, podczas gdy „silne oddziały milicji komunalnej jak i żandarmerii nic nie czyniły, aby zapobiec ekscesom, przywrócić porządek”.¹⁷⁶ Według S. Wajsa rozruchy w dzielnicy żydowskiej:

(...) zakończyły się sromotną klęską „organizatorów” tych zamieszek. Młodzi robotnicy, a zwłaszcza tragarze lubelscy, dali im dobrą i należytą odprawę. Żydzi lubelscy przekonali się, że czynna obrona jest najlepszą odpowiedzią na wystąpienia antysemityczne.¹⁷⁷

Róża Fiszman również twierdzi, że „napastnicy nie zdołali przeprowadzić swego zamiaru”, gdyż w obronie stanęli tragarze pod przewodnictwem „Hojżebu”, oraz „sławnego siłacza” Mosze Josła Śpiewaka¹⁷⁸. Nie wiadomo, która wersja jest bliższa prawdzie, lecz faktem jest, że uśmierzenie walk w dzielnicy żydowskiej nie oznaczało końca niepokoju, bowiem przegnany tłum wciąż był zdominowany przez agresywnie nastawionych chuliganów. Ruszył on spod Magistratu na Krakowskie Przedmieście, bijąc napotykanych Żydów oraz niszcząc tamtejsze sklepy żydowskie. Według późniejszych relacji „podkreślano czynny udział w tej fazie zamieszek wielu kobiet, młodzieży i wyrostków”. Zamieszki w głównej części miasta trwały do trzeciej po południu, lecz zdecydowany opór niektórych przechodniów, lecz przede wszystkim milicji ludowej, która zagroziła użyciem broni palnej. Tłum plądrujący sklepy został rozpędzony, a najbardziej zuchwałych rabusiów aresztowano.¹⁷⁹

¹⁷⁵ *Ibid.*, przyp. 32-34.

¹⁷⁶ *Ibid.*, „Robotnik” (PPS), z dn. 29 kwietnia 1919, nr 171, s. 2.

¹⁷⁷ K. i S. Wajs, *op. cit.*

¹⁷⁸ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 79.

¹⁷⁹ H. Bałabuch, *op. cit.*, przyp. 37.

Opisane wyżej zaburzenia to najpoważniejsze ekscesy antyżydowskie w Lublinie w dwudziestoleciu międzywojennym. Oczywiście zdarzały się różnego rodzaju napięte sytuacje, prowokowane przez obie strony, wynikające ze wzajemnego niezrozumienia, oraz z faktu, że obie grupy ludności – Polacy i Żydzi, mimo fizycznej bliskości nie potrafiły zaakceptować swej odmienności. Zabrakło w II Rzeczypospolitej wzajemnego szacunku dla odrębnych kultur (mowa tu nie tylko o Żydach), a zła sytuacja gospodarcza nasilała ksenofobię i nietolerancję. Był to jednak ówczesny trend ogólnoeuropejski, najbardziej uwidoczniiony i doprowadzony do absurdu w hitlerowskiej Rzeszy.

ROZDZIAŁ V

Warunki sanitarne w dzielnicy żydowskiej. Szpital Żydowski na tle lubelskiej służby zdrowia

1. Ubóstwo i jego skutki.

Pisząc o życiu codziennym w Mieście Żydowskim nie sposób pominąć obszernej problematyki warunków sanitarnych i zdrowotnych. Należy przypomnieć, że tę dzielnicę zamieszkiwała w przeważającej części ludność niezamożna i biedota. Oznaczało to z pewnością problemy z zachowywaniem podstaw higieny i przepisów sanitarnych na ulicach, podwórzach, w mieszkaniach, a także w miejscach pracy (warsztatach rzemieślniczych, sklepikach). Trzeba podkreślić, że stan techniczny poszczególnych budynków mieszkalnych był fatalny. Wiele z nich nadawało się do rozbiórki, grożąc zawaleniem. Josef Achtman, wspominając przedwojenny krajobraz Lublina tak opisuje niektóre z nich:

Po drugiej stronie Bramy Żydowskiej [tj. Bramy Grodzkiej] rozpoczynała się ulica Krawiecka będąca „wrotami do ludu” zabudowana małymi chatami z drewna lub smoły, które naprawdę stały na kurzych nóżkach¹⁸⁰.

Mimo, iż lata dwudziestolecia międzywojennego przyniosły na świecie, w Europie i w Polsce niewątpliwy postęp cywilizacyjny to jednak dzielnica żydowska – gęsto zaludniona, w wielu miejscach pozbawiona wodociągów i kanalizacji pozostawała pod tym względem daleko w tyle. „Za wodę trzeba było płacić i nosić ją spory kawał drogi – wspomina Róża Fiszman – Niektórzy musieli ciężkie wiadra wnosić na czwarte piętro i pokonać dziewięćdziesiąt parę

¹⁸⁰ J. Achtman, *Żydowski lublin*, Fragmenty II rozdziału *Księgi pamięci Lublina*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003r, s. 78.

schodów. Latem było z tym jeszcze pół biedy, ale zimą, kiedy lód ścinał dojście do kranu, a przejmujące zimno utrudniało oddech, noszenie wody stawało się prawdziwą torturą¹⁸¹.

Produkty pochodzenia zwierzęcego takie jak mięso, jaja czy nabiał dostarczane przez chłopów i sprzedawane Żydom na targu nie były przetwarzane, przewożone, ani przechowywane w warunkach podlegających jakiegokolwiek kontroli jakości, a przecież nie było wówczas lodówek. Na wsi, gdzie również panowała wszechobecna bieda wieloma chorobami zarażano się bezpośrednio od zwierząt; ani mięso, ani mleko nie było poddawane testom weterynaryjnym. Mleko „prosto od krowy” było produktem codziennego spożycia, podczas gdy zwierzęta mogły być chore np. na gruźlicę. Podobnie jaja, czy drób nieodpowiednio przygotowane mogły być przyczyną ciężkich chorób układu pokarmowego. Nieznana jest rozległość tych zjawisk, ponieważ nie były prowadzone w tej dziedzinie statystyki ani badania na większą skalę. W dzisiejszych czasach wymogi sanitarne dotyczące żywności są niezwykle rygorystyczne. Jest to niewątpliwie ważny czynnik poprawy warunków bytu oraz wydłużenia życia współczesnego człowieka.

Choroby zakaźne były realnym zagrożeniem tym bardziej, że wśród ludności nie było jeszcze tendencji do korzystania z regularnej opieki lekarskiej, lub choćby stosowania podstawowych zasad higieny oraz profilaktyki zdrowia. Do szpitala ludzie biedni trafiali najczęściej dopiero wówczas, gdy było już za późno na leczenie; wciąż powszechnie uważano, że można się wyleczyć samemu, lub w razie potrzeby wezwać znachora. Było to zjawisko powszechne zarówno na wsi, jak i wśród drobnomieszczanstwa i biedoty miejskiej większych miast. Dotyczy to w równym stopniu ludności żydowskiej co chrześcijańskiej, aczkolwiek w przypadku Żydów zamkniętych w swym getcie kulturowym zjawisko to było jeszcze bardziej uwidatnione. Duża śmiertelność wśród niemowląt wynikała z tego, że w środowisku o dość przestarzałym i konserwatywnym podejściu społecznym panowała powszechna niechęć kobiet do porodów w szpitalach. Dość powszechnie korzystano za to z usług wzywanych na poczekaniu akuserek. Można sobie wyobrazić, że w razie jakichkolwiek powikłań, hospitalizacja dawałaby dużo większe szanse na pomyślny poród, niż gdy odbywał się on w mało sprzyjających higienie, przeludnionych i brudnych mieszkaniach. Kolejnym powodem były koszty leczenia; podczas gdy za ośmiodniowy pobyt ciężarnej kobiety w szpitalu liczone 48 zł, to wysłanie akuszerki do domu kosztowało 20 zł¹⁸².

Zagadnienia dotyczące zdrowia i opieki medycznej są na tyle ważne i ciekawe z punktu widzenia tej pracy, że poświęcono im osobne miejsce przy okazji opisywania Szpitala Żydowskiego. Jest tam poruszony problem tej swoistej „bariery rytualnej”, która sprawiała, że

¹⁸¹ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 8.

¹⁸² *Ibid.* Cennik dotyczy roku 1932.

ludność wyznania mojżeszowego bardzo niechętnie korzystała z leczenia w szpitalach chrześcijańskich ze względów religijnych; zajęto się tam szerzej żydowską placówką zdrowia i szeregiem problemów związanych z jej funkcjonowaniem w latach 1918-1939 na tle innych (chrześcijańskich) szpitali lubelskich¹⁸³.

2. Władze miejskie w walce o poprawę warunków socjalnych w dzielnicy żydowskiej

Władze Lublina, postawione w szczególnej sytuacji, toczyły nieustanną walkę – przypominającą walkę z wiatrakami – o czystość w mieście oraz bezpieczeństwo i higienę jego mieszkańców, z których wielu żyło w warunkach skrajnej biedy i zacofania.

Dobrym źródłem do badania tej problematyki są akta Magistratu miasta Lublina z lat 1918-1939 (dokumentacja spraw porządków domowych i ulicznych, akta Inspekcji Budowlanej i wiele innych). Znajdują się tam protokoły komisyjnych oględzin posesji badające czystość na podwórzach, zgodność z wymogami sanitarnymi, oraz przepisami budowlanymi czy przeciwpożarowymi. Przeważają w nich sprawozdania zawierające w swej treści wykaz wszelkich niezgodności z przepisami oraz dokładny opis posesji z ich brakami w utrzymaniu. Komisje sanitarne, wysyłane z ramienia Wydziału Zdrowia Publicznego, miały za zadanie zbadać określony rewir, stwierdzić nieprawidłowości podlegające ich kompetencjom (w razie innych uchybień sprawy były przekazywane odpowiednim organom miejskim, np. Inspekcji Budowlanej), oraz sporządzić stosowne protokoły. Oto, jak wyglądają niektóre z nich:

*(...) Należy odnowić bramę wejściową i część frontową od strony podwórza. Śmietnik zabezpieczyć pokrywą na zawiasach i osmołować. Ustępy(...) niedostatecznie szczelne. Wyziewy z ustępów zatrują powietrze posesji. Ze względu na to, że posesja jest bardzo licznie zamieszkałą (3 oficyny i front), należy posesję jak najszybciej skanalizować ze względu na zdrowotność. Termin 6 tygodni (...)*¹⁸⁴.

*(...) Podwórze całe oczyścić. Rynsztoki wyreperować i wybielić. Dać termin 3 dni. W razie niewykonania przedstawić do kary. Wymyć też wszystkie klatki schodowe*¹⁸⁵.

¹⁸³ APL, AmL, sygn. 2756, k. 54.

¹⁸⁴ APL, AmL, sygn. 2561, k. 4.

¹⁸⁵ *Ibid.*, k. 134.

Wymogi w tym względzie były dość rygorystyczne, a terminy na wykonanie stosunkowo krótkie; opieszalym groziła ponadto kara grzywny. Bez ingerencji władz miejskich nie należało się spodziewać, by mieszkańcy z własnej inicjatywy dokonywali tych drobnych, ale jakże potrzebnych napraw i prac porządkowych. Działo się tak nie z lenistwa, czy niedbalstwa, ale z wszechobecnej biedy, która wymuszała na ludziach poświęcenie się wielogodzinnej, źle płatnej pracy, ledwie pozwalającej „związać koniec z końcem”; ludzie ci rzadko dysponowali dodatkowym czasem i środkami.

W połączeniu ze skrajnym ubóstwem mieszkańców biedniejszych części Lublina, mamy do czynienia ze skalą zjawisk, jakie już od dawna nie występują w miastach. Liczne rodziny zajmowały bardzo skromne powierzchniowo lokale mieszkaniowe. Woda przeważnie czerpana była ze studni, bądź publicznych kranów wodociągowych które nie znajdowały się na każdym podwórzu. Często czerpano ją w odległych miejscach¹⁸⁶.

Ustępy podwórzowe, w niewielkiej liczbie musiały służyć wszystkim mieszkańcom posesji, co w porównaniu do standardów dzisiejszych jest niewyobrażalne; podczas, gdy dziś na przeciętną rodzinę przypada jedna toaleta znajdująca się w mieszkaniu zaopatrzonym ponadto w bieżącą wodę i kanalizację, to wówczas tego typu udogodnienia przypadały w udziale tylko bogatszym mieszkańcom. Wystarczy sobie wyobrazić, że jeśli kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt osób korzysta z jednego „przybytku”, to oprócz oczywistego dyskomfortu byli oni skazani na wyjątkowo niesprzyjające warunki sanitarne. Duża liczba wzmianek dotyczących ustępów podwórzowych, zamieszczona w protokołach komisji sanitarnych świadczy o skali problemu. Wystarczy przytoczyć niektóre z nich, aby pokazać jak przykrym i uciążliwym zjawiskiem dla skupiska miejskiego były zaniedbania w tej materii:

*(...) Doły kloaczne przepelnione, ostatni raz opróżniane przed rokiem(...)*¹⁸⁷

*(...) Ustęp zrujnowany. Drzwi wejściowe zawalone ekskrementami ludzkimi. Podłoga grozi zawaleniem. Cały ustęp brudny. Jeżeli w ciągu trzech dni p.(...) nie pomaluje drzwi w ustępie na olejno, nie wyreperuje podłogi i nie wybieli(...) przedstawić do kary 50 zł.*¹⁸⁸

Mieszkańcy ulicy Placowej i(...) Łęczyńskiej donoszą(...):

Na placu położonym przy Łęczyńskiej Nr 43, niezabudowanym(...) znajduje się dół do którego mieszkańcy części ulicy Placowej wylewają nieczystości kloaczne, gromadzą wszelkie

¹⁸⁶ R. Fiszman-Sznajdman, Mój Lublin, s. 60.

¹⁸⁷ *Ibid.*, k. 80.

¹⁸⁸ *Ibid.*, k. 387.

*śmiecie i nawet padlinę. Nieczystości fermentujące i rozgrzebywane przez ptactwo i wałęsające się psy, powodują zatrucie powietrza i stają się rozsadnikiem wszelkich bakcyli chorobotwórczych. Najbliższa odległość od powyższego zbiornika nieczystości do budynku mieszkalnego wynosi 12 metrów, co wyklucza zupełnie otwieranie okien(...)*¹⁸⁹

Kolejnym, dość nagminnym zjawiskiem świadczącym o niskim poziomie życia w gęsto zaludnionych uliczkach biedniejszej części miasta była hodowla zwierząt gospodarskich; w dość bliskim kontakcie z ludźmi trzymano świnie, krowy, drób czy gołębie. Inspekcje sanitarne nie patrzyły na ten proceder przychylnym okiem. Mimo, iż bieda zmuszała niektórych mieszkańców do hodowli żywego inwentarza, przepisy sanitarne były na tyle obostrzone, że nie pozwalały na nią w warunkach zbyt dużego zagęszczenia ludności. Mimo częstych i rozpaczliwych próśb składanych przez hodowców do odpowiednich władz, najczęściej nakazywano likwidację hodowli, kierując się szerszym dobrem ogółu mieszkańców¹⁹⁰.

Nieoczyszczane ustępy, miejsca w których mieszkańcy urządzali sobie wysypiska śmieci, oraz hodowane pośród zwartej zabudowy i gęstego zaludnienia, w skrajnie niehigienicznych warunkach zwierzęta, były przyczyną fetoru unoszącego się nad miastem i przedmieściami, oraz stawały się źródłem chorób i epidemii. Wszelkie ścieki kuchenne i inne nieczystości ściekały do rynsztoków i płynęły wzdłuż ulic. Brak koordynacji mieszkańców miasta ze służbami komunalnymi oraz utrudniona komunikacja w ciasnych i zatłoczonych uliczkach powodowały zaniedbania w sprawach tak ważnych jak oczyszczanie ulic i wywóz śmieci. Poniższe fragmenty, dotyczące ulicy Szewskiej (bocznej Świętoduskiej – zamieszkałej zarówno przez Żydów, jak i chrześcijan) dokładnie ilustrują ten stan rzeczy:

*Ulica Szewcka*¹⁹¹ *prosi by ją odwiedziły władze policyjne i sanitarne, gdyż od niepamiętnych już czasów leżą tam wielkie kupy wszelkiego brudu, które zatrują życie mieszkańcom tej cichej ulicy. Prócz tego są tam rynsztoki nigdy nie oczyszczane z których „zieje” straszny fetor. Dalej brak jest w przedłużeniu ulicy lampy elektrycznej oraz jest strasznie zrujnowana jezdnia. Mamy nadzieję, że gdy się tam zjawią władze to ulica szybko się stanie wzorem czystości i porządku.*¹⁹²

¹⁸⁹ *Ibid.*, k. 131.

¹⁹⁰ *Ibid.*, zob. k. 86, 211, 283. Należy przyjąć, że trzoda chlewna, hodowana na terenie miasta należała wyłącznie do chrześcijan, gdyż Żydom bardzo rygorystyczne przepisy rytualne zakazywały spożywania wieprzowiny.

¹⁹¹ W dokumentach z lat 1918-1939, figuruje ulica „Szewcka”, a nie „Szewska”, jak współcześnie.

¹⁹² „Ziemia Lubelska” z dn. 18.03.1930 r.

Protokół komisyjnego badania ulicy Szewckiej. Właściciel Magistrat. Dnia 20 sierpnia 1930 roku:

Początkowo ulica Szewcka jest szeroką i zabrukowaną, począwszy jednak od N. 5 zwęża się bardzo znacznie. Dalszy ciąg tej ulicy jest niezabrukowany, pełno gruzu i śmiecia zalega puste place po stronie parzystej. W porze wiosennej i jesiennej przejście jest prawie niemożliwe z uwagi na kałuże błota. Nieczyszczone rynsztoki zatruwają swą wonią powietrze otoczenia. Należy zawiadomić Wydział Gospodarczy, aby tabor miejski uprzątnął śmiecie zalegające na kupach na placach i oczyścił rynsztoki. Należy zwrócić się do Wydziału Budowlanego, aby do końca zabrukować i przeprowadzić uregulowane ścieki. Należy ułożyć chodnik choćby po jednej stronie ulicy. Wreszcie należy ustalić w końcu choćby jedną latarnię elektryczną(...)¹⁹³.

Z akt wynika, że przed władzami miasta stały trudne zadania; starano się za wszelką cenę, mimo niewystarczającego budżetu utrzymać ład w mieście. Często więc orzeczenie władz, kierujących się przepisami było nie na rękę mieszkańcom dzielnicy żydowskiej. Martwili się oni raczej jak utrzymać rodzinę, a często nawet jak nie umrzeć z głodu, unikając jak tylko to możliwe konfrontacji z fiskusem, policją, czy komisją sanitarną lub inspekcją budowlaną. Kiedy jednak do takiej konfrontacji dochodziło i nieprawidłowości wychodziły na jaw, wówczas właściciele domów mieszkalnych, sklepów oraz warsztatów byli zobowiązani na swój koszt w określonym przez władze terminie dokonać porządków, napraw lub zaleconych zmian.

W jednym z podań do Inspekcji Budowlanej, mieszkanka i właścicielka domu przy ulicy Jatecznej prosi o odroczenie wyznaczonego terminu opuszczenia domu uznanego przez inspekcję za nienadający się do zamieszkania. Swą prośbę motywuje tym, iż sama jest biedna, a oprócz tego mieszkają u niej krewni z Żółkiewki, którzy stracili cały dobytek w wyniku pożaru. Potrzebuje ona w związku z tym więcej czasu na znalezienie nowego lokum¹⁹⁴. Małżeństwo z tej samej ulicy w swoim podaniu do Inspekcji Budowlanej pisze, że oboje są żebrakami i po rozbiórce domu zmuszeni będą „wałęsać się wraz z dziećmi pod gołym niebem”, a zbliżają się właśnie żydowskie święta, co dodatkowo uniemożliwia wyprowadzkę¹⁹⁵. Inny mieszkaniec Jatecznej twierdzi, prosząc o zezwolenie na odroczenie terminu eksmisji, że wyprowadzi się dobrowolnie tak szybko, jak tylko uda mu się znaleźć mieszkanie zastępcze. W innym razie – uzasadnia petent – on i jego chora żona będą narażeni na „kilkutygodniową tułaczkę i zrujnowanie zdrowia”¹⁹⁶.

¹⁹³ APL, AmL, sygn. 2561, k. 277.

¹⁹⁴ APL, Inspekcja Budowlana, sygn. 1789, k. 11.

¹⁹⁵ APL, Inspekcja Budowlana, sygn. 1790, k. 5.

¹⁹⁶ *Ibid.*, k. 9.

Nie wiadomo na ile sytuacja przedstawiona w powyższych odwołaniach jest zgodna z prawdą; należy uznać z dużym prawdopodobieństwem, że aby zyskać na czasie ludzie ci przedstawiali swą sytuację w czarniejszych barwach niż w rzeczywistości. Niewątpliwie jednak ich sytuacja nie była komfortowa. Jako ludzie ubodzy, zamieszkiwali oni tam, gdzie tylko był jakiś kąt, jakkolwiek dach nad głową. Nakaz wyburzenia domu niósł za sobą wizję przeprowadzki przeważnie zawsze w gorsze miejsce. Przenoszono się wówczas do rodziny, gdzie i tak było już ciasno, lub do mieszkań o gorszym standardzie, dużo mniejszej powierzchni, często w suterenie. W najgorszym razie ludzie ci pozostawali naprawdę bez dachu nad głową.

Komisje sanitarne zwracały szczególną uwagę na sklepiki sprawdzając, czy ich właściciele zachowują przepisy. Róża Fiszman-Sznajdman tak opisuje wizytacje inspektorów:

Sklepiki(...) musiały toczyć zaciętą walkę o swą egzystencję. Specjalną czystością nie grzeszyły. Ciasnota i brak czasu nie sprzyjały higienie. Tam, gdzie sklepik obsługiwało kilka osób z rodziny, jak u Alterów, sytuacja była lepsza, ale samotna Brucha nie miała żadnych możliwości dbania o czystość. Dla niej każda wizyta komisji sanitarnej kończyła się protokołem i karą, dlatego traktowała taką inspekcję jak jakąś zarazę lub dopust Boży. Po wizycie nastrój był podobny do nastroju sądowego dnia – czekano na wyrok. Zdarzały się komisje które litowały się nad losem biednej kobiety i patrzyły przez palce na wszystkie braki, inne jednak były bezwzględne.¹⁹⁷

Oprócz komisji sanitarnych, sklepiki żydowskie nawiedzały tzw. komisje cennikowe. Sprawdzały one, czy na każdym artykule figuruje cena. Stwarzało to ogromne utrudnienie dla przeciętnego sprzedawcy pochodzenia żydowskiego. Wymagało bowiem poświęcenia cennego czasu oraz znajomości języka polskiego, który nie był powszechnie znany i stosowany wśród tamtejszej społeczności, porozumiewającej się między sobą w jidysz.

Dla handlarzy żydowskich kolejnym utrapieniem był zakaz handlu w niedzielę, który z kolei był egzekwowany przez policję. Oznaczał on przymusową przerwę w pracy kupców zarówno w sobotę, na którą przypadał szabas – święto żydowskie, jak i w niedzielę – święto chrześcijańskie – dotyczące ludności żydowskiej wyłącznie ze względu na obowiązujące wówczas w Polsce prawo zakazujące handlu w niedzielę. Jeżeli mniej religijny sklepikarz żydowski ośmielił się złamać sobotni zakaz handlu na terenie dzielnicy żydowskiej, miał on z kolei problemy z ortodoksyjnym stowarzyszeniem Szomrej Szabas, które nakładało na niepokornego kupca

¹⁹⁷ R. Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, Lublin 1989, s. 35.

surowe kary¹⁹⁸. Poza tym sklepikarzy obowiązywały wyznaczone godziny pracy, których przekraczanie było nielegalne, aczkolwiek z konieczności stosowane nagminnie.

Wtedy nie było lodówek. Ludzie przychodzili kupować na moment przed sporządzeniem jedzenia, zwłaszcza latem. Sklep był otwarty od szóstej rano do jedenastej w nocy. Normalnie, według prawa trzeba było zamykać o siódmej wieczorem, ale zawsze ktoś był jeszcze wewnątrz sklepu, bo może jakiś klient przyjdzie kupić 5 deko masła, a to kosztowało grosze. Gdyby było zamknięte, to klient może obraziłby się. Policjanci pilnowali zwłaszcza tych „żydków”, którzy mieli sklepiki, w których zarabiali się grosze. Gdy ich złapali, to kara była wyższa, niż to, co się sprzedawało przez tydzień. Tak się żyło.

- wspomina Zahawa Lichtenberg¹⁹⁹.

Zdarzały się sytuacje, gdy po różnego rodzaju wizytacjach ocena komisji była surowa, decyzja w sprawie nałożenia kary nieodwołalna, a sytuacja mieszkańca na tyle trudna, że nie był w stanie się zastosować do zbyt rygorystycznych i przyspieszonych w czasie zaleceń, lub zapłacenia wysokiej kary. W takich przypadkach właściciel warsztatu rzemieślniczego lub sklepu tracił koncesję i zezwolenie na legalną działalność zaś właściciel lokalu mieszkalnego i jego mieszkańcy mieli nakaz opuszczenia budynku (grożącego np. zawaleniem) w wyznaczonym terminie. W przypadku zamknięcia pracowni lub sklepu decyzja władz oznaczała bankructwo, zaś w przypadku nakazu wyburzenia domu – eksmisję.

Komisje często gościły również w szkołach; były to z jednej strony hospitacje kuratorów oceniające poziom edukacji, z drugiej zaś komisje sanitarne, badające czystość oraz bezpieczeństwo; obie budziły zrozumiałą niepokój wśród personelu oraz uczniów przepełnionych i nie grzeszących czystością szkół.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej, wprowadzono obowiązek szkolny. Każde dziecko, będące obywatelem Rzeczypospolitej musiało ukończyć szkołę powszechną. Chociaż nauka w takich szkołach była bezpłatna, mimo obowiązku nauki, nie każdemu dziecku dane było ukończyć wszystkie siedem klas. Żydowskich - świeckich szkół powszechnych z językiem wykładowym polskim było cztery. Trzy z nich przeznaczone były dla dziewcząt, a tylko jedna dla chłopców. Było tak najprawdopodobniej dlatego, że Żydzi woleli kształcić dzieci płci męskiej w chederach, aby wychowywać ich zgodnie z wielowiekową, odwieczną tradycją²⁰⁰. Do chederów, gdzie od najmłodszych lat wpajano podstawy religii

¹⁹⁸ *Ibid.*, s. 35-36.

¹⁹⁹ Z. Lichtenberg, *Wspomnienia. Lublin Zahawy Lichtenberg*, <http://www.jews-lublin.net>.

²⁰⁰ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 54-63.

mojżeszowej, prócz chłopców zaczęto przyjmować również dziewczynki²⁰¹. Warunki w szkołach były dalekie od wyznaczonych standardów. Większość uczniów pochodziła z biednych rodzin, których nie stać było na przestrzeganie odpowiedniej czystości. Jak pisze Fiszman:

Wielu mieszkało w ogromnej ciasnocie, nierzadko w suterenie, bez wody, gdzie o łazience nikomu nawet się nie śniło. Nikt nie posiadał też dość bielizny i ubrania na zmianę. Pranie bielizny w prymitywnych warunkach było męką. Wymagało noszenia wody z daleka, gotowanie zaś bielizny zamieniało jedyny nieraz pokój w łaźnię parową, gdzie trudno było oddychać. Bieliznę wieszano się w domu na sznurkach, które wędrowały między mieszkańcami. W tych warunkach higiena była daleka od wymogów. I dlatego wizyty komisji były tragicznym przeżyciem dla dzieci.²⁰²

Komisja sanitarna sprawdzała, czy dzieci nie są zaniedbane i brudne. Te u których stwierdzono brak higieny poddawano przymusowym kąpielom, a ich odzież trafiała do dezynfekcji. Było to dla nich niezwykle przykre doświadczenie. Stawały się nierzadko pośmiewiskiem dla swych rówieśników. Podobnie było przy dożywianiu – dzieci najbiedniejsze, mające prawo do jednego posiłku dziennie, zyskiwały wśród kolegów miano „żebraków”. Pomoc z góry wiązała się z poczuciem wstydu i w związku tym była powodem silnej traumy dla młodych ludzi z biednych żydowskich środowisk²⁰³. Niemniej pomoc taka była niezbędna dla utrzymania higieny w szkołach – miejscach szczególnie podatnych na rozprzestrzenianie chorób czy insektów - jako placówek publicznych i miejsc spotkań dużych grup ludzi; dziecko zaniedbane mogło зараzić innych uczniów, ci z kolei byli zagrożeniem dla swoich domowników.

Bazując na dość obfitej bazie źródłowej powyższy tekst, pokazuje wiele problemów, których nie da się zauważyć żyjąc we współczesnym świecie. Ważne jest, by dzisiejszy odbiorca był świadomy tak ważkich tematów, jakie właśnie zostały poruszone w dość dużym skrócie. Można dzięki temu dość do wniosku, że mentalność ówczesnego człowieka kształtowało o wiele więcej czynników, niż mogło by się wydawać; warto zatem poruszać tę tematykę, by zgłębić procesy społeczno-psychologiczne kształtujące oddolnie historię.

²⁰¹ Abraham Cwi Mizies, *Zaulek (dos Gesl)*, Fragmenty II rozdziału *Księgi pamięci Lublina*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003r., s. 80.

²⁰² R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s 60.

²⁰³ *Ibid*, s. 60-61

3. Szpital Żydowski

Słabe warunki sanitarne w mieście oraz brak higieny wśród mieszkańców prowadziły do rozprzestrzeniania się chorób i epidemii. Warto więc poruszyć niektóre sprawy związane ze służbą zdrowia w dzielnicy żydowskiej.

Przy końcu ulicy Lubartowskiej w sąsiedztwie Jesziwy znajdował się Szpital Żydowski. Został on wybudowany w 1878 r. na skraju ówczesnego Lublina, nieopodal nowego kirkutu i roгатki lubartowskiej. Nazywany był on przez okolicznych mieszkańców Hegdysz, co oznacza przytułek dla biednych chorych²⁰⁴.

W latach 1918-1939 Lublin posiadał pięć szpitali. Cztery z nich były instytucjami polskimi, zaś piąty należał do Gminy Wyznaniowej Żydowskiej²⁰⁵. Wszystkie te placówki posiadały własny samorząd i jako jednostki autonomiczne nie otrzymywały dotacji państwowych. Sytuacja szpitali polskich uległa zmianie, gdy część z nich (w tym m. in. szpital Jana Bożego) dostały się pod opiekę Zarządu Miasta, w związku z czym zaczęły pobierać należne pieniądze z budżetu²⁰⁶.

W 1928 roku ogłoszono pierwszą i zasadniczą ustawę o zakładach leczniczych, która zmieniała poprzednie dekrety i zarządzenia. Zgodnie z nową ustawą Zarząd Szpitala Żydowskiego opracował statut, który Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło w 1929 roku. Określał on nazwę szpitala (Szpital Żydowski), przynależność administracyjną – własność gminy żydowskiej, adres – Lubartowska 53; i uprawnienia państwowe – instytucja humanitarna bez praw publicznych. Statut Szpitala Żydowskiego określał również, że:

- szpital przeznaczony jest dla ogółu ludności,
- posiada oddziały wewnętrzny, chirurgiczny, ginekologiczny i położniczy,
- podlega wszystkim warunkom i wymogom zawartym w przepisach z dnia 22 marca 1928 r.
- Na szpitalne fundusze składają się: opłaty za leczenie; pieniądze z subwencji Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Lublinie; ofiary, darowizny i zapisy; inne dochody (z różnego rodzaju imprez itp.),
- Opłatę za leczenie szpitalne uiszcza chory jako osoba prywatna,

²⁰⁴ R. Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, Lublin 1989, s. 81.

²⁰⁵ Według *Ilustrowanego przewodnika po Lublinie*, wydanego w 1931 r. były to następujące szpitale: Szpital św. Wincentego a Paulo (Szarytek), powszechny z oddziałem dla umysłowo chorych kobiet, przy ul. Staszica 16, Szpital Dzieciątka Jezus (dla dzieci), ul. Staszica 16, Szpital św. Jana Bożego (oddział dla chorych zakaźnych i dla umysłowo chorych mężczyzn), ul. Bonifratska 5, Szpital Sw. Józefa (dla chorych skórnych i wenerycznych), ul. Radziwiłłowska 11, oraz Szpital Żydowski, (powszechny), ul. Lubartowska 53.

²⁰⁶ I. Gładysz, *Gmina Wyznaniowa Żydowska w Lublinie w latach 1918-1939*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 167, przyp. 36, 37, 38.

- Opłatę za leczenie pokrywa gmina żydowska, jeżeli chorego przyjmowan 8 na j` j koszt,
- Opłatę za leczenie pokrywa Kasa Chorych w przypadku chorych objętych ubezpieczeniem społecznym wprowadzonym w r. 1921,
- Chory nie może przebywać na leczeniu dłużej niż trzy miesiące,
- W przypadku śmierci chorego w trakcie leczenia szpital pokrywa koszty pogrzebu,
- Drogie, trudno dostępne leki oraz zdjęcia rentgenowskie wymagają odrębnych opłat²⁰⁷.

Szpital otoczony był niskim murkiem, a jego dziedziniec był jednym z nielicznych zadrzewionych miejsc w tej części miasta; tutaj przychodziły biedne żydowskie kobiety odetchnąć odrobiną świeżego powietrza i podzielić się nowinkami, oraz dzieci, spędzając czas na grach i zabawach²⁰⁸.

Zabudowania szpitalne składały się z trzech budynków o łącznej powierzchni 14 500 m². Należały do nich: pomieszczenia jednopiętrowego budynku szpitalnego, budynek gospodarczy i budynek mieszkalny dla personelu. W latach dwudziestych szpital posiadał początkowo trzy oddziały (wewnętrzny, chirurgię i położnictwo), jednak ich liczba w latach następnych wzrosła do pięciu, gdy utworzono oddziały: ginekologiczny i dziecięcy. Przez cały okres międzywojenny dla chorych przeznaczono 100 łóżek szpitalnych, których liczba w poszczególnych oddziałach wyglądała następująco: wewnętrzny – 46 łóżek, chirurgii – 28, położniczy – 9, ginekologiczny – 6, dziecięcy 11. Szpital posiadał ponadto bożnicę, istniejącą od momentu jego założenia, przeznaczoną wyłącznie do użytku chorych i personelu szpitalnego²⁰⁹.

Gmach szpitala posiadał kanalizację, bieżącą zimną i gorącą wodę, centralne ogrzewanie, elektryczne oświetlenie; wyposażony był także w kuchnię oraz pralnię, mieszczące się w odrębnym budynku gospodarczym. Na jednego chorego przeznaczano trzy zmiany pościeli i dwie zmiany odzieży, których stan określono jako dobry. Praca w szpitalu trwała 24 godziny na oddziałach dziecięcym i położniczym oraz 12 godzin na pozostałych²¹⁰.

Szpital Żydowski pozostawał w tyle za szpitalami polskimi pod względem liczby łóżek dla chorych – pisze I. Gładysz - ponieważ trzy szpitale polskie miały ich więcej (Szpital św. Wincentego a Paulo – 324, pięć oddziałów, Dzieciątka Jezus – 140, trzy oddziały), a tylko jeden (św. Józefa – 83, 2 oddziały) mniej. Wprawdzie posiadał tylko 100 łóżek, lecz nie ustępował

²⁰⁷ APL, AmL, sygn. 2756, k. 42, zgodnie z art. 5. Rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 22 marca, 1928 r., zob. też statut z 1933 r., k. 76-79, APL, UWL (1918-1939), WPOiZ, sygn. 337, k. 1-14.

²⁰⁸ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 81.

²⁰⁹ I. Gładysz, *op. cit.*, s. 167, 168.

²¹⁰ *Ibid.*, s. 168-169.

lecznictwu polskiemu pod względem organizacyjnym (5 oddziałów). Z jego usług korzystały nie tylko osoby zamożne, ale także chorzy leczeni na koszt miejski²¹¹.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne trwała walka gminy i zarządu szpitalnego z władzami miasta Lublina o uzyskanie również i dla Szpitala Żydowskiego statusu instytucji publicznej. Jako jednostka publiczna szpital miałby pełne prawo do korzystania z dotacji miejskich na równi z wszystkimi innymi szpitalami w mieście. Jako instytucja pozbawiona statusu publicznego praw tych nie posiadał i pozostawał wyłącznie na utrzymaniu Gminy Żydowskiej.

Władze miasta miały interes w tym, by chorych wyznania mojżeszowego przydzielać do innego, pobliskiego szpitala (Jana Bożego), który w ten sposób otrzymywał pieniądze z Kasy Miejskiej. Za dowód może posłużyć wykaz chorych stałych w szpitalach lubelskich, gdzie w jednej z rubryk figurują instytucje, które umieściły chorego w danym szpitalu. Są to najczęściej: Magistrat Wydział Zdrowia, Wydział Opieki Społecznej, Wojewódzki Urząd Zdrowia, pogotowie ratunkowe, czy policja²¹².

W wykazie pacjentów szpitala św. Jana Bożego z 1931 roku, tzw. niezamożnych, nie będących w stanie zapłacić z własnej kieszeni za leczenie na 88 osób ogółem figuruje 8 osób pochodzenia żydowskiego²¹³. Natomiast w wykazie chorych stałych tegoż szpitala z tego samego roku na 32 osoby przypada 5 Żydów. Nie tylko szpital Jana Bożego leczył chorych Żydów; W szpitalu św. Wincentego a Paulo na 114 chorych stałych, przypadało 7 kobiet narodowości żydowskiej. Z akt wynika ponadto, że wśród liczby chorych stałych (wszyscy pacjenci ogółem – zarówno chrześcijanie jak i Żydzi) przeważali chorzy na gruźlicę oraz chorzy umysłowo²¹⁴. Osoby te przydzielane były do szpitali chrześcijańskich, które otrzymywały zwrot kosztów leczenia z Kasy Miejskiej. Sytuacja ta budziła zastrzeżenia i protesty środowisk żydowskich z dwóch powodów. Po pierwsze gmina niechętnie umieszczała swych chorych w chrześcijańskim szpitalu ze względów religijnych, a po drugie chciała, by Szpital Żydowski dostawał dotacje z funduszy miejskich za leczenie chorych najuboższych.

Poniżej znajduje się kilka interesujących fragmentów obrazujących ten stan rzeczy. Ze względu na autentyczność przekazu zostały one zamieszczone w formie cytatu. Oto pismo Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej do Wydziału Opieki Społecznej Magistratu miasta Lublina:

(...)Zarząd rozumie stanowisko Magistratu kierującego się względami finansowymi odsyłając chorych do własnego szpitala (tj. Jana Bożego), lecz nie może się to dziać

²¹¹ *Ibid.*, s. 169.

²¹² APL, AmL, sygn. 2755, k. 5-14.

²¹³ APL, AmL (1918-1939), sygn. 2754, k. 1-2.

²¹⁴ APL, AmL (1918-1939), sygn. 2755, k. 5-14.

*z uszczerbkiem dla przekonań religijnych ludności żydowskiej. Leczenie w szpitalu miejskim chorych Żydów w masie swej przywiązanych do swych wierzeń religijnych i tradycji napotyka na poważne trudności i nie może być przeprowadzone w sposób racjonalny.*²¹⁵

A oto fragmenty wydawanego w latach międzywojennych w języku jidysz dziennika „Lubliner Tugblat”:

*(...)Chorych Żydów po wydaniu zaświadczenia przez Szpital Żydowski Magistrat odsyła do Jana Bożego zamiast do Szpitala Żydowskiego, co nie służy choremu z powodu koszeru i innych. Poza tym skutkiem takich działań Szpitalowi Żydowskiemu może grozić bankructwo i upadek.*²¹⁶

100.000 złotych winien Magistrat Szpitalowi Żydowskiemu

*Sprzeciw całego środowiska żydowskiego od asymilantów po ortodoksów budzi postępowanie Magistratu wobec szpitala i pacjentów(...) Konieczna jest walka z Magistratem o egzystencję Szpitala Żydowskiego. Walkę tę podjąć musi nie zarząd szpitala, ale Gmina Żydowska jako jedyna uprawniona instytucja.*²¹⁷

Kosztem położnic i chorych terminowo oszczędza Wydział Opieki Społecznej przy Magistracie

*Opieka społeczna robi ciężarnym kobietom takie trudności, że gdy są zmuszone pójść do szpitala nie dostają potrzebnych zaświadczeń bez których szpital nie może chorej przyjąć. Mimo przeszkód Szpital Żydowski i tak przyjmował chorych nie pytając o zaświadczenia i legitymacje lecz teraz o takich przypadkach opieka społeczna słyszeć nie chce, nie ma więc kto zwracać kosztów leczenia, więc wiele chorych pozostaje na łasce losu. (...)Bywa, że niektóre [pacjentki] mają zaświadczenia tymczasowe i po upływie ważności zaświadczenia wypisują je ze szpitala bez względu na stan.(...) Jako że wiele pacjentek nie ma środków na leczenie „oszczędnościową” taktykę Opieki Społecznej mogą ludzie przyplacać życiem.*²¹⁸

W ciągu dwóch tygodni musi Pan wyzdrowieć. Tak rozkazuje nam Magistrat Lubelski. O niesłychanych faktach opowiadają lekarze szpitala żydowskiego.

Dr Cymberg, naczelny lekarz:

²¹⁵ APL, AmL (1918-1939), sygn. 2756, k. 108.

²¹⁶ *Ibid.*, k. 54, wycinek z „Lubliner Tugblat”, nr 23 z dnia 27 stycznia 1932 r.

²¹⁷ *Ibid.*, k. 55, wycinek z „Lubliner Tugblat”, nr 30 z dnia 4 lutego 1932 r.

²¹⁸ *Ibid.*, k. 52, wycinek z „Lubliner Tugblat”, nr 281 z dnia 4 grudnia 1932 r.

„Wezwano mnie do chorego Bermana, Lubartowska 38. Stwierdziłem, że Berman jest niebezpiecznie chory i wydałem mu zaświadczenie celem przyjęcia go do szpitala. Zwrócono się do Wydziału Opieki Społecznej przy Magistracie, który stwierdził, że chory jest zdrow”. Innym razem, gdy dr Cymbberg wystawił zaświadczenie dla chorej Łai Warman, przyszedł kontroler magistracki i zatwierdził świadectwo lekarskie, ale w dwa dni po śmierci chorej.

Dr Prusak (akuszer) miał oświadczyć, że po dłuższych wysiłkach udało mu się wreszcie przekonać biedne położnice, by na czas porodu udawały się do szpitala, albowiem w brudnych mieszkaniach narażone były na różne komplikacje i niebezpieczeństwa. Ale magistrat woli posłać akuszerkę do domu (20 zł) niż na 8 dni przyjąć do szpitala (48 zł)(...)

Dr Mandelbaum twierdzi, że zwłaszcza w czasach tak ciężkich pierwszym obowiązkiem magistratu jest wygosparowanie pieniędzy na cele związane z ratunkiem biednych obłożnie chorych.²¹⁹

Wyżej cytowane fragmenty to wycinki z gazet żydowskich, załączone do akt magistratu. Fakt, że się tam znalazły może świadczyć o tym, że władze miasta nie puszczały takich komunikatów mimo uszu, gdyż gmina żydowska dość wyraźnie i stanowczo wyrażała protest wobec bojkotu i dyskryminacji szpitala.

W latach trzydziestych toczył się spór o fundusze miejskie, przyznawane szpitalowi żydowskiemu tytułem zwrotu za leczenie ludności najuboższej, która nie była w stanie pokryć kosztów leczenia. W 1933 roku dług Magistratu wobec szpitala za leczenie chorych objętych opieką społeczną wynosił 76.518 zł²²⁰. Ponieważ szpital był instytucją prywatną, w świetle obowiązującego prawa dług nie podlegał umorzeniu. Jak wynika z akt magistratu sprawa była dość skomplikowana, a przekazanie pieniędzy nie obyło się bez zgrzytów.

W lipcu 1934 roku zarząd szpitala zaciągnął pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego na kwotę 25.000 zł na wybudowanie instalacji kanalizacyjnej w jednym z zabudowań szpitalnych, ale część tej pożyczki musiała pokryć długi za leczenie ludności najuboższej. Jak się dalej okazuje, przedsiębiorstwo „Wodociągi Lubelskie” po wykonaniu robót pieniędzy nie otrzymało. Zarząd „Wodociągów” wystąpił wobec tego na drogę sądową i zgodnie z orzeczeniem komornika przy Sądzie Okręgowym nałożony został areszt na kwoty wypłacane z funduszków miejskich Szpitalowi Żydowskiemu za leczenie niezamożnych mieszkańców miasta. Sąd

²¹⁹ *Ibid.*, k. 53, wycinek z „Lubliner Tugblat”, nr 13 z dnia 15 stycznia 1932 r.

²²⁰ *Ibid.* Akta spraw Szpitala Żydowskiego z lat 1932-1935 zawierają cały szereg dokumentów zawierających w swej treści kilkakrotnie tę samą kwotę, stanowiącą sumę za leczenie chorych najuboższych.

zobowiązał Kasę Miejską do potrącania 15% z każdej wypłaty dokonywanej szpitalowi na ten cel²²¹.

Jeśli chodzi o problem uprawnień publicznych Szpitala Żydowskiego, można tu przytoczyć argumenty obu stron wieloletniego sporu, opierające się na odpowiednich przepisach prawnych. Zarząd szpitala wraz z zarządem gminy żydowskiej powołując się na rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 9 września 1927 roku dowodzą, że szpital żydowski spełnia kryteria placówki publicznej²²². Podobne wnioski płyną z pisma Zarządu Miejskiego do Urzędu Wojewody Lubelskiego²²³.

Z orzeczenia wicewojewody, Władysława Długockiego wynika jasno, iż tak nie jest, ponieważ szpital nie może być dotowany przez miasto i przez gminę wyznaniową jednocześnie²²⁴. Orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego potwierdza fakt, że Zarząd Szpitala Żydowskiego nie może rościć pretensji do uznawania szpitala za instytucję publiczną, a tym samym otrzymać dotacji z Kasy Miejskiej²²⁵.

Według Róży Fiszman-Sznajdman, główną przyczyną niedostatków w utrzymaniu szpitala był brak jakichkolwiek dotacji państwowych czy komunalnych, a fundusze otrzymywane z gminy żydowskiej oraz datki od osób i instytucji prywatnych były niewystracające²²⁶. O warunkach w szpitalu tak pisze autorka wspomnień o Lublinie:

W rozmowach moich rodziców i ich znajomych często słyszałam opinię, że jeżeli szpital istnieje, istnieją także cuda. Mówili chyba o tragicznych warunkach, w jakich leczono tam chorych. W szpitalu brakowało bowiem środków na medykamenty, na jedzenie dla chorych, na pensje dla lekarzy i niższego personelu; nigdy też nie dostawali oni swojej gaży w określonym terminie(...) brakowało rzeczy najniezbędniejszych. Pacjenci rekrutowali się z najbiedniejszych warstw społeczeństwa żydowskiego i nie mogąc liczyć na pomoc z domu byli często głodni. Śmiertelność wśród nich była duża, ponieważ najczęściej przychodzili do szpitala wtedy, kiedy lekarz niewiele już mógł pomóc. Szczególnie duża była śmiertelność na oddziale chirurgicznym, którym kierował doktor Rozen. Cieszył się niezaskuszenie nie najlepszą opinią. Przeprowadzane przez niego operacje zawodziły z powodu złego wyposażenia szpitala i okropnego stanu pacjenta, który najczęściej przychodził za późno.²²⁷

²²¹ *Ibid.*, k. 1-14.

²²² *Ibid.*, k. 67-69.

²²³ *Ibid.*, k. 39-41.

²²⁴ *Ibid.*, k. 63.

²²⁵ *Ibid.*, k. 23-28.

²²⁶ R. Fiszman-Sznajdman, *op. cit.*, s. 82.

²²⁷ *Ibid.*, s. 81-82.

Autorka wspomnień o Lublinie, pisząc o tragicznych warunkach panujących w szpitalu, ma z pewnością na myśli leczenie pacjentów najuboższych (także z jej najbliższego otoczenia: członków rodziny, sąsiadów), stanowiących tylko część klienteli szpitalnej. Znaczna jej część bowiem należała do zamożniejszej części społeczeństwa. Wprawdzie szpital posiadał tylko 100 łóżek, lecz było tam 5 oddziałów, co sprawiało, że placówka była dobrze rozwinięta pod względem organizacyjnym i mogła na tym polu konkurować ze szpitalami polskimi.

Pierwszym dyrektorem szpitala w latach 1918-1935 był dr Jakub Cynberg, następnym zaś w latach 1935-1939 dr Jakub (Hersz) Mandelbaum²²⁸. Dyrektor Mandelbaum przesłał do Wydziału Pracy, Opieki i Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego dane statystyczne z działalności szpitala w okresie 1938/1939. W szpitalu zatrudniano wówczas 9 lekarzy, 7 pielęgniarek, 1 położną, 1 farmaceutkę, 10 salowych oraz 8 osób na stanowiskach administracyjnych i gospodarczych. Jeśli chodzi o wyposażenie specjalistyczne to szpital posiadał pracownię terapii fizycznej, pracownię rentgenologiczną oraz aptekę i kostnicę. W tym mniej więcej czasie przystosowano aparat rentgenowski do wykonywania zdjęć, zainstalowano aparat wodoleczniczy oraz zakupiono aparaty do elektrokardiografii. Na rok następny planowano urządzić kamerę dezynfekcyjną, wykończyć budowany budynek administracyjny, który przeznaczono na mieszkanie dla lekarza, kancelarię i izbę przyjęć oraz przebudowę i zmechanizowanie pralni²²⁹. Plany – ambitne, lecz możliwe do wykonania – zostały brutalnie przerwane wraz z wybuchem wojny.

W pierwszych miesiącach wojny wszystkie lubelskie szpitale, także i Szpital Żydowski, oraz niektóre szkoły zamieniły się w lazarety. Dyrektorem szpitala, w miejsce dra Mandelbauma został owiany złą sławą, do ostatniej chwili współpracujący z niemieckim okupantem ginekolog, dr Jakub Bromberg. Lekarz ten trudnił się przed wojną mało chlubnym zajęciem, jakim było usuwanie ciąży, a w czasie wojny, próbując ratować swoje życie, pogrążał swych ziomków, by samemu zginąć z niemieckich rąk wówczas, gdy przestał być już użyteczny²³⁰. W dniu 27 marca 1942 roku hitlerowcy zlikwidowali szpital, mordując w ciągu jednego dnia wszystkich chorych - około 300 osób²³¹.

Po wojnie szpital został rozbudowany i funkcjonuje dziś jako Wojewódzki Szpital Zespolony w Lublinie, Oddz. Położniczo-Ginekologiczny. Dysponuje on obecnie 300 łózkami. W 1986 roku wmurowano w ścianę budynku szpitala tablicę pamiątkową w języku polskim i żydowskim dla upamiętnienia przedwojennej instytucji²³².

²²⁸ APL, UWL, WPOiZ, sygn. 375, s. 1-104.

²²⁹ I. Gładysz, *op. cit.*, s. 168.

²³⁰ K. Modrzewska, *Trzy razy Lublin*, s. 70-83. Warto wspomnieć, że autorka wspomnień o Lublinie, Krystyna Modrzewska, jest córką dra Mandelbauma, dyrektora Szpitala Żydowskiego do 1939 roku.

²³¹ Wajs Karolina i Symcha Wajs, *Fakty i wydarzenia z życia lubelskich Żydów*, Lublin 1997.

²³² *Ibid.*

ZAKOŃCZENIE

Podsumowując, pragnę dodać, że poruszone przeze mnie problemy nie stanowią całości zagadnienia. Żywię nadzieję, że niniejsza praca stanie się zaczątkiem głębszych, profesjonalnych badań nad tematyką życia codziennego lubelskich Żydów.

Moim głównym zamiarem było pokazanie środowiska, w jakim przyszło żyć przeciętnemu mieszkańcowi lubelskiej dzielnicy żydowskiej. Pisząc tę pracę zdałem sobie sprawę ze skali zjawisk, o których wcześniej nie miałem pojęcia. Mam nadzieję, że ten, kto weźmie do ręki tę pracę, będzie miał podobne odczucia. Wszechogarniająca ludzka nędza, wszechobecne bariery, silne restrykcje religijne oraz okrutne konwenanse społeczne – to wszystko stanowiło nieprzekraczalną dla wielu ludzi granicę. Niejeden zmuszony był żyć, wbrew najlepszym chęciom, jak zwierzę – brudny, pozbawiony godności ludzkiej i szansy na awans społeczny.

Ludzie ci tworzyli skupisko, osiadłe wokół wzgórza zamkowego i wbrew wszelkim przeciwnościom, tworzące jednolitą i zwartą grupę społeczną. W latach wielkiego kryzysu lat trzydziestych potrafili – mimo nieludzkich czasem warunków – przetrwać, dzięki rozwijanemu przez wieki poczuciu przynależności do religii i kultury, dzięki wielkiej solidarności, którą mogli się szczycić.

Dziś ludzi tych nie już ma, nie zachowały się też miejsca związane z ich bytnością. Padły one – tak jak ich mieszkańcy – pod ciosami hitlerowskiego barbarzyńcy, a ślady po nich zostały mocno zatarte. Warto więc poznawać tę kulturę, która mimo wielkiej fizycznej bliskości, była i nadal jest nie poznana.

BIBLIOGRAFIA

1. Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Lublinie

Akta miasta Lublina 1918-1939

Inspekcja Budowlana

Urząd Wojewódzki Lubelski 1918-1939

2. Źródła drukowane

A. Pamiętniki, relacje, wspomnienia i wydawnictwa źródłowe

J. Achtman, *Żydowski Lublin*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r.

M. Bałaban, *Żydowskie miasto w Lublinie*, Lublin 1991

A. Cwi Mizies, *Zaulek (dos Gesl)*, w: *Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r.

A. Doblin, *Lublin*, „Scriptores” nr 27 2003

R. Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, Lublin 1989

J. Hartwig, *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006

Ilustrowany przewodnik po Lublinie, Lublin 1931

M. Kac, *Ulica Ruska*, w: *Naród i Księgi w: Miasto i jego ulice*, red. M. Skrzypek, „Scriptores” nr 27, 2003 r.

Z. Lichtenberg, *Wspomnienia. Lublin Zahawy Lichtenberg*, <http://www.jews-lublin.net>

M. Milsztajn, *Wspomnienia*, w: *Ścieżki Pamięci. Żydowskie Miasto w Lublinie - losy, miejsca, historia*, red. J.J. Bojarski, T. Kranz, R. Kuwałek, Lublin-Rishon LeZion 2001

Ostatnie pokolenie. Autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego ze zbiorów YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku, red. Alina Cała, Warszawa 2003

B. Prasa i Czasopisma

Gazeta Przemysłowo-Handlowa, 1939 r.

Głos Lubelski z dn. 25 kwietnia 1919

Kurier Lubelski, 1874 r.

Kurier Lubelski z dnia 05.12.2002.

Miesięcznik Żydowski, 1935 r.

Myśl Żydowska, 1916 r.

Nowa Ziemia Lubelska, z dn. 30.11.1932.

Robotnik (PPS), z dn. 29 czerwca 1919, nr 231

Robotnik (PPS), z dn. 29 kwietnia 1919

Tygodnik Chełmski „Zwierciadło” z dn. 14.06.1924.

Ziemia Lubelska z dn. 18.03.1930 r.

3. Opracowania

E. Augustyn, *Żydzi w II Rzeczypospolitej*, <http://www.zydzipolscy.pl>

J. Baranowski, *Bożnice murowane na Lubelszczyźnie i ziemiach sąsiednich w XVI-XVIII wieku.*, w: *Dzieje Lubelszczyzny* t. VI. cz. III, Lublin 1992, red. T. Chrzanowski, s. 28-29

H. Bałabuch, *Antyżydowskie zaburzenia w Lublinie 24-25 kwietnia 1919 roku*, Lublin 1998

M. Bogucka, *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 44 1996r.

P. Burchard, *Pamiętki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1980

Ostatnie pokolenie. Autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego ze zbiorów YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku, red. Alina Cała, Warszawa 2003

- J. Doroszewski, *Życie oświatowe społeczeństwa żydowskiego w Lublinie w latach 1918-1939*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995
- I. Gładysz, *Gmina Wyznaniowa Żydowska w Lublinie w latach 1918-1939*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 157.
- A. Hertz, *Wyznania starego człowieka*, PIW, Warszawa 1991
- Z. Hoffman, *Od chederu do Jesziwy*, „Scriptores” nr 27, 2003 r.
- A. Kierek, *Rozwój gospodarczy Lublina w latach 1918-1939*, w: *Dzieje Lublina*, t. II, red. S. Krzykała, Lublin 1975.
- M. Krajewska, *Cmentarze żydowskie – mowa kamieni*, „Znak” 1983, nr 2-3
- M. Krajewska, *Czas kamieni*, Warszawa 1982
- R. Kuwałek, *Czy Lublin miał żydowskie elity?*, „Scriptores” nr 27, 2003 r.
- R. Kuwałek, *Ulica Jateczna*, <http://www.jews-lublin.net>
- R. Kuwałek, *Kalinowszczyzna*, <http://www.jews-lublin.net>.
- R. Kuwałek, *Wieniawa*, <http://www.jews-lublin.net>.
- R. Kuwałek, *Piaski*, <http://www.jews-lublin.net>.
- R. Kuwałek, *Synagogi i prywatne domy modlitwy w Lublinie*, <http://www.jews-lublin.net>.
- R. Kuwałek, *Cmentarze*, <http://www.jews-lublin.net>
- R. Kuwałek, *Uczelnia Mędrców*, <http://www.jews-lublin.net>.
- Z. Landau, *Rzemiosło polskie w latach 1936-1939*, w: *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, red. S. Kowalska-Glikman, Warszawa 1988
- Miejsca żydowskie*, <http://www.jews-lublin.net>.
- M.K. Piechotkowie, *Bożnice drewniane*, Warszawa 1957
- Przemiany społeczno-kulturalne w środowisku Żydów lubelskich w XIX i XX w.*, <http://www.jews-lublin.net>
- T. Radzik, *Lubelska dzielnica zamknięta*, Lublin 1999.
- T. Radzik, *Spoleczność żydowska Lublina w międzywojennym dwudziestoleciu. Obraz statystyczny*, w: *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995.
- T. Radzik, *Portret historyczny*, „Scriptores” nr 27, 2003 r.

- R. Renz, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego 1918-1939*, Kielce 1994
- K. Stopa, *Ziemia Wojsławicka. Jej dzieje – pamiątki – ludzie*, Lublin 1998
- T. Szarota, *Życie codzienne – temat badawczy czy tylko popularyzacja? (Na marginesie serii wydawniczych Hachette i PIW-u)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, rocznik 44, 1996r.
- A. Tartakower, *Pauperyzacja Żydów polskich*, „Miesięcznik Żydowski” 1935 r., z. 3-4
- J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985
- A. Trzciniński, *Śladami zabytków kultury żydowskiej na Lubelszczyźnie*, Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Lublinie.
- K. i S. Wajs, *Fakty i wydarzenia z życia lubelskich Żydów*, Lublin 1997
- S. Wiech, *Kontakty polsko-żydowskie w guberni kieleckiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku*, w: *Żydzi w Małopolsce. Studia z dziejów osadnictwa i życia społecznego*, pod red. F. Kiryka, Przemyśl 1991
- G. Zalewska, *Drobnomieszczaństwo żydowskie w Warszawie w okresie międzywojennym*, w: *Drobnomieszczaństwo XIX i XX w.*, red. S. Kowalska-Glikman, Warszawa 1988
- K. Zieliński, *Żydzi Lubelszczyzny 1914-1918*, Lublin 1999
- Żydzi w Leżajsku*, <http://www.republika.pl>

ZAŁĄCZNIKI

Fotografie i mapa lubelskiej dzielnicy żydowskiej



Fot. 1. *Brama Grodzka na początku XX wieku.*

Fotograf nieznany.

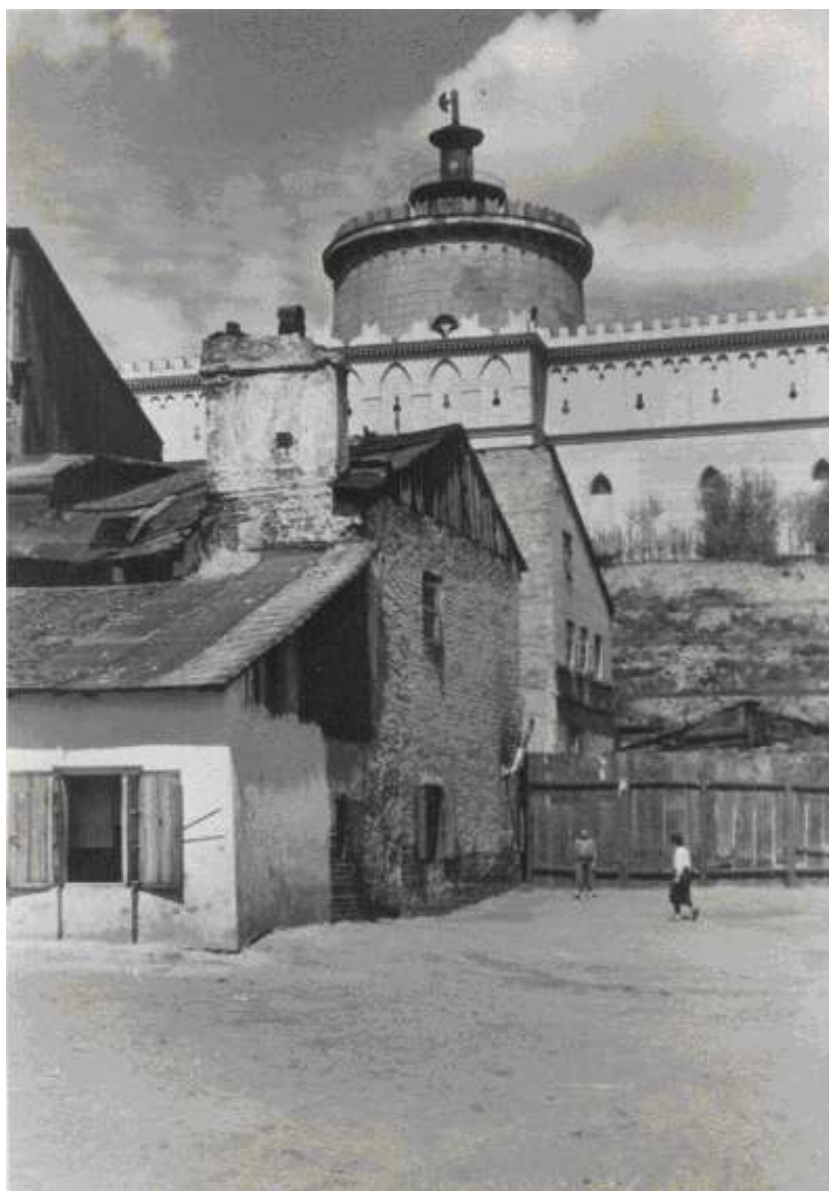
Fotografia ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”



Fot. 2. Ulica Lubartowska 15 a w 1938 roku
 Fot. Stefan Kielsznia
 Fotografia ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”



Fot. 3. Ulica Lubartowska 15 c w 1938 roku
 Fot. Stefan Kielsznia
 Fotografia ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”



Fot. 4. *Ulica Basztowa w 1934 roku.*
Fot. Stanisław Magierski
Fotografia ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”



Fot. 5. Synagoga Maharszala przed 1939 rokiem (fasada zachodnia)
Fotograf nieznany
Fotografia ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”



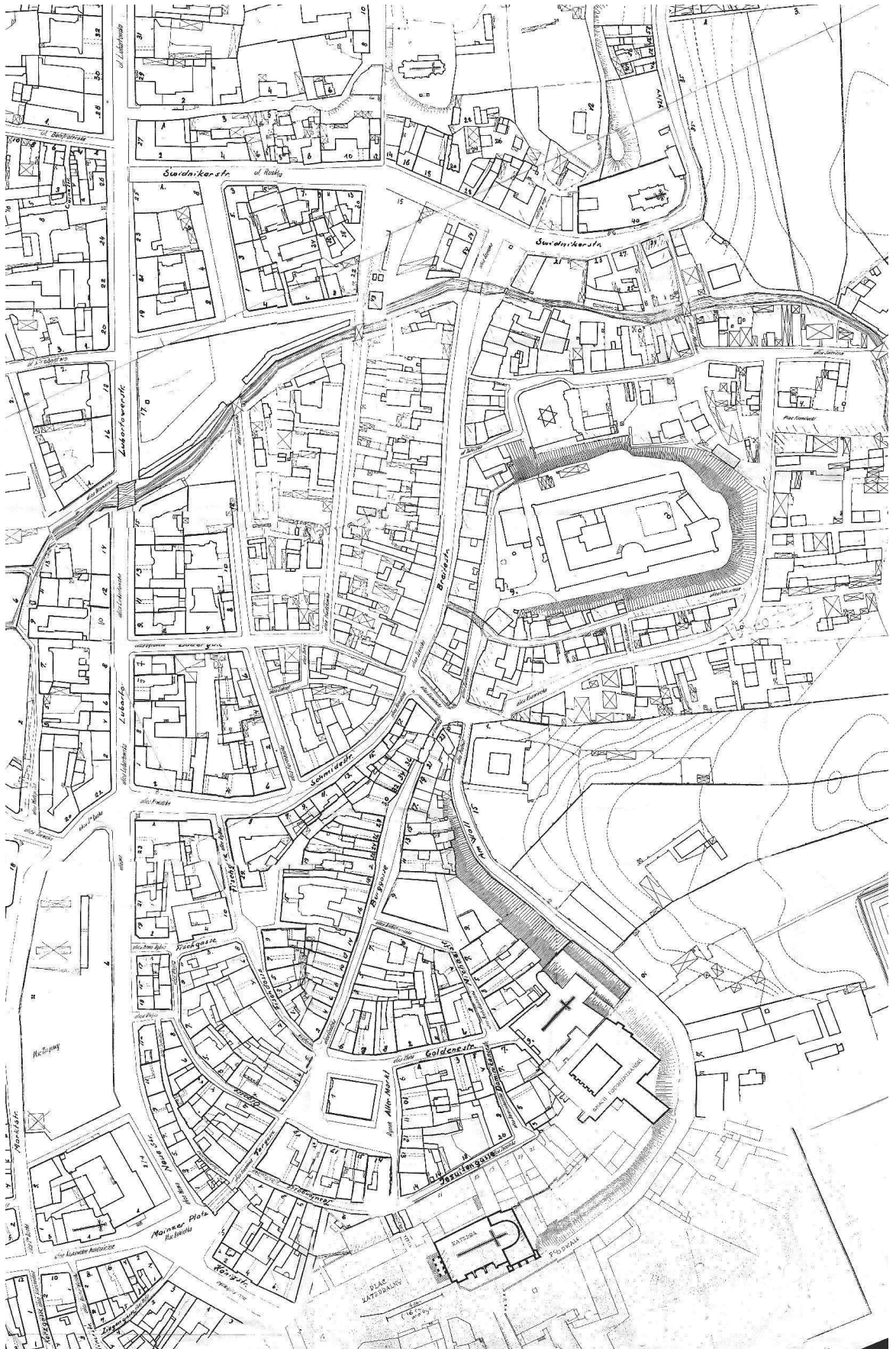
*Fot. 6. Stary kirkut przy ulicy Kalinowszczyzna w 2006 roku
Fot. Joanna Zętar*



*Fot. 7. Przedmieście Wieniawa w 1934 roku
Fot. Józef Czechowicz
Fotografia ze zbiorów Muzeum Lubelskiego*



Fot. 8. Zdjęcie lotnicze dzielnicy żydowskiej z połowy lat 30-tych XX wieku
Fotograf nieznany
Fotografia ze zbiorów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”



Mapa lubelskiej dzielnicy żydowskiej